

H HARLEQUIN[®]

deluca

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



ARABSKIE
MARZENIA

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Arabskie marzenia

Tłumaczenie:
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewczyna wyrosła jak spod ziemi.

Cleo Churchill nacisnęła hamulec małego wypożyczonego auta i zatrzymała się z piskiem opon w wąskiej uliczce w sercu stolicy Dżuratu. Przez jedną przerażającą chwilę sądziła, że ma przewidzenia. Wszystko wokół niej wydawało się nierealne. Nisko na niebie wisiało czerwone, prażące słońce pustyni, które zaczęło się już chować za horyzont, a przepiękne, zabytkowe budynki rzucały długie cienie, tworząc bajkową atmosferę. Ale ta młoda dziewczyna była tam i patrzyła na nią wielkimi oczami. Podbiegła do otwartego okna od strony pasażera i krzyknęła:

- Pomóż mi! Błagam!

Cleo nie musiała się długo zastanawiać. Drżącą ręką wykonała gest, który miał zachęcić nieznaną, żeby wsiadła.

- Coś ci się stało? - zapytała, kiedy dziewczyna wskoczyła do środka. - Jesteś ranna? Potrzebujesz...

- Jedź! - wykrzyknęła nowa pasażerka przerażonym głosem. - Zanim...

Cleo nie chciała przekonać się na własnej skórze, co się może zdarzyć, jeśli zaraz nie ruszy. Wiedziała przecież, jak dotkliwie potrafi się okazać życie. W końcu sama uciekała przed demonami z przeszłości.

Nacisnęła pedał gazu, spoglądając na drogę. Miała nadzieję, że zdoła znaleźć wyjście z tego antycznego labiryntu wąskich uliczek okalających główny pałac sułtana Dżuratu. Dziewczyna siedząca obok niej z trudem łapała oddech, jak po bardzo długim biegu.

- Niczym się nie przejmuj - zwróciła się do niej Cleo łagodnym głosem. - Wszystko się ułoży.

Wtedy z cienia wyłonił się mężczyzna i stanął tuż przed maską samochodu. Cleo zaklęła pod nosem, hamując gwałtownie. Wysoki nieznajomy sprawiał wrażenie groźnego, nieugiętego i bezwzględного. Szaty, które go zdobiły, świadczyły o wielkim bogactwie. Przez moment stał bez ruchu, z rękami skrzyżowanymi na piersi, i świdrował ją wzrokiem. A ona nie mogła oderwać od niego oczu.

Zauważyła, że poruszył ustami. Nie zrozumiała jednak ani słowa, ponieważ

mówił po arabsku. Ale jej pasażerka poruszyła się gwałtownie, jakby pod wpływem silnego ciosu.

- Wsiadaj - warknął sekundę później. - W tej chwili.

Cleo nie od razu zrozumiała, że ten rozkaz był skierowany bezpośrednio do niej. Zignorowała jednak mężczyznę i skupiła uwagę na dziewczynie, która jęknęła cicho. Chociaż drżały jej usta, sprawiała wrażenie zagniewanej, a nawet wściekłej.

- Kto to jest? - szepnęła Cleo.

- To - wycedziła przez zęby dziewczyna - jego wysokość, sułtan Dżuratu.

- Słucham? - zapytała Cleo słabym głosem, kolejny raz spoglądając na tajemniczego mężczyznę. Nie przypominał sułtana, a raczej anioła zagłady zesłanego z nieba, żeby karał i zachwycał. - Dlaczego sułtan miałby cię gonić?

- Bo to diabeł wcielony. - Dziewczyna wykrzywiła usta w grymasie. - I mój brat.

Cleo zaschło w ustach, kiedy zrozumiała powagę sytuacji. Pojęła także, z czego wynikały władcza postawa mężczyzny i jego surowe spojrzenie. To był ktoś, kto przywykł do wydawania rozkazów i decydowania o losach innych.

Z jakiegoś powodu przypomniła sobie Briana - tego godnego pożałowania łgarza, który tak bardzo ją upokorzył. Briana, który twierdził, że ją kocha, chociaż nigdy sam w to nie wierzył. Briana, który nie dorastał do pięt człowiekowi, na którego właśnie patrzyła.

Tymczasem sułtan w milczeniu skinął głową, dając jej do zrozumienia, żeby wysiadła. Cleo natychmiast zapomniała o głupim, podstępnym Brianie i dziewczynie, z którą spotykał się potajemnie przez prawie całe ich przekłętą narzeczeństwo. Właściwie odniosła wrażenie, że w obecności kogoś tak olśniewającego mogłaby zapomnieć o całym świecie. Nie była tylko pewna, czy dobrze by się to dla niej skończyło.

Zanim opuściła Ohio, rodzice snuli najróżniejsze czarne scenariusze. Obiecała im, że żaden z nich nie stanie się jej udziałem. Sądziła bowiem, że jest na to za mądra i zdecydowanie zbyt cyniczna. Na domiar złego musiała uspakajać także swoje historyczne siostry, które wróżyły jej same nieszczęścia podczas samotnej podróży po świecie.

Wszyscy błagali, żeby nie wyjeżdżała. Próbowali ją przekonać do zmiany decyzji. Powtarzali, że ucieczka od problemów niczego nie rozwiąże, a jedynie

przysporzy jej kolejnych kłopotów. I najwyraźniej mieli rację.

Z zamyślenia wyrwał ją głos siedzącej tuż obok dziewczyny.

- Przejeźdź go - rozkazała z naciskiem. - Zrównaj go z ziemią.

- Nie mogę - odparła Cleo ledwie słyszalnie. - Nie mogę.

Pasażerka fuknęła gniewnie, ale Cleo wolno wyłączyła silnik, po czym wysiadła. Wtedy sułtan się poruszył. Skinął na kogoś, kto stał za nią, i po chwili kilku mężczyzn w wojskowych mundurach otoczyło ją i samochód. Jeden z żołnierzy zbliżył się i wyciągnął rękę. Cleo spojrzała na niego, marszcząc czoło. Tylko raz w życiu czuła się bardziej zagubiona i bezbronna niż w tej chwili. To było dwa tygodnie przed wyznaczoną datą ślubu, kiedy znalazła Briana w objęciach tej drugiej kobiety.

Sułtan się odezwał, ale ona go nie rozumiała.

- Przepraszam. Mógłby pan powtórzyć? - poprosiła zduszonym głosem.

Przyjrzał jej się uważnie. Skąpany w promieniach słońca wyglądał nieludzko i przerażająco. Cleo poczuła skurcz w żołądku, a całe jej ciało płonęło dziwnym ogniem.

- Wiesz, kim jestem? - zapytał po chwili, niezwykle łagodnie.

- Tak.

Skinął głową.

- Oddaj kluczyki mojemu człowiekowi. - Mówił nienaganną angielszczyzną z brytyjskim akcentem.

Cleo wiedziała, że powinna zadać co najmniej jedno pytanie, a nawet żądać wyjaśnień. Mimo to w milczeniu wykonała jego polecenie. Czuła się tak, jakby ten imponujący mężczyzna przejął nad nią władzę. Nie mogła się ruszyć ani nawet odezwać.

Miała wrażenie, że wszystko dookoła niej porusza się w zwolnionym tempie, jakby czas płynął znacznie wolniej, niż powinien. Żołnierz, który zabrał kluczyki od samochodu, zajął miejsce za kierownicą, a młoda dziewczyna, która nadal siedziała na przednim fotelu dla pasażera, krzyknęła gniewnie. Nie zważając na jej protesty, mężczyzna odpalił silnik i ruszył.

Kiedy auto zniknęło za zakrętem, sułtan ruszył w jej stronę. Cleo zapragnęła uciec, ale ostatecznie nie wykonała żadnego ruchu. Stała niczym posąg, podczas gdy on krążył wokół niej. Nagle przystanął i uniósł coś, co przypominało jej portfel. Najwyraźniej jeden z jego ludzi zdążył przeszukać schowki w aucie.

- Spójrz na mnie - rozkazał głębokim, jedwabistym głosem.

I kiedy tak na niego patrzyła, mogła myśleć tylko o tym, że nigdy wcześniej nie spotkała równie pięknego mężczyzny. Miał twarz wojownika okoloną gęstymi, czarnymi włosami. Wyglądał niezwykle męsko i dziko. Przyszło jej do głowy, że z pewnością nie należał do tego samego gatunku co ładniutki Brian z pulchnymi policzkami. Poza tym przy Brianie serce nigdy nie biło jej tak szybko jak w tej chwili.

- Jesteś Amerykanką.

- Tak - odparła, chociaż on o nic nie pytał, a jedynie stwierdził fakt.

Kiedy zmierzył ją wzrokiem, z trudem stłumiła drżenie. Była ubrana w ciemne spodnie, luźny T-shirt i podniszczone trampki. Całości dopełniała ciemna kurtka, którą zarzuciła nie tylko po to, żeby dostosować się do zasad panujących w tym konserwatywnym świecie, ale także w obawie przed chłodem nadciągającej nocy. Kilka niesfornych kosmyków zdążyło wysunąć się z kucyka, który związała rano, i opadało jej na twarz. Prawdopodobnie wyglądała młodziej niż na dwadzieścia pięć lat, które w rzeczywistości miała.

- Bardzo oddaliłaś się od Ohio - stwierdził sułtan.

- Podróżuję po świecie - odparła zachrypniętym głosem. - Zwiedzam.

- Sama?

Z jakiegoś powodu nie chciała tego potwierdzić. Ale on nie czekał na odpowiedź. Zamiast tego przejrzał jej dokumenty.

- Jestem w drodze od sześciu miesięcy - dodała pośpiesznie. - Za dwa tygodnie lecę do domu.

- Pod warunkiem, że nie zostaniesz aresztowana - uściślił rzeczowo.

Cleo zmarszczyła brwi.

- Dlaczego miałabym zostać aresztowana?

- Za porwanie członka rodziny sułtana Dżuratu. Prawo tego kraju przewiduje surowe kary za tak poważne przestępstwo. W najlepszym razie możesz się spodziewać pozbawienia wolności.

- Ale ja nikogo nie porwałam! - zaprotestowała Cleo, piorunując wzrokiem swojego rozmówcę. - Pana siostra wbiegła mi pod koła. Miałam ją przejechać?

Niedowierzenie wyzierające z szarych oczu sułtana ustąpiło miejsca innym, znacznie mroczniejszym emocjom.

- A więc sugerujesz, że moja siostra przed czymś uciekała?

- Może ratowała się przed niechcianym małżeństwem, które dla niej zaaranżowano? - rzuciła, wspominając przeczytane książki o kulturze arabskiej.

- Cóż za wybujała wyobraźnia - skomentował mężczyzna ponurym głosem.

- Pana siostra nie wyjaśniła mi powodów swojej ucieczki - dodała opanowanym głosem, chociaż buzujące uczucia dawno zburzyły jej wewnętrzny spokój. - Wskoczyła do mojego samochodu i tyle. A potem pojawił się pan, niczym postać z horroru, chociaż na szczęście bez siekiery.

Sułtan zamrugał, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Moja siostra ma szesnaście lat - odezwał się po chwili. - Nie chce wracać do szkoły z internatem. Byłaś świadkiem zwykłego napadu złości zbuntowanej nastolatki.

- Poprosiła mnie o pomoc - powiedziała Cleo z naciskiem, unosząc głowę. - Nie zamierzam przeproszać za to, że wykazałam się empatią. I nie obchodzi mnie, czy pan to pochwała.

Kiedy świdrował ją wzrokiem, przemknęło jej przez myśl, że postępuje niemądrze. W końcu miała do czynienia z samym sułtanem. Aktualnie to od niego zależał jej los.

- Masz szczęście, że nie wymagam twoich przeprosin. Ale obawiam się, że i tak musisz ze mną pójść.

Khaled bin Aziz, miłościwie panujący sułtan Dżuratu, stał w niedużym przedsionku w prywatnej części starego pałacu, do którego strażnicy odeskortowali Amerykankę. Planował kolejne posunięcie.

Wiedział, że Amira była bezpieczna w swoich komnatach, skąd następnego dnia rano strażnicy mieli odeskortować ją prosto do śmigłowca. Nie spodziewał się kolejnej próby ucieczki. Dobrze jednak znał swoją siostrę, dlatego ostrzegł cały personel zatrudniony w jej szkole, żeby nie spuszczano jej z oczu. Łatwo ulegała emocjom i czasami wpadała na szalone pomysły. Nie winił jej za to. To prawda, że zachowywała się bezmyślnie i irracjonalnie, ale nie rozumiała, jakie nieszczęścia mogła na siebie ściągnąć.

Khaled doskonale pamiętał czasy, kiedy sam był zbuntowanym przeciw całemu światu nastolatkiem. On jednak nie mógł dawać upustu złości i frustracji, ponieważ za bardzo pochłaniało go wywiązywanie się z ciężących na nim obowiązków. Odkąd skończył osiem lat, ojciec przy każdej nadarzającej się okazji powtarzał mu, że poza Dżuratem nie liczy się nic, nawet on sam. Musiał

więc pogodzić się z losem.

Nie mógł myśleć o sobie. Grał o zbyt wysoką stawkę. Zachodnie mocarstwa, z którymi prowadził bardzo poważne negocjacje handlowe, mogły zdecydować o dalszym losie Dżuratu i uchronić jego mieszkańców od biedy, która dręczyła tak wielu ich sąsiadów. Gdyby jego ojciec nie próbował uciszyć wyrzutów sumienia i nie odciął kraju od reszty świata, Khaled nigdy nie musiałby się zmagać z kryzysem.

Tak czy inaczej, miał teraz wiele spraw na głowie, a siostra nie ułatwiała mu życia. Najchętniej zrzuciłby część problemów na barki kogoś innego, ale jako sułtan musiał stanąć na wysokości zadania i uporać się ze wszystkim w pojedynkę. Tego od niego oczekiwano od dnia, kiedy przyszedł na świat.

- To nikt ważny - rozległ się głos szefa ochrony, który wyrwał Khaleda z zamyślenia. Nasser mówił do niego, wpatrując się w ekran cienkiego tableta. - Pochodzi z całkiem przeciętnej rodziny. Ojciec pracuje jako elektryk, a matka jako recepcjonistka w gabinecie lekarskim na przedmieściach bardzo małego miasta. Dziewczyna ma także dwie siostry, z których jedna wyszła za mąż za mechanika, a druga za nauczyciela. Brak związku z kimkolwiek wpływowym.

- No tak - mruknął Khaled pod nosem. - Zwykła dziewczyna. Na Harvardzie dowiedziałem się, że Amerykanie uwielbiają historie o takich szarych myszkach, które zdobywają złote góry dzięki wewnętrznej sile i determinacji, czy innym nonsensom. To część ich kulturowego DNA.

Tymczasem jego szara myszka siedziała w pokoju za drzwiami na jednej z kanap, zgięta w pół, z twarzą ukrytą w dłoniach. Był pewien, że nie płakała. Chociaż przestraszyła się, kiedy kazał swoim ludziom odprowadzić ją do pałacu, bardzo szybko zapanowała nad lękiem. Wyraźnie widział iskry błyskające w jej oczach, jakby strach ustąpił miejsce innej, znacznie bardziej interesującej emocji.

Ale bez względu na to, co czuła, Khaled nie zamierzał się nad nią litować. Liczyło się wyłącznie dobro Dżuratu.

- Rzeczywiście dużo ostatnio podróżowała - kontynuował Nasser, jego najlepszy przyjaciel od czasów dzieciństwa. Taktownie powstrzymał się od komentarza w sprawie szarych myszek. Między innymi dlatego Khaled uczynił go swoją prawą ręką i jemu jednemu powierzał swoje najgłębiej skrywane sekrety. - Pół roku temu poleciała do Szkocji i odtąd nieustannie jest w drodze.

Może szuka swojego miejsca na świecie.

Khaled prychnął.

- A zamiast tego znalazła mnie - powiedział drwiąco. - Biedna mała myszka.

- Nie musisz się tym zajmować - odezwał się drugi mężczyzna. - Poradzimy sobie z nią.

- A z naszymi wrogami? Tymi samymi, którzy nieustannie próbują wygnać mnie z pałacu z powodu mojej rzekomo skażonej krwi? - Wszyscy z Dżuratu znali plotki o słabych genach panującego rodu. Jego wrogowie spekulowali, że prędzej czy później także Khaled postrada zmysły. Ale on nie zamierzał przejmować się teraz podobnymi wymysłami, nawet jeśli tkwiło w nich ziarno prawdy. - Z pewnością przekazali już prasie, że przetrzymuję młodą Amerykankę wbrew jej woli.

- Z gazetami można sobie poradzić.

- Być może z naszymi. - Wiedział, że właśnie tak postąpiłby jego ojciec. On jednak nie zamierzał brać z niego przykładu. Właściwie musiał posprzątać bałagan, który zostawił po sobie poprzedni sułtan. Czasami wątpił, że to w ogóle możliwe. Mimo to takie było jego przeznaczenie. - Będzie gorzej, jeśli zainteresują się tym międzynarodowe media. Wtedy zrobią ze mnie potwora, który porywa bezbronne młode kobiety prosto z ulicy.

Gdyby istotnie do tego doszło, niezakończone negocjacje, które miały ożywić gospodarkę w jego kraju, na pewno stanęłyby pod znakiem zapytania. Khaled nie mógłby wtedy liczyć na zastrzyk zagranicznej gotówki, która, wraz z rosnącymi wpływami z turystyki, mogłaby wspomóc w przyszłości jego poddanych.

Nie mógł pozwolić sobie teraz na żaden fałszywy ruch.

- Ludzie nie chcą powrotu do epoki kamienia łupanego - powiedział Nasser ponuro. - Pragną najnowszych hitów filmowych i ostatnich zdobyczy technologii wraz z wypłatami na swoich nowych stanowiskach. Bez względu na to, co mówi ten głupiec.

Ten głupiec nazywał się Talaat i stał na czele ruchu oporu, który domagał się usunięcia Khaleda. „Czy możemy ryzykować dobro naszego kraju?“, lubił powtarzać ten łajdak na łamach gazet i w programach informacyjnych.

Ponadto Talaat był kuzynem Khaleda od strony matki. W dzieciństwie często bawili się razem, ale później ich drogi się rozeszły. Właściwie, jak Khaled sięgał

pamięcią, rodzina zawsze przysparzała mu problemów.

- Talaata nie obchodzi, czego pragną ludzie - skwitował Khaled. - Zależy mu wyłącznie na władzy.

Nasser nie odpowiedział, ponieważ słowa były zbędne. Obaj znali czarny scenariusz, który mógłby zostać zrealizowany, gdyby Talaat znalazł wystarczająco silnych popleczników. Khaled wiedział, że nie trzeba było wiele, by zwrócić ludzi przeciwko niemu. W dzisiejszych czasach, wystarczyło sprawnie posługiwać się internetem, żeby przekonać publiczność choćby do największego z kłamstw.

Właśnie dlatego musiał działać rozważnie. Nie wiedział przecież, jaką historię przedstawi światu młoda Amerykanka, gdy tylko odzyska wolność. Miał jedynie pewność, że bez względu na to, co powie, jego wrogowie wykorzystają to przeciwko niemu.

Przyjrzał się dziewczynie, która poruszyła się niespokojnie, zanim przeczesła włosy rękami i usiadła prosto na kanapie. Istniało tylko jedno rozwiązanie tego niespodziewanego problemu i Khaled musiał przyznać, że całkiem mu się podobało.

Ona była darem, a on nigdy nie odrzucał darów, zwłaszcza tak atrakcyjnych. Amerykanka miała bowiem duże oczy, ładne, delikatnie rysy twarzy i burzę brązowych włosów z rudawym połyskiem. Ponadto była bardzo zgrabna, czego nie zdołał ukryć dość męski strój, który nosiła. Z okresu, który spędził w Anglii i Stanach Zjednoczonych, zapamiętał, że taki styl był dość popularny wśród obywaterek tamtejszych krajów. Nigdy mu się jednak nie podobał.

Khaled był tradycjonalistą. Zawsze wolał kobiety, które rozumiały, na czym polega ich wyjątkowość. Cenił nieśmiałe spojrzenia, które sprawiały, że czuł się silny, oraz melodyjne głosy, które potrafiły go ukoić. Za ogromne zalety uważał skromność i przyzwoitość. Dlatego tak bardzo drażniły go mieszkanki zachodu, wiecznie zbuntowane, rozwrzeszczane, chude jak wieszaki i z lubością ubierające się jak mężczyźni. Były wyzywające, agresywne i bezczelne, co niezwykle go irytowało.

Z kolei oczy tej dziewczyny były wyjątkowe. Lśniły niczym najprawdziwsze klejnoty, a on nie potrafił o nich zapomnieć i sam nie rozumiał dlaczego. W końcu chodziło wyłącznie o strategię, która przysłużyłaby się jego krajowi. Nic innego nie miało znaczenia.

Utwierdziwszy się w przekonaniu, że postępuje słusznie, popchnął drzwi i ruszył w kierunku swojego więźnia.

- Bardzo przepraszam - powiedział, przywołując na twarz od dawna nieużywany szeroki uśmiech.

- I słusznie, bo należą mi się przeprosiny - odparła oschle. - Jestem skłonna panu wybaczyć.

- Rozumiem, że to niefortunne zdarzenie na ulicy musiało cię zaniepokoić - kontynuował, spoglądając jej prosto w oczy.

Jej jasne spojrzenie poruszyło w nim coś potężnego i złowieszczego. Khaled wiedział, że może to wykorzystać. I zamierzał to zrobić dla dobra swojego kraju. Uśmiechnął się szerzej, po czym usiadł w fotelu naprzeciwko dziewczyny.

Otoczona kolorowymi poduszkami przypominała przerażoną małą myszkę. Ale kiedy uważniej przyjrzał się jej twarzy, zrozumiał, że nie maluje się na niej strach, a jedynie pożądanie. Kiedy oblizała wargi, poczuł, jak robi mu się gorąco. Cała ta sytuacja podobała mu się znacznie bardziej, niż powinna.

- Mam nadzieję, że pozwolisz nadopiekuńczemu bratu wynagrodzić ci wszelkie niedogodności - przemówił łagodnie.

Rozpoczął grę, która miała sprawić mu wielką przyjemność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mężczyzna, który wszedł do salonu, był przerażający i zapierający dech w piersiach, ale wyglądał inaczej od tego, z którym zmierzyła się na ulicy – nie tylko z powodu zmiany garderoby. Sułtan Dzuratu uśmiechał się do niej i właśnie ten uśmiech dodawał mu uroku i łagodności.

Serce Cleo zabiło mocniej, kiedy się do niej odezwał.

- Mam na imię Khaled.

Zabrzmiało to tak, jakby chciał się z nią zaprzyjaźnić, ale Cleo wiedziała, że dzieli ich zbyt wiele. Rozejrzała się po pokoju i kolejny raz pomyślała, że te wszystkie jedwabne różowe poduszki, śliczne kanapy i złote ozdoby cieszą oko, ale nic ponadto. Nawet jego uśmiech nie zmieniał niczego w jej życiu.

- Czy to znaczy, że nie zamierzasz mnie aresztować? – zapytała uprzejmie, choć z rezerwą.

Sułtan roześmiał się głośno.

- Przyznaję, że trochę przesadziłem – dodał po chwili. – Ale starsi bracia już tak mają.

Skinął na kogoś głową, a po kilku sekundach podszedł do nich służący z tacą, na której stały dwie filiżanki, dzbanek z aromatyczną herbatą i talerze pełne słodkości. Wszystko to wyglądało tak, jakby sułtan próbował ją oczarować – a może nawet uwieść.

Cleo ze zdumieniem obserwowała, jak ten imponujący władca Dzuratu przygotowuje dla niej porcję gorącego, bursztynowego napoju. Dla niej. Dla dziewczyny z obrzeży Columbus w stanie Ohio, której nigdy w życiu nie przytrafiło się nic interesującego. Mogła pochwalić się jedynie wstydlivym epizodem z udziałem kłamliwego byłego narzeczonego, ale niczym więcej.

Może to był tylko sen? W to znacznie łatwiej byłoby jej uwierzyć. Ale szczypała się już tyle razy, że rozboleła ją od tego ręka, a sceneria pozostała niezmienna.

- Herbaty? – zapytał swobodnie, jakby obsługiwał ją codziennie.

Mimo wszystko Cleo dobrze pamiętała tę jego dziką, bezwzględną twarz, którą widziała kilka godzin wcześniej. Właśnie taki był naprawdę i nie wolno jej było o tym zapomnieć, nawet jeśli jego uśmiech przyprawiał ją o zawroty głowy.

Nie mogła tylko zrozumieć, po co to całe przedstawienie. Do czego zmierzał, zachowując się w ten sposób. Z pewnością nie chodziło o to, żeby ją uwieść. W końcu ten mężczyzna mógł mieć każdą kobietę i na pewno nie zawracałby sobie głowy kimś tak przeciętnym jak ona. Zignorowała więc natrętny głos w swojej głowie, który podszeptował, że po tym wszystkim, co wycierpiała przez Briana, zasługiwała na kogoś równie niezwykłego i pięknego jak sułtan Dżuratu.

- Nie chcę cię zatrzymywać - powiedziała, biorąc od niego filiżankę. - Z pewnością masz mnóstwo spraw na głowie.

- Nic tak niecierpiącego zwłoki, żebym nie mógł poświęcić trochę czasu na naprawę wielkiego błędu - odparł, rozsiadając się wygodnie. - Przede wszystkim przepraszam w imieniu mojej siostry. Wciągnęła cię w nasze sprawy rodzinne i postawiła w kłopotliwej sytuacji, co jest niewybaczalne... Cleo.

Wypowiedział jej imię w taki sposób, że omal nie osunęła się na kanapie, odurzona magią tej chwili.

- A tak z ciekawości... Czy Cleo to skrót od Kleopatry? - zapytał, leniwie przeciągając sylaby, a ona zapragnęła stać się, kimkolwiek zechce Khaled.

I chociaż jak najdłużej chciała karmić się złudzeniem, że sułtan próbuje ją uwieść, wiedziała, że nie może drugi raz popełnić tego samego błędu. Nie zamierzała dać się omamić. Musiała zachować trzeźwość umysłu i opanowanie.

- Nie - powiedziała zwięźle, pospiesznie odstawiając filiżankę z delikatnej porcelany, jakby w obawie, że wypadnie jej z rąk na niewątpliwie drogi dywan. - Moja mama uznała, że to ładne imię.

Przyglądał jej się tak intensywnie, że na moment wstrzymała oddech.

- Muszę się z nią zgodzić - odparł seksownym głosem.

Cleo poruszyła się niespokojnie.

- Wspominałeś o swojej siostrze - przypomniała mu, żeby zmienić temat i zapanować nad narastającym w niej pożądaniem.

- Odpowiadam za Amirę - odezwał się po chwili namysłu. - Nasza matka zmarła, kiedy Amira była bardzo mała. Jako starszy brat czułem się w obowiązku nią zaopiekować. Nie zawsze jednak mogłem przy niej być, czego żałuję. Nasz ojciec miał poważne problemy zdrowotne przez cały zeszły rok, a ja musiałem zajmować się sprawami państwowymi. Myślę, że w ten sposób próbuje się na mnie odegrać.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle można dogodzić nastolatce - stwierdziła

Cleo. – Bez względu na to, kim jest, każda dziewczynka w tym wieku czuje się nierozumiana i samotna. A przynajmniej ja tak to pamiętam.

– Sądzę, że lepiej radziłaby sobie z emocjami, gdyby miała u boku kobietę. Kogoś, kto nie podejmowałby za nią decyzji tak jak jej despotyczny starszy brat.

Cleo ledwie słyszała jego słowa, ponieważ całkowicie skupiła się na analizowaniu zagnieć na czarnych spodniach, które nosiła w zbyt wielu krajach. Zrozpaczona nie mogła zrozumieć, dlaczego ubrała się jak nastolatka, którą od dawna nie była. Nigdy wcześniej nie czuła się taka niekobieca i nieatrakcyjna. Globtroterski szyk zwyczajnie nie pasował do przepychu sułtańskiego pałacu.

„Zapuściłaś się, Cleo”, zarzucił jej Brian tamtego dnia, kiedy tłumaczył się ze swoich kłamstw i zdrady. „Pragnąłem kogoś, kto nigdy tego nie zrobi”.

„A ja pragnęłam kogoś, kto nigdy nie prześpi się z inną za moimi plecami”, rzuciła mu wtedy w twarz.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Khaleda. Spojrzała więc na niego i napotkała jego świdrujący wzrok. Zadrżała gwałtownie. Jednocześnie zaczęła się zastanawiać, z czego wynikał jej brak pewności siebie.

Brian był rozpieszczonym chłoptasiem, podczas gdy Khaled zasługiwał na miano stuprocentowego mężczyzny, który przywykł do wszystkiego co najlepsze i do towarzystwa pięknych kobiet. Nawet herbata, którą ją uraczył, prezentowała się wspaniale w ślicznej, porcelanowej filizance. Nic dziwnego, że sama zapragnęła poczuć się piękna i dopasować do tego cudownego świata. Chciała, żeby na nią spojrzął i zachwycił się jej urodą. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Skoro nawet Brian czepiał się jej spranych dżinsów, mogła się tylko domyślać, jak ocenił ją sułtan Dżurat.

– Najlepszym lekarstwem dla nastolatek jest czas – odezwała się, zaciskając pięści, żeby ukryć połamane paznokcie. – Możesz mi zaufać. Sama przez to przeszłam.

Zdusiła kolejne wspomnienie o Brianie, które próbowało zakraść się do jej umysłu. Dlaczego znów o nim myślała? Przecież już prawie zdążyła o nim zapomnieć.

– Dlatego wybrałaś się w tak daleką podróż? – zapytał Khaled po chwili milczenia. – Żeby dać sobie czas?

W pierwszym odruchu chciała go okłamać, ale gdy przyjrzała się jego twarzy,

rozumiała, że tego mężczyzny nie da się oszukać. Był czujny, przenikliwy i niezwykle inteligentny. Nic nie mogło ująć jego uwagi.

- Miałam przyzwoitą pracę w niedużej firmie - zaczęła powoli. - Zawsze mogłam liczyć na rodzinę i przyjaciół. Moje życie toczyło się mniej więcej tak, jak powinno. - Wzruszyła ramionami. - Ale chciałam czegoś więcej.

- Czyli?

Nie zamierzała mu zdradzać prawdziwego powodu ucieczki. Nie chciała opowiadać o tym, jak z mieszkania Briana udała się prosto do biura podróży. Gdyby to zrobiła, dowiodłaby tylko, jaka była słaba i naiwna, a nie zniosłaby litości w oczach Khaleda.

- Pewnie pomyślisz, że to niemądre - odezwała się wreszcie.

Sułtan uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Ciężko stwierdzić, skoro nie znam twojej historii.

- Mogłam sobie ułożyć spokojne życie. - I to była prawda. Nadal mogła zostać żoną Briana, który wcale nie chciał się z nią rozstawać. To Cleo położyła kres temu narzeczeństwu, mimo że wiele osób uważało jej reakcję za zbyt impulsywną. Nawet jej siostra Marnie próbowała ją nakłonić do zmiany decyzji. Powiedziała, że życie to nie bajka i trzeba cieszyć się tym, co się ma. Cleo uśmiechnęła się cierpko na wspomnienie tych słów. - Pewnie byłoby miło. Może nawet zaznałabym szczęścia. Spędziłabym całe życie tam, skąd pochodzę, co nie jest bez znaczenia...

- Ale nie byłaś szczęśliwa. - Przyglądał jej się uważnie, jakby potrafił przejrzeć ją na wylot. - Pragnęłaś rozwinąć skrzydła.

- Chciałam przeżyć coś niezwykłego. - Tak naprawdę chciała zniknąć, a nie znała lepszego sposobu niż spakować się i wyjechać jak najdalej od domu. - A świat jest ogromny.

- Tak mówią.

Cleo westchnęła.

- Niestety nie spotkałam się ze zrozumieniem wśród osób zadowolonych ze swojego prostego życia.

- Wielu ludzi wie o prostym życiu - skwitował Khaled.

- A skąd ty to możesz wiedzieć? - zadrwiła, napotykając jego zdumione spojrzenie. Chociaż nie zamierzała przeproszać za tę drobną uszczypliwość, dodała pospiesznie: - Chyba umiesz się z siebie śmiać?

Jego szare oczy błysnęły groźnie.

- Rzeczywiście, słusznie zauważyłaś, że moje życie nie jest proste - odezwał się oschłym tonem. - Nigdy takie nie było.

Potem machnął ręką, dając jej znać, żeby kontynuowała swoją opowieść, co też chętnie uczyniła. W końcu nie miała nic do stracenia.

- Kiedy kupiłam bilety na samolot, sytuacja stała się napięta. - Właśnie wtedy Brian rozpoczął swoją kampanię nienawiści. Zaczął wymyślać kolejne oskarżenia pod jej adresem. Zarzucał jej oziębłość, brak zrozumienia i oderwanie od rzeczywistości. Twierdził, że to głównie jej chłód stanowił problem, a Cleo nie potrafiła stwierdzić, czy to prawda. Zastanawiało ją, czy Khaled oceniłby ją tak samo. - Ale nie można żyć tak, jak ktoś ci każe. Trzeba podejmować własne decyzje. I ja tak właśnie zrobiłam.

Khaled uśmiechnął się tak cudownie, że aż zaparło jej dech w piersiach.

- Niezwykła z ciebie dziewczyna - stwierdził. Zabrzmiało to tak, jakby ją uważał za siódmy cud świata. - I ogromnie fascynująca.

Chciała, żeby jego słowa były szczerze. Zależało jej na tym bardziej, niż była gotowa przyznać. Mogłaby przysiąc, że on zdawał sobie z tego sprawę.

- Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

- Wspomniałaś wcześniej, że do końca podróży zostały ci jeszcze dwa tygodnie - dodał po chwili, a Cleo skinęła głową, nie odrywając od niego oczu. - Mam pewną propozycję, Cleo. Liczę, że ją rozważysz.

- Oczywiście - odparła cicho.

- Spędź tutaj te ostatnie dni - kontynuował Khaled, pochylając się w jej stronę. Ujął jej dłoń w swoje silne, ciepłe ręce. I chociaż jego uchwyt nie był mocny, Cleo poczuła się tak, jakby nie mogła się z niego uwolnić. - Spędź je ze mną.

Jeszcze zanim jego słowa przebrzmiały, Cleo zrozumiała, że nie ma innego wyjścia, jak się zgodzić.

Znajomy niebieski plecak czekał na Cleo w komnatach, które miała zajmować podczas pobytu w pałacu. Tylko on wydawał się realny w baśniowej scenerii, w której znalazła się tak niespodziewanie. Wysokie, czerwone ściany otaczały ogromne łóżko zasypane poduchami lśniącymi niczym kamienie szlachetne i osłonięte przepięknym baldachimem. Każdy centymetr podłogi pokrywały miękkie, kolorowe dywany. Misternie zdobione okiennice z ciemnego drewna dodawały splendoru licznym oknom i prowadzącym na balkon drzwiom. Na

ścianach wisiały wspaniałe dzieła sztuki, a wysoko w górze po łukach pięły się niezwykle mozaiki. Sypialnia wraz z salonikiem, garderobą i łazienką wielkością mogła rywalizować z większością mieszkań jej znajomych.

Przydzielono jej nawet pokojówkę imieniem Karima, która z uśmiechem na twarzy biegała wokół Cleo, jakby ta była najprawdziwszą księżniczką. Najpierw przygotowała dla niej kąpiel, a następnie strój, którego Cleo nie widziała wcześniej na oczy.

- To nie należy do mnie - zaprotestowała, dotykając przepięknej sukni z ciemnoniebieskiej tkaniny. - Nie mogę...

- Sułtan nalegał, żeby pani to założyła - odparła Karima, ucinając dyskusję.

Cleo pomyślała, że nie pozostawiono jej wyboru. Dlatego postanowiła, że podczas kolejnego spotkania z sułtanem przypomni mu, że nie jest jedną z jego poddanych. Mimo wszystko założyła długą, elegancką kreację, która delikatnie falowała wokół jej nóg, a na stopy wsunęła sandały. Potem Karima uczesała jej włosy, a na usta nałożyła błyszczący. Wszystkie te zabiegi były bardzo zmysłowe.

Sułtan czekał na nią w małej jadalni z szumiącą fontanną i oknami wychodzącymi na bujny ogród roztaczający wspaniałe zapachy. Tak jak wcześniej, cały ubrany był na czarno, co dodawało mu powagi i elegancji.

Kiedy się odwrócił, żeby ją powitać, zamarła. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła się tak, jakby była naga. Ale zachwyt, który dostrzegła w jego oczach, sprawił jej niekłamaną przyjemność. Zyskała potwierdzenie, że przeistoczyła się w szykowną kobietę, którą zawsze chciał w niej widzieć Brian. Z tym że Brian nie mógł się równać z Khaledem. Sama myśl o tym, że mogliby stanąć w szranki, wydawała się śmieszna.

Khaled patrzył na nią tak, jakby dorównywała mu urodą, a nie tak, jakby wyświadczał przysługę brzydkiemu kaczątku.

- Dziękuję, że postanowiłaś umilić mi ten wieczór - powiedział, jakby wyczuł jej wahanie. - Obawiam się, że jestem tradycjonalistą, który nie nadąża za najnowszymi trendami mody i uważa, że nie ma nic wspanialszego od pięknej kobiety w olśniewającej kreacji.

Cleo się uśmiechnęła, a kiedy podał jej rękę, postanowiła zignorować dziwnie triumfujący wyraz twarzy, który powinien był ją zaniepokoić.

- Nie możesz wciąż obsypywać mnie prezentami - powiedziała Cleo z powagą kilka dni później podczas śniadania.

Khaled polubił te wspólne leniwe poranki, na które właściwie nie miał czasu. Chociaż powinien zajmować się sprawami wagi państwowej, nie spieszył się z opuszczeniem przytulnego zakątka, pełnego kolorowych poduszek i skąpanego w promieniach słońca. Sprawiało mu przyjemność obserwowanie, jak każdy kolejny łyk mocnej kawy, którą tak bardzo lubiła, przegania senność z jej oczu.

Z każdym dniem poznawał ją coraz lepiej. Dotykał jej rąk, ramion, nóg. Z zaciekawieniem analizował każdy wstrzymany oddech, każde drżenie, które próbowała przed nim ukryć.

Rozbudzała go znacznie bardziej, niż się spodziewał. Wmawiał sobie, że tak działa na niego świadomość, że wie dzie ją prosto w sidła, które sam zastawił. Nie potrafił jednak zignorować tego gorącego płomienia, który sugerował coś zupełnie innego.

- Wolę, kiedy masz rozpuszczone włosy - mruknął, zastanawiając się, dlaczego tak trudno było mu zachować zimną krew przy tej kobiecie. Znał granice, których nie wolno mu było przekroczyć. Wiedział, że to ona ma paść jego ofiarą, a nie na odwrót. - Lubię patrzeć, jak igra w nich słońce.

- Khaled. - Z trudem panowała nad emocjami i on dobrze o tym wiedział. - Nie możesz.

- Czy nie jesteśmy w Dżuracie? - zapytał drwiąco, rozkoszując się widokiem jej zaróżowionych policzków.

- Dobrze znasz odpowiedź.

- A czy ja nie jestem sułtanem Dżuratu?

- Takie słyszałam plotki - odparła zachrypniętym głosem, po czym zaśmiała się cicho.

- W takim razie mogę. - Wzruszył ramionami. - Obsypywanie cię prezentami sprawia mi przyjemność, Cleo. - Poglaskał ją po policzku. - Nie pragniesz mojego szczęścia? Zanim odpowiesz, przypomnę ci, że w tym kraju ja stanowię prawo.

Roześmiała się kolejny raz - dokładnie tak, jak to zaplanował. Amerykanka należała do niego.

- Zdajesz sobie sprawę, że złamiesz jej serce? - zapytał Nasser pewnego wieczoru, kiedy był zmuszony przerwać jedną z cudownych kolacji, które Khaled spędzał w towarzystwie Cleo.

Sułtan posłał przyjacielowi lodowate spojrzenie, kiedy przemierzali szerokie,

zdobione korytarze, zmierzając na zwołane naprędce spotkanie rady bezpieczeństwa, na którym mieli omówić plan działania w obliczu kolejnych zamieszek podsycanych przez Talaata na prowincji.

- Widzę, że bardzo się o nią troszczysz - skomentował szorstko. - Zapewniam cię, że doskonale wiem, jak daleko mogę się posunąć i w którym momencie muszę się wycofać.

- Nie jestem pewien, czy rzeczywiście musisz ją wykorzystywać - dodał Nasser ze spokojem. - Być może istnieją łagodniejsze środki do osiągnięcia celu.

- Nic na tym świecie nie może się równać z potęgą miłości - odparł ponuro Khaled, nakazując sobie opanowanie. - To właśnie ona popycha nawet tych najbardziej praktycznych spośród nas do robienia rzeczy, których nie powinniśmy robić. A potem znika, kiedy do głosu dochodzi rzeczywistość. Wtedy przychodzi czas na łagodność.

Kolejny raz upomniał się w duchu, że nie wolno mu nic czuć. Musiał odsunąć na bok żal, wątpliwości, współczucie. Nie wolno mu fantazjować o tym, jak mogłoby wyglądać ich małżeństwo, gdyby był innym człowiekiem. W chwili gdy Cleo wpuściła Amirę do swojego samochodu, dołączyła do rozgrywek, które Khaled musiał wygrać.

- Może i dobrze o tym wiesz - zauważył jego przyjaciel. - To wzgardzona miłość.

- Cleo nie jest moją matką. - Khaled potarł twarz rękami, poirytowany faktem, że musi drążyć ten temat w chwili, gdy zagrożona jest stabilizacja jego kraju. - Moja mała myszka nigdy nie pokaże nam ostrych pazurków ani nie zapędzi się do grobu. Ona taka nie jest.

Pochyliwszy głowę, Nasser otworzył drzwi prowadzące do sali spotkań.

- I co ważniejsze, ja nie jestem moim ojcem - dodał Khaled z naciskiem. - Dobrze wiem, co robię.

- Oczywiście, wasza wysokość - mruknął Nasser z szacunkiem.

Sułtan nie odpowiedział. Wiedział, że nie ma wyboru.

Ale nawet gdyby go miał, postąpiłby dokładnie tak samo. Nie potrafił zawrócić z raz obranej drogi i właśnie dlatego słowa Nassera głośno rozbrzmiewały echem w jego głowie. Był egoistą, dokładnie tak samo jak jego ojciec, i godził się z tym.

Z tym że jego ojciec nie działał z premedytacją. Nie zdawał sobie sprawy, do

czego doprowadzą podjęte przez niego decyzje. Khaled nie miał takiej wymówki. Zamierzał zrobić wszystko co w jego mocy, żeby oszczędzić Cleo tragicznego losu jego matki. Nie mógł jej jednak ochronić przed potworem, którym się stał.

Kilka dni później spacerowali po ogrodzie skąpanym w świetle księżyca. Cleo przypominała nieziemsko piękną zjawę, a kiedy uśmiechnęła się do niego, Khaled poczuł ukłucie w sercu. Nadszedł czas, żeby dokończyć dzieło.

Odkąd powiedział, że lubi ją w rozpuszczonych włosach, nie upięła ich ani razu. Przestała narzekać na ubrania i ozdoby, które dla niej kupował. W ciągu dwóch tygodni rozkwitła i z chłopczycy przeobraziła się w elegancką kobietą, która bardzo mu się podobała. Im więcej spędzał z nią czasu, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dokonał właściwego wyboru. Wiedział, że świat dostrzeże jej niebywałą urodę i wrodzony wdzięk i będzie się rozpląwał w zachwytach nad ich romanssem, który przedstawi dokładnie w takim świetle, jak to sobie zaplanował.

A on zapamięta tę chwilę, kiedy była w nim zakochana i pragnęła jego dotyku – kiedy nawet nie podejrzewała, jak będzie wyglądała ich przyszłość.

Zdumiało go, jak wielką sprawiło mu to rozkosz i ile wymagała od niego wysiłku, żeby nad nią zapanować. Musiał kontrolować buzujący w nim ogień. Gdyby tego nie zrobił, zniszczyłby ich oboje, nie wspominając o swoich misternych planach.

– W ogóle mnie nie słuchasz – powiedziała, przewracając oczami. – Takie zachowanie można uznać za niegrzeczne w obu naszych kulturach.

– Jesteś bardzo odważną kobietą, skoro karcisz w ten sposób sułtana – odparł z drwiącym uśmiechem.

Potem chwycił jej dłonie i całe jego ciało stanęło w płomieniach. Nie spodziewał się, że będzie jej pożądał z taką mocą. Wytłumaczył sobie jednak, że potrafi się kontrolować. W końcu nie był taki jak jego ojciec.

– To prawda – mruknęła seksownie.

– Chodź do mnie.

Bez ociągania wpadła w jego ramiona i spojrzała na niego wygłodniałym wzrokiem.

– Pocałuj mnie – rzucił wyzywająco. – Skoro jesteś taka dzielna.

Zadrzała w jego ramionach, sprawiając mu wielką przyjemność. Wspięła się na palce, przylegając do niego całym ciałem. Wyglądała pięknie, pachniała

słodko jak jaśmin i należała do niego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy tylko zakosztował jej delikatnych ust, pożądanie dało o sobie znać z niewyobrażalną mocą. Zrozumiał, że wpadł w pułapkę. Nigdy wcześniej nie czuł się tak jak w tej chwili – jakby trawiło go nieposkromione szaleństwo. To wszystko zmieniało.

Mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnie jej zapachu, dotyku, bliskości. Jej szczupłe ciało przyciśnięte do niego paliło niczym rozżarzony drut. Jej pocałunek okazał się przekleństwem, który spowodował, że przestał myśleć. Zapomniał o swoich motywach, o strategii i całej tej grze, którą zamierzał z nią prowadzić.

Czuł, że żyje. Jedną rękę wsunął w jej włosy, a drugą oparł na jej biodrze i przyciągnął ją do siebie. Ich języki splotły się w erotycznym tańcu. I niewiele brakowało, a uniósłby ją, rozchylił jej uda i posiadał tu, gdzie stali.

Miał wrażenie, że nigdy nie zdoła się nią nasycić. Działała na niego jak najsilniejszy znany ludzkości narkotyk. Odurzała swoją słodyczą i żarem delikatnych pieścizot.

W pewnej chwili przesunęli się i Khaled opadł na jedną z kamiennych ławek. Pociągnął ją w dół tak, że usiadła na nim okrakiem. Kiedy poczuła jego męskość, wydała stłumiony okrzyk, czym tylko rozochociła go jeszcze bardziej.

Światło księżyca wydobywało z ciemności jej cudowne oczy, które wyrażały błaganie. Wiedział, czego od niego chciała, i nie zamierzał jej zawieść. Niewątpliwie pragnęła go równie mocno jak on jej.

Przesunął usta niżej po jej szyi, rozkoszując się dotykiem jej gładkiej skóry. Cleo odrzuciła głowę w tył, więc obsypał pocałunkami jej dekolt. Zawsze wolał kobiety o pełniejszych, bardziej wybujałych kształtach, ale widok jej drobnych, jędrnych piersi podziałał na niego z niewyobrażalną siłą.

- Khaled - szepnęła zachrypniętym głosem.

Ujął w dłoń jej lewą pierś i potarł kciukiem twarde sutek, uważnie obserwując twarz kochanki, która zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę. Była cudowna. I była jego.

Pochylił głowę i polizał drugą pierś. Chwilę później całym jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, a on zrozumiał, że ta kobieta może się dla niego okazać poważnym problemem.

Kiedy Cleo odzyskała panowanie nad sobą, płonęła ze wstydu. Nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło. Dlaczego zareagowała tak gwałtownie? Przecież nawet nie zdążyli się rozebrać. Przyszło jej na myśl, że sułtan uzna ją za rozpustną ladacznicę.

- Przepraszam - wydusiła z trudem, unikając jego wzroku.

- Nigdy nie przepraszaj za swoją wrażliwość - odparł odrobinę rozbawionym głosem. - Ani za to, że rozplywasz się w moich ramionach. To wielki dar.

Zsunęła się na ławkę i usiadła prosto. Nadal poczuła się zażenowana i nie mogła przestać wspominać tego, co sprawił jego dotyk. Gorączkowo zaczęła poprawiać sukienkę, jakby w ten sposób mogła wymazać wszystko, co między nimi zaszło.

Ale jej ciało nie zamierzało zapomnieć. Cała płonęła.

- Nie chciałam, żeby do tego doszło - odezwała się z rezerwą.

Khaled zmienił pozycję, żeby na nią spojrzeć. W świetle księżyca przypominał posąg potężnego wojownika.

- Ilu miałaś kochanków? - zapytał niespodziewanie.

Cleo drgnęła gwałtownie, jakby wylał na nią wiadro lodowatej wody.

- Słucham? - Poza Brianem, którego nigdy w życiu nie nazwałaby kochankiem, nie mogła wymienić ani jednego imienia.

- Ilu?

- Chociaż to nie twoja sprawa, odpowiem. Ale najpierw chcę usłyszeć, ile kobiet było w twoim życiu.

- Niemało - odparł, przyglądając jej się intensywnie. - A teraz twoja kolej, Cleo.

Coś w jego głosie sprawiło, że postanowiła wyznać prawdę, chociaż nie miała na to ochoty.

- Był tylko jeden - burknęła. - Poznaliśmy się na studiach. Mieliśmy się pobrać, ale nic z tego nie wyszło.

- Dawno się rozstaliście?

Cleo zwróciła uwagę na szorstką nutę przebijającą w jego słowach.

- Pół roku temu.

Khaled zrobił dziwną minę, której nie potrafiła rozszyfrować, po czym odgarnął jej za ucho kilka kosmyków.

- Bo chciałaś czegoś więcej?

Tym razem ogarnęła ją złość, chociaż nie była pewna, dlaczego.

- I dlatego że nakryłam go z inną dziewczyną dwa tygodnie przed wyznaczoną datą naszego ślubu.

Zdumiony uniósł brwi, co rozwścieczyło ją jeszcze bardziej. Poza tym ponownie dał o sobie znać wstyd i ta wybuchowa mieszanka uczuć zawładnęła nią całkowicie. Co więcej nagle dotarło do niej, że chce zakończyć tę rozmowę jak najszybciej, zwłaszcza jeśli miała położyć kres jednemu magicznemu przerywnikowi w jej nieciekawym życiu.

- Dał mi jasno do zrozumienia, że jestem oziębła.

Była pewna, że to już koniec. Skoro poznał jej najbardziej wstydlivy sekret, z pewnością będzie czuł do niej jedynie litość. Ale on delikatnie pogłaskał ją po policzku, po czym ujął w palce jej brodę i przytrzymał tak, żeby nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Zdążyłem cię dobrze poznać - przemówił łagodnie. - I jednego jestem w stu procentach pewien. Nie jesteś ani trochę oziębła.

Wiedziała, że powinna jakoś zareagować, ale nie mogła się ruszyć. Atmosfera stała się napięta do granic możliwości, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Chociaż najchętniej wtuliłaby się w tego potężnego mężczyznę, złowieszczy duch Briana wisiał nad nimi, odbierając jej odwagę.

- Wszyscy próbowali mnie przekonać, żebym mimo wszystko wyszła za niego za mąż - odezwała się oschle. - Powtarzali, że jestem naiwna i głupia, skoro oczekuję od mężczyzny wierności. Tłumaczyli, że jestem niepoprawną romantyczką i powinnam zrezygnować z naiwnych fantazji.

- Nie przejmuj się. - Chociaż brzmiał groźnie, jego dotyk był niezwykle łagodny. I najwyraźniej nie zamierzał jej puścić. - Ja doceniam takie fantazje. Poza tym rządę tym krajem. Jeśli więc uznam, że coś jest możliwe, to tak właśnie będzie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie należysz do mężczyzn o podwójnych standardach? - szepnęła. - Takich, którzy uważają, że tylko kobieta powinna wykazać się lojalnością wobec swojej drugiej połowy?

Khaled mruknął coś, co brzmiało jak przekleństwo, po czym cofnął rękę. Natychmiast zatęskniła za jego dotykiem.

- Wpędzisz mnie do grobu, mała myszko - zwrócił się do niej cicho.

- Nie jestem myszką - odparła, gdy tylko zyskała pewność, że się nie

przesłyszała. – I ostrzegam, że następnym razem, kiedy ktoś spróbuje mnie oszukać, poleje się krew.

Zrobił minę wyrażającą dumę, która jednak szybko ustąpiła miejsca czemuś znacznie bardziej mrocznemu i złowieszczemu. Nagle wstał i zaczął krążyć. Sprawiał wrażenie udręczonego, jakby przeżywał prawdziwe katusze.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Absolutnie nic – odparł ze spokojem. – Chodź ze mną.

Podał jej rękę, a ona uściśniła jego dłoń, chociaż wiedziała, że właśnie ją okłamał. Jakaś jej część próbowała walczyć, powstrzymać ją, ale Cleo była jak zaczarowana. Ruszyła za nim do pałacu. Przystanęła dopiero przed zamkniętymi drzwiami prowadzącymi do jej komnat i spojrzała na niego.

– To niedorzeczne – rzuciła z irytacją. – Nie trzeba było zadawać pytania, skoro nie chciałeś poznać odpowiedzi.

– Jediną odpowiedź, która mnie interesuje, otrzymałem, kiedy rozplynęłaś się pod wpływem mojego dotyku. Później kierowała mną wyłącznie ciekawość.

Przyjrzała się jego twarzy.

– W takim razie nie powinieneś robić takiej smutnej miny.

Khaled roześmiał się głośno, lecz ponuro.

– Smutek od zawsze towarzyszy mężczyznom, którzy podejmują decyzje – oświadczył takim głosem, jakby oczekiwał, że Cleo go zrozumie. – Ciężką na mnie obowiązki. One kształtują moje życie. Zawsze tak było i już zawsze tak będzie. – Zrobił przerwę, zanim dodał nieco ciszej: – Pamiętaj o tym.

– To brzmi złowieszczo. – I chociaż cierpiała, zdobyła się na uśmiech, po czym dodała: – To był tylko pocałunek, Khaled. Jakoś sobie z tym poradzimy.

– Nie znasz swojego przeznaczenia, chociaż patrzy ci prosto w oczy. – Pokręcił głową, a Cleo nie miała pojęcia, dlaczego sprawiał wrażenie tak bardzo udręczonego. – Jak mogę cię ochronić, skoro sama igrasz z losem?

Pod wpływem impulsu pogłaskała go po twarzy, jakby w ten sposób mogła przynieść mu ukojenie.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła, mimo że nie miała pojęcia, co się z nim działo. – Obiecuję.

Khaled spiorunował ją wzrokiem, co raczej powinno ją odstraszyć niż zachęcić. Ale ona kolejny raz poczuła to ogromne erotyczne napięcie, które połączyło ich wcześniej w ogrodzie. Była zgubiona.

Kiedy ich usta się spotkały, oczami wyobraźni ujrzała rozgwieżdżone niebo. Dzikość, która dyktowała każdy jej ruch, wydawała się nieposkromiona. Cleo przesunęła rękę po muskularnej piersi sułtana, a potem wsunęła palce w jego czarne włosy. Wtedy przycisnął ją do drzwi, mrużąc coś po arabsku.

Był taki piękny i potężny. Z łatwością mógłby zrzucić ją w otchłań rozkoszy, gdyby tylko tego zapragnął. Ale niespodziewanie Khaled puścił ją i zrobił krok w tył.

- Dość tego - warknął, jakby zadała mu ból.

Oddychając ciężko, Cleo wpatrywała się w niego oszołomiona.

- Nie wezmę cię pod ścianą jak jakąś pierwszą lepszą - dodał z naciskiem, chociaż pożądanie wyczierające z jego oczu bez wątpienia mogło się równać z tym obezwładniającym jej ciało. - Jestem sułtanem Dżuratu, a nie pijanym marynarzem, który zszedł na brzeg po wielu latach spędzonych na morzu.

Poczuła się tak, jakby ją spoliczkował.

- Wcześniej to ty poprosiłaś, żebym cię pocałowała, a teraz zrobiłaś to bez zaproszenia - wypaliła wściekle. - Nie możesz się tak zachowywać, a potem mnie obrażać, chyba że o sobie masz podobne zdanie!

Zrobił taką minę, jakby nigdy wcześniej nikt na niego nie nawrzeszczał. I może rzeczywiście tak było.

- Słucham?

- To ty za to odpowiadasz - kontynuowała gniewnie. - Te wszystkie suknie i biżuteria. Spacer w ogrodzie. To, co się tam stało. I to, co wydarzyło się przed chwilą. I całe to gadanie o wierności i obowiązkach... Sama już nie wiem, czego chcesz, Khaled.

Sułtan wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu.

- Myślę, że jednak wiesz.

- Tylko nie na korytarzu jak pijany marynarz - warknęła, butnie unosząc głowę. - I dopiero po tym, jak ocenisz, czy nie spałam ze zbyt wieloma mężczyznami.

Chociaż sprawiał wrażenie rozbawionego, jego szare oczy wyglądały przerażająco.

- Schowaj pazurki - rozkazał. - Nie zrobiłem ci krzywdy.

Chociaż się mylił, nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Chciała jednak jak najszybciej doprowadzić tę sprawę do końca. Wiedziała, że nigdy nie spełni jego

oczekiwań. Nie potrafiła być piękną, elegancką kobietą, w którą próbował ją zmienić. W końcu Brian wyjaśnił jej to wystarczająco wyraźnie.

- To ty mnie tutaj zaprosiłeś, więc jeśli sobie życzysz, odejdę jeszcze dzisiaj.

Wolno pokręcił głową.

- Nie, Cleo, nie chcę, żebyś odeszła - odezwał się cicho. - Chcę, żebyś została moją żoną.

Trzy miesiące później w pałacowej sali reprezentacyjnej, którą rzadko udostępniano do użytku publicznego, zwyczajna Cleo Churchill poślubiła jego wysokość sułtana Dżuratu, podczas tradycyjnej ceremonii z udziałem setek gości, transmitowanej przez stacje telewizyjne z całego świata. „Na twoich oczach, Brian”, pomyślała Cleo nie bez satysfakcji, chociaż wiedziała, że takie zachowanie świadczy o małostkowości.

Całe ręce miała pokryte henną, a oplatające ją przepiękne szale sprawiały, że wyglądała tajemniczo. Kiedy przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze, przyszło jej nawet do głowy, że nie poznaje sama siebie. Ale czy nie tego właśnie chciała? Czy nie pragnęła skończyć z życiem naiwnej Cleo, którą Brian upokorzył?

Została żoną Khaleda, umiłowaną wybranką sułtana, którą znać będzie cały świat. To oznaczało, że godna pożałowania, upokorzona Cleo odeszła w zapomnienie, a jej miejsce zajęła ta obca kobieta.

- Cóż za ironia losu - powiedziała jej nowa szwagierka, Amira, kiedy przekazali jej wieści wkrótce po zaręczynach. Dopiero po tym, jak Khaled zwrócił się do niej po arabsku, Amira rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu i dodała: - Mam nadzieję, że to spełnienie twoich marzeń.

Ciężko było potraktować te słowa jak najlepsze życzenia, mimo to Cleo przyjęła je ze spokojem. Nawet jej własna rodzina nie potrafiła wykrzesać większego entuzjazmu, kiedy zadzwoniła, żeby zaprosić ją do Dżuratu na spotkanie z mężczyzną, którego wybrała na męża.

- Czy tobie w ogóle będzie wolno wrócić kiedyś do domu? - zapytała jej jak zwykle melodramatyczna siostra Charity, gdy tylko chwyciła słuchawkę. - Oglądałam wiele filmów o takich związkach...

- Z kiepskim zakończeniem - uściślił Benji, jej wiecznie umęczony mąż.

- Mogę podróżować, dokąd tylko zechcę - odparła Cleo, próbując zachować spokój. - Ale nie mam na to ochoty.

- Wszystko dzieje się w zawrotnym tempie, nie uważasz? - zapytała jej matka

niedługo po tym, jak Khaled sprowadził wszystkich krewnych Cleo do Dżuratu miesiąc przed ceremonią. I chociaż się uśmiechała, Cleo wyczuła napięcie. – To trochę nierealne, cały ten pałac i wszystko dookoła. Jak w bajce. I wydaje się pochoptne po nieprzyjemnych wydarzeniach sprzed kilku miesięcy.

– To dość ekstrawagancki sposób, żeby udowodnić Brianowi, co traci – wtrąciła najstarsza siostra Cleo, Marnie. – Ale jeśli jesteś gotowa zapłacić taką cenę...

– Jeśli nie możecie cieszyć się moim szczęściem, to przynajmniej spróbujcie zachowywać się uprzejmie – skwitowała Cleo, wściekła na siebie, że tak bardzo zależało jej na aprobacie bliskich.

– Jeśli jesteś szczęśliwa, to my też – powiedział ojciec, kończąc rozmowę. I coś w jego opanowaniu i przyzwoitości sprawiło, że Cleo omal nie wybuchła płaczem.

– Miłość od pierwszego wejrzenia jest super – oświadczyła Jessie, najlepsza przyjaciółka Cleo, kiedy rozmawiały na Skypie. – Ale czy zaraz musisz wychodzić za mąż? Czemu trochę nie poczekaasz? Skąd ten pośpiech?

– Nie działamy pochoptnie, jeśli to masz na myśli.

– Przecież ty go ledwie znasz. I wspominam o tym tylko dlatego, że się martwię.

– Chcę tego – powiedziała zgodnie z prawdą. – Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

– W porządku. – Spojrzenie Jessie wyrażało niepokój. – Ale z tego, co pamiętam, Briana też chciałaś.

– Jessie, potrzebuję twojego wsparcia – odparła Cleo błagalnym głosem. – Możesz mi je zapewnić? Proszę.

Przyjaciółka energicznie pokiwała głową, uśmiechając się promiennie, i już nigdy więcej nie wspomniała o Brianie.

Ale to było nic w porównaniu z zamieszaniem w świecie mediów. Nagle jak na akord wszyscy dziennikarze zaczęli grzebać w życiu Cleo. Dotarli do zenujących starych zdjęć, które zaczęły zasypywać internet, telewizję i prasę. Rozmawiali z ludźmi podającymi się za jej dobrych znajomych, którzy przedstawili ją jako żelazną dziewczinę zdobytą przez barbarzyńskiego króla. Zmyślali niestworzone historie, spekulowali, plotkowali nazywali ją nową Grace Kelly albo nową Kate Middleton. Złośliwcy wróżyli jej ponurą przyszłość i porównywali ją do Jemimy

Khan, która rozwiodła się z Imranem Khanem. Nikt jednak nie zainteresował się Brianem ani tym żalonym epizodem z jej życia, który go dotyczył.

- To potworne - pożałowała się Khaledowi pewnego wieczoru podczas kolacji. - Jak sławni ludzie sobie z tym radzą? Jaki ty masz na to sposób?

- Nie przebieram się za seksowną kocicę i nie paruję w takim stroju po kampusie - odparł szorstko, wprawiając ją w zakłopotanie.

- To było dawno temu. Poza tym to prywatne zdjęcie. - Nie mogła przestać myśleć o tym, że cały świat widział ją w tak wyuzdanym stroju. - Ale to już nie ma znaczenia.

- Nie - przyznał Khaled, ujmując jej dłoń. - Większość sław powstrzymuje się przed czytaniem artykułów na swój temat, najczęściej wyssanych z palca. I tobie radzę to samo.

- Ale to takie męczące. Czuję się tak, jakbym nieustająco była na celowniku.

- Przyznaję, że to pewna niedogodność - powiedział trochę bardziej szorstko.

- Ale ta obsesja całego świata na punkcie mojej narzeczonej przysłuży się Dżuratowi. Jeśli jesteś naszą Grace Kelly, to wkrótce staniemy się prawdziwym Monako. I tak jest dobrze. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Oczywiście.

Rzeczywiście pragnęła tej przeklętej fantazji. Ze wszystkich sił starała się być wyrafinowaną, elegancką Cleo Churchill, która oczarowała sułtana - kobietą, o której czytywała w gazetach. Chciała bajek, wiecznej rozkoszy i szczęśliwego zakończenia. Zaslubiwała na to.

- Ale się wystroiłaś! - wykrzyknęła Marnie na widok Cleo, kiedy szły do kolacji. I to nie był komplement.

- Mam zostać żoną sułtana - odcięła się Cleo, znacznie bardziej nieuprzejmym tonem, niż zamierzała. - Nie uważasz, że powinnam dostosować się do sytuacji?

Oczywiście doskonale wiedziała, że Khaled nie pozwoliłby jej wrócić do dawnego stylu, na który składały się głównie spodnie bojówki i bawełniane koszulki. Ale ponieważ wciąż jej powtarzał, jaka jest piękna, chciała właśnie taka dla niego być.

- Powinnaś pozostać sobą - odparła Charity z naciskiem, ale Cleo zignorowała obie siostry.

Zaslubiwała na to wszystko i na Khaleda i pragnęła w to wierzyć.

Słuchanie Margery, którą Khaled zatrudnił, żeby dbała o jej wizerunek, nie

sprawiła jej większych trudności. To właśnie ta kobieta stworzyła ją na nowo i przygotowała dla mediów baśniową historię o tym, jak zwykła dziewczyna przykuła uwagę potężnego władcy.

- Wyglądasz szalowo! - wykrzyknęła Jessie kilka dni przed ślubem, kiedy Cleo skontaktowała się z nią na Skypie zaraz po balu charytatywnym w Paryżu. I chociaż twarz przyjaciółki nie wyrażała takiej ekscytacji jak jej głos, Cleo wytłumaczyła sobie, że to zapewne efekt zmęczenia. W końcu każdego dnia poświęcała wiele pracy na prowadzenie własnej kancelarii prawniczej. - Jak gwiazda filmowa!

- Nigdy nie czułam się piękniejsza - wyznała Cleo zgodnie z prawdą.

I kiedy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, zauważyła, że promienieje ze szczęścia. Czeka ją przyszłość lśniąca niczym klejnoty, którymi Khaled raczył ją znacznie częściej niż uśmiechami, wydzielanymi niczym rzadkie, bezcenne dary.

I chociaż wciąż zapewniał ją, że jest piękna, po tamtej nocy, kiedy całowali się namiętnie, nie dotknął jej ani razu.

- Zostawmy coś na noc poślubną - powiedział w Paryżu, kiedy próbowała wyegzekwować od niego coś więcej poza niewinnymi całusami.

- A jeśli nie chcę czekać? - zapytała poirytowana.

Potarł palcem jej nos, uśmiechając się łagodnie.

- I tak to zrobisz.

- Bo ty tak mówisz?

- Bo sobie tego życzę - uściślił, jakby to stanowiło istotną różnicę. - Czy to nie wystarczy?

Na szczęście trzy miesiące poszczenia, które omal nie doprowadziły jej do szaleństwa, lada moment miały się skończyć. Gdy tylko wystawne wesele dobiegnie końca, a Khaled porozmawia ze wszystkimi zagranicznymi emisariuszami, dygnitarzami i finansistami, których musiał oczarować dla dobra Dżuratu, w końcu będzie jego w każdy możliwy sposób. Odlecą stąd i zapomną o całym świecie.

I kiedy kolejny raz Cleo wyobrażała sobie chwilę, gdy znajdzie się w ramionach ukochanego, Khaled pociągnął ją za rękę.

- Dokąd idziemy? - zapytała, kiedy prowadził ją między gośćmi wiwatującymi na ich cześć.

- Zobaczysz, kiedy dotrzemy na miejsce - odparł z uśmiechem, który przyprawił ją o rozkoszny dreszcz. - Chociaż muszę cię ostrzec, żono, że nie będziesz miała zbyt wiele okazji, aby opuścić sypialnię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Khaled był gotowy rzucić się w wir szaleństwa, przed którym się dotąd wzbierał. Miało to jednak trwać nie dłużej niż tydzień.

- Nie spiesz się - poradził mu ojciec w jednej z chwil trzeźwości umysłu, tak rzadkich w ciągu minionych dni. - Wszystkie małżeństwa potrzebują czasu na dojście do siebie po przygotowaniach do ślubu. Tydzień to za mało.

- Dziękuję za radę, ojczy - odparł, chociaż wzrok starca zmętniał kolejny raz, sugerując utratę kontaktu z rzeczywistością. - Ale nie mogę sobie pozwolić na więcej niż siedem dni urlopu.

Uznał, że właśnie tyle potrzebuje, by poskromić żądze i nadać swojemu małżeństwu właściwy kształt. Musiał to zrobić, ponieważ natarczywe pożądanie ogromnie go rozpraszało. Sprawiało, że kwestionował własne decyzje. Rodziło w nim uczucia, których nie chciał. Celowo uwiódł Cleo, zaciągnął ją do ołtarza i pozwolił światu wierzyć w ich baśniowy romans. Ale nadszedł czas, żeby podążać inną drogą, zebrać owoce, które zrodził związek z Amerykanką, i zdystansować się do swojej kuszącej wybranki, zanim popełni błędy swoich rodziców.

Najpierw jednak mógł wykorzystać siedem skradzionych dni i choć przez ten krótki czas udawać, że jest innym człowiekiem. Zamierzał dać upust swoim pragnieniom i obserwować, jak śliczna Amerykanka rozplywa się w jego ramionach raz za razem.

Zachował się egoistycznie, wciągając ją do swojego świata, nic więc nie stało na przeszkodzie, żeby popchnąć ją w otchłań rozkoszy. Prędzej czy później oboje będą musieli wrócić do rzeczywistości i wyznaczyć konieczne granice.

- Nie powinienem wyjeżdżać na cały tydzień - mruknął do Nassera po kolejnej konferencji telefonicznej z trzema potentatami z Teksasu kilka tygodni wcześniej. Ich nonszalancja i lekceważenie rozbudzały w nim mordercze instynkty, co nie przeszkodziło mu zaprosić całej trójki na swój ślub. - Nie mogę stracić czujności nawet na jeden dzień.

- Jest takie przysłowie - odparł Nasser. - Małżeństwo jest jak obleżony zamek; ci, którzy znajdują się za murami, próbują się dostać do środka...

- A ci, którzy są w środku, pragną się z niego wydostać - dokończył Khaled,

nie kryjąc zniecierpliwienia. – Widzę, że się rozumiemy.

– Muszę przyznać, wasza wysokość, że myślałem o twojej udęczonej narzeczonej – przyznał jego przyjaciel z nutą ironii.

Khaled wiedział, że nie powinien tego robić. Co więcej, zdawał sobie sprawę, że okłamuje sam siebie. Prawda była taka, że jego pożądanie sięgnęło zenitu i gdyby wkrótce nie posiadał tej, która je rozbudzała, mógłby zrobić komuś krzywdę.

W efekcie miał siedem dni, żeby zmierzyć się z destrukcyjną siłą, która niszczyła go od tej nocy, kiedy go pocałowała. Musiał ochłonąć i z trzeźwym umysłem wrócić do swoich obowiązków. Ale przez tydzień wolno mu udawać, że ją kocha.

Dzięki wspaniałej ceremonii weselnej przekonał swoich zachodnich sojuszników, że Dżurat jest cudownym krajem, w którym spełniają się marzenia. Tym samym ułatwił sobie zadanie polegające na ratowaniu kraju, którym rządził. Obowiązki liczyły się ponad wszystko, nawet ponad małżeństwo.

Kiedy wsiadał do helikoptera, utwierdzał się w przekonaniu, że po powrocie odzyska całkowitą kontrolę nad swoim ciałem. Wystarczy kilka dni namiętności na pustyni, pod rozgwieżdżonym niebem, z dala od zgiełku miasta. W końcu chodziło wyłącznie o seks, którego odmawiał sobie przez ostatnie miesiące. Gdyby do głosu doszły uczucia, oboje znaleźliby się w niebezpieczeństwie.

Khaled uważnie przyjrzał się twarzy śpiącej żony, upewniając się, że jego serce biło przy niej szybciej wyłącznie z jednego powodu. W dole z mroku wyłoniła się prywatna oaza jego rodziny ukryta wśród zdradliwych piaszczystych wzgórz.

W tym miejscu mógł ją mieć tylko dla siebie. Jej szczupłe ciało, piękne oczy, miękkie usta i jedwabiste włosy. To wszystko należało teraz do niego, podobnie jak jej bystry umysł i zmysłowy śmiech. Świadczyły o tym skomplikowane wzory z henny pokrywające jej ręce.

Zaraz po lądowaniu wziął ją na ręce i przycisnął mocno do piersi, ruszając w kierunku dużego namiotu, który dla nich przygotowano. Czuł się jak zdobywca, który odniósł zwycięstwo w długiej bitwie.

W pewnej chwili Cleo otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Sprawiała wrażenie kobiety, która czuje się bezpieczna, a Khaled miał nadzieję, że nigdy jej tego nie odbierze.

Wkrótce oboje będą odgrywać role, które zapewnią im spokój i dobrobyt. Tylko tak mogli przetrwać. Jego rodzice próbowali łączyć obowiązki z pożądaniami i ponieśli porażkę. On nie zamierzał popełnić ich błędu.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała cicho.

- W oazie. Zapewni nam więcej prywatności niż pałac. Nikt nie będzie nam tutaj przeszkadzał przez cały tydzień.

Nie próbował zduścić ognia, który go trawił. Wiedział, że musi mu pozwolić się wypalić, żeby później jego miejsce mógł zająć chłód. Ponieważ nie miał nic poza tym krajem, nie pragnął niczego więcej i nie wolno mu było koncentrować się na niczym innym. Kochał tylko Dżurat. Za dobrze wiedział, co się mogło przytrafić mężczyźnie z jego pozycją, który spróbuje obdarzyć uczuciem coś albo kogoś innego. Obserwował ten dramat przez całe swoje dzieciństwo, a potem musiał żyć z jego konsekwencjami. Bo w efekcie matka porzuciła jego i Amirę. Wołała pograć się w nieszczęściu i bardziej się troszczyła o swoje złamane serce niż o rodzinę.

Khaled nie zamierzał pozwolić, żeby Cleo podzieliła jej los. Dlatego po upływie siedmiu dni ustawi ją w szeregu i nie pozwoli jej zmienić miejsca bez względu na wszystko.

- Nigdy wcześniej nie widziałam oazy - odezwała się po chwili, całkiem nieświadoma tego, co działo się w jego głowie. - Ale właśnie tak ją sobie wyobrażałam.

Khaled był zbyt pochłonięty nią, żeby się rozglądać. Poza tym i tak wiedział, co ich otaczało. Palmy, daktylowce, brzoskwinie, drzewa oliwne i figowce rozkładające swoje gęste korony nad spokojną taflą wody, tego wieczoru wyjątkowo oświetlone setką pochodni na powitanie sułtana i jego żony. Mała żyzna przystań pośrodku pustyni.

Dopiero kiedy wszedł do namiotu, postawił Cleo na ziemi. Zrobił to z łagodnością świadcząca o emocjonalnej więzi, do której nie chciał się przyznać. Cleo zachwiała się, więc podał jej rękę. Przyglądał jej się uważnie, kiedy zachwycona podziwiała wystrój. Kilimy spływały od sufitu do podłogi, wzorzyste dywany rozciągały się pod ich stopami, a w głębi czekało na nich ogromne łóżko.

- Jak tu pięknie - powiedziała z podziwem.

- Może być - odparł, wzruszając ramionami.

- No tak, przecież jesteś sułtanem Dżuratu - dodała, spoglądając na niego lśnącymi oczami. - Przywykłeś do luksusów, więc to dla ciebie nic takiego.

- Jadłaś? - zapytał chłodno, próbując poskromić budzące się w nim zwierzę.

- Nie jestem głodna.

- Na przyjęciu ledwie tknęłaś jedzenie, a będziesz potrzebowała teraz dużo siły.

- Być może - odparła seksownym głosem. - Ale znacznie bardziej potrzebuję ciebie.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął zdejmować z niej kolejne szale, jeden za drugim. I kiedy rozpakowywał swój piękny prezent, widział, jak policzki Cleo nabierają rumieńców, słyszał, jak jej oddech przyspiesza. W pewnej chwili poczuł jej delikatne ręce między nogami.

- Uważaj - ostrzegł ją cicho. - Jeśli tym razem zacznę cię dotykać, już nie przestanę. Nawet nie będę próbował.

Spojrzała na niego oczami przypominającymi gwiazdy świecące wysoko na nocnym niebie, a on nie mógł myśleć o niczym innym oprócz tego, jak bardzo pragnie ją pieścić, smakować, słuchać jej krzyków rozkoszy.

- Khaled - szepnęła nagłoco. - Jeśli zaraz mnie nie dotkniesz, przysięgam, że cię zabiję i mimo wszystko trafię do aresztu.

Roześmiał się głośno, ale nagle przestał. Nie zamierzał się dłużej rozpraszać. Chciał dać upust swojej dzikości i pasji, pokazać żonie, jak bardzo jej pragnie. Nadszedł czas, żeby zawładnąć jej ciałem.

Usta Khaleda były natarczywe i gorące. I chociaż w ciągu minionych trzech miesięcy całowali się wiele razy, Cleo wiedziała, że tym razem będzie inaczej. Była pewna, że jej nie odtrąci ani nie każe dłużej czekać.

Dlatego jęknęła głośno, kiedy się od niej odsunął.

- To były najdłuższe tygodnie w moim życiu - mruknął ochryple. - Uwierz mi, że nie zamierzam się dłużej katować.

Cleo nie miała pewności, co przez to rozumiał, ale gdy ponownie zamknął jej usta pocałunkiem, uznała, że to nie ma większego znaczenia. Zarzuciła ręce na potężne ramiona swojego kochanka i przyłgnęła do jego wspaniałego ciała.

Kiedy porwał ją w ramiona, cały pokój zawirował. Widziała tylko rozmazane plamy intensywnych kolorów zlane z jasnym światłem świec płonących w szklanych kloszach. Jedynie szare oczy męża nie straciły wyrazistości.

Położył ją na dużym, szerokim łóżku i sam położył się na niej.

- Nie zamierzam się spieszyć - powiedział ochryple.

- Czekaleś całe trzy miesiące - odparła, z trudem panując nad głosem. - To chyba wystarczająco długo...

Dodał coś po arabsku, po czym podciągnął jej suto marszczoną spódnicę, obnażając całe nogi. Cleo pragnęła go bardziej, niż wydawało się to możliwe. Dawniej, gdyby ktoś jej powiedział, że można tak bardzo pożądać drugiej osoby, na pewno by nie uwierzyła.

Kiedy oparł dłoń pomiędzy jej udami, poczuła się tak, jakby ją trafiła błyskawica. Uniosła biodra, a on wsunął palce pod cienką koronkę majtek. Dotknął jej z wprawą doświadczonego kochanka. Wtedy zadrżała gwałtownie, tak jak wtedy w ogrodzie, kiedy całował jej piersi.

- Khaled - jęknęła błagalnie, chociaż nie wiedziała, co chciała powiedzieć.

W odpowiedzi usłyszała cichy śmiech, a gdy poczuła, jak wsuwa w nią palce, zaczęła się wić w tańcu spełnienia.

- Teraz, Cleo - rozkazał władczy głosem, jakby rządził nie tylko Dżuratem, ale także jej ciałem. - Nie mogę dłużej czekać.

Oczywiście nie zamierzała protestować. Rozsunęła nogi, spoglądając mu prosto w oczy.

- Zrób to - szepnęła sekundę przed tym, jak poczuła w sobie jego ciepło.

Nie wiedziała, czy głośny jęk wyrwał się z jej, czy z jego ust, ale to nie miało znaczenia. Wbiła paznokcie w jego ramiona i oplótła go w pasie nogami, jakby próbowała uchronić się przed upadkiem w otchłań rozkoszy. Wkrótce poszybowała na samo jej dno.

- Jeszcze raz - zażądał.

- Nie mogę - syknęła, drżąc gwałtownie.

- Nigdy mnie nie okłamuj, maleńka - szepnął, po czym pocałował ją i ponownie zanurzył się w jej ciele.

I tym razem, kiedy świat rozsypał się na tysiące kawałków, wykrzyknął jej imię, podążając za nią w przepaść.

Cleo nie wiedziała, ile czasu upłynęło do chwili, gdy Khaled wstał i rozebrał ją delikatnie. Płomienie świec nadal tańczyły za szkłem, a w namiocie panowała cisza. Uśmiechnęła się do swojego wspaniałego męża, który stał w nogach łóżka i patrzył na nią z nabożną czcią.

Zaschło jej w ustach, kiedy pozbył się weselnego stroju. Nagi prezentował się jeszcze wspanialej niż w ubraniu. Jak to możliwe, że go pragnęła, chociaż nie doszła jeszcze do siebie po niedawnych ekscesach?

- Pływasz? - zapytał.

Zmarszczyła czoło, niepewna, do czego zmierza.

- Tak - odparła, unosząc się na łokciach. - Pracowałam jako ratowniczką na basenie miejskim przez pięć kolejnych sezonów wakacyjnych.

- Już się czuję bezpieczniej.

Cleo chciała się uśmiechnąć, ale poczuła ostre ukłucie w sercu, które jej to uniemożliwiło.

- Nigdy nie sądziłam, że poślubię obcego mężczyznę - wypaliła bez zastanowienia.

Khaled znieruchomiał i przez moment tylko się jej przyglądał.

- Mówiłem, żebyś coś zjadła - odezwał się po chwili. - Z głodu ludzie stają się marudni.

- Nie traktuj mnie jak dziecko - zachnęła się.

Podszedł do niej niczym wojownik w całej okazałości. W blasku świateł jego skóra przypominała lśniąca zbroję. I kiedy jej dotknął, zapomniała o dręczących ją wątpliwościach. Spełniły się jej marzenia. Została żoną cudownego człowieka, z którym miała żyć długo i szczęśliwie.

- Chodź - powiedział, podając jej rękę. - Znasz lepsze rzeczy do roboty niż rzucanie się sobie do gardeł. Pozwól, że coś ci pokażę.

Cleo przyszło do głowy, że nigdy nie ujrzy jego łagodnego oblicza, jeśli w ogóle takie posiadał, i nagle zapragnęła zwinąć się w kłębek i głośno szlochać. Nie miała jednak czasu dłużej się nad tym rozwodzić, ponieważ Khaled ponownie wziął ją na ręce.

- Mogę pójść na własnych nogach.

- Ale ja nie chcę, żebyś chodziła.

- Wszystko musi być tak, jak ty chcesz? Inaczej świat przestanie istnieć?

Chociaż nie chciała mu ulec, bijące od niego ciepło działało na nią uspokajająco.

- Oczywiście - mruknął. - Jestem sułtanem.

Chociaż jego arogancja powinna ją rozwścieczyć, sprawiła tylko, że poczuła się bezpiecznie. Była dla niej dowodem, że mąż o nią zadba i zdejmie jej

z barków ciężar podejmowania decyzji. Przytuliła się więc do niego i pozwoliła, by wyniósł ją na dwór.

- Co zrobimy, jeśli ktoś nas zobaczy? - zapytała, spoglądając w gwiazdy.

- Zapewniam cię, że wszyscy obecni tutaj ludzie są wyszkoleni tak, by odwracać wzrok, kiedy to konieczne - odparł rozbawiony. - I w przeciwieństwie do ciebie, Cleo, żaden z nich nie zaryzykuje nieposłuszeństwa.

Puścił ją dopiero wtedy, gdy dotarli na brzeg źródła bijącego pośrodku oazy. Z trzech stron otaczał ich wysoki parawan, w którym znajdowały się wygodne leżaki, ręczniki, poduszki i dywany. Poza tym na niskich stolikach rozstawiono kilka tac z jedzeniem, a wszystko oświetlały pochodnie.

- Jedz - polecił Khaled. - Później popływamy w świetle księżyca, a ja sprawię, że będziesz krzyczeć moje imię tak długo, aż ochrypniesz.

Potem z uśmiechem rozsiadł się w fotelu i przeciągnął.

- A jeśli to ja zechcę, żebyś ty krzyczał moje imię? - zapytała, siadając naprzeciwko niego. Pochyliła się nad tacami pełnymi pity, dipów, owoców, sałatek, wędlin i serów, a także cudownie pachnących deserów i dotarło do niej, że naprawdę jest głodna.

- Nie krępuj się - odezwał się Khaled z rozbawieniem, nakładając sobie jedzenie na talerz. - Ale jeśli masz ochotę na współzawodnictwo, to powinnaś pamiętać, że nie interesuje mnie przegrana.

Wzdychając, Cleo zanurzyła spory kawałek pity w misce z hummusem, po czym włożyła do ust kilka oliwek. Wszystko smakowało wybornie.

- To znaczy, że nigdy nie przegrywasz? Czy, że źle znosisz porażki?

Sułtan uśmiechnął się ponuro.

- Zamierzasz być żoną, która nie szanuje swojego męża i nie przepuszcza okazji, żeby mu dokuczyć?

- Jeśli zadbasz o to, żeby nie burczało mi w brzuchu, to możesz spać spokojnie - odparła pogodnie Cleo.

Wytłumaczyła sobie, że będą mieli mnóstwo czasu, by się lepiej poznać. Nie oni pierwsi pobrali się po krótkiej znajomości. Poza tym jej długoletni związek z Brianem, o którym rzekomo wiedziała wszystko, zakończył się totalnym fiaskiem.

Liczyło się tylko, co połączyło ją z Khaledem: pożądanie i miłość. Nigdy wcześniej nie czuła się tak wspaniale i była przekonana, że nie została żoną

sultana, gdyby on nie darzył jej takim samym uczuciem. I chociaż nigdy nie okazywał emocji, musiała pamiętać, że był potężnym człowiekiem dźwigającym na barkach odpowiedzialność za cały kraj. Nie mogła się więc po nim spodziewać większej swobody i otwartości.

Nieco później pływali w ciemnej wodzie, skrzącej się srebrzyście w blasku księżyca. Kiedy znaleźli się nieopodal brzegu, Khaled chwycił ją mocno i pocałował z takim samym żarem jak wcześniej w namiocie. Oboje byli nadzy i podnieceni, dlatego nie czekając na zaproszenie, uniósł ją i posadził sobie na biodrach.

Jęknęła cicho, gdy poczuła go w sobie. Tym razem nie poruszał się wolno i zmysłowo, ale natarczywie i gwałtownie, pokazując całą swą siłę. Oplatające ją ręce wydawały się mocne niczym żelazne obręcze i paliły jak najprawdziwszy ogień.

Roześmiał się, gdy zadrżała, a potem popchnął ją delikatnie, aż położyła plecy i głowę na wodzie. Czowała się lekka jak piórko. Zamknęła oczy, rozkoszując się jego pieszczotami. Ale gdy pocałował jej pierś, gwałtownie uniosła powieki. I kiedy drażnił jej wrażliwe sutki językiem i zębami, obudziło się w niej coś dzikiego i pierwotnego. Czowała, że musi to uwolnić, zanim rozerwie ją na strzępy.

- Nie mogę... - wydyszała.

- Moje imię - rozkazał, zanim delikatnie przygryzł sutek. - Wymów je, Cleo. Wykrzycz, jeśli musisz.

Nie potrafiła mu się sprzeciwić. W rzeczywistości pragnęła jedynie wykonywać jego rozkazy. I kiedy jego imię wyrwało się z jej gardła, brzmiało jak modlitwa wznoszona do księżyca, wody i otaczającej ich pustyni - a także do tego mężczyzny, który był jej mężem.

Kochała go znacznie mocniej, niż powinna. Właściwie była pewna, że pokochała go od pierwszego wejrzenia tamtego wieczoru, kiedy stał przed nią w wąskiej uliczce niczym bóg zagłady.

I kiedy wróciła na ziemię po długich minutach uniesienia, on na nią czekał i patrzył tymi pięknymi szarymi oczami pełnymi pożądania.

- Chyba musimy to powtórzyć - powiedział. - Nie krzyczałaś wystarczająco głośno. Drzewa ciągle stoją.

- Nie lubię krzyczeć - szepnęła.

- Ale będziesz.

- Chyba nie potrafię.
- Praktyka czyni mistrza - zapewnił ją, po czym pokazał jej, co miał na myśli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po powrocie do pałacu na Cleo czekały nowe obowiązki. Brała lekcje arabskiego, historii Dżuratu, oficjalnego protokołu i etykiety, a te nieliczne wolne chwile, które miała, musiała poświęcać na angażowanie się w działalność organizacji charytatywnych domagających się uwagi nowej żony sułtana. Musiała uczestniczyć w niekończących się przymiarkach krawieckich, niezwykle uprzejmych spotkaniach z żonami dygnitarzy goszczących w Dżuracie i odwiedzać miejsca, które w ocenie sułtana były warte jego uwagi i patronatu.

Wmawiała sobie, że wiedzie dobre życie. To był jej wyśniony sen. Dokładała więc starań, by jak najlepiej wywiązywać się ze swoich obowiązków.

- Cieszysz się ogromną popularnością - poinformował ją Khaled, kiedy kilka tygodni po cudownej podróży poślubnej spędzonej w oazie pożaliła mu się, że nie jest do końca zadowolona z roli jego dalekiej współpracownicy. Przyjrzał jej się, jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Poza tym uśmiechanie się i machanie kosztuje tak niewiele. Prawda, Cleo?

Skoro Khaled wierzył, że jego żona ze wszystkim sobie poradzi, ona też zamierzała w to wierzyć.

Tego popołudnia była oprowadzana po domu dla porzuconych dzieci, ćwiczyła swój niedoskonały arabski podczas przecinania wstęgi przed nowo wybudowaną szkołą, a potem zajęła się przeglądaniem grafiku na kolejne dni. Otrzymała go od swojej sztywnej sekretarki, Margery, która czekała na nią na tylnej kanapie zbrojonego samochodu zmierzającego prosto do pałacu.

- Nie mogę wywiązać się ze wszystkiego - skwitowała Cleo, analizując kolejne okienka wypełnione ścisłym pismem Margery, która czasem doprowadzała ją do szału. - Z tego wynika, że mam zajęty każdy wieczór.

Sekretarka nieznacznie uniosła brwi, zanim odparła:

- W imieniu pani biura wysłałam już potwierdzenie uczestnictwa we wszystkich tych wydarzeniach. W tej sytuacji niepojawienie się na którymkolwiek z nich zostanie w najlepszym razie uznane za intrygujące.

- Od czasu do czasu mogę zrezygnować z kolacji z mężem - dodała Cleo z naciskiem, wspominając te rzadkie wieczory, kiedy zamiast przy stole lądowali

z Khaledem w sypialni. – Ale nie codziennie. Jemu to się na pewno nie spodoba.

Nienawidziła zasłaniać się mężem, ale tym razem nie miała wyjścia.

– Jego wysokość osobiście zatwierdził ten grafik – powiedziała chłodno Margery, trzymając przed sobą notatnik niczym tarczę.

Cleo poczuła się, jakby otrzymała policzek. Wiedziała jednak, że nie powinna okazywać uczuć. Jej nowe życie było wyraźnie podzielone na dwie przestrzenie: tę prywatną, gdzie mogła mówić i myśleć wszystko, co tylko chciała, i całą resztę. I ten podział uwierał ją dzisiaj jak nigdy wcześniej. Dopiero teraz dotarło do niej, że Margery w rzeczywistości pracowała dla Khaleda, a nie dla niej.

– Jaka część ciebie należy do sułtana, a jaka do człowieka? – zapytała Khaleda jeszcze podczas ich pobytu w oazie. Leżeli wtedy za parawanem, wsłuchując się w szum palm i wpatrując w niebieską taflę źródła. Leżała na nim i odpoczywała po niedawnych uniesieniach.

– To jedno i to samo – odparł z powagą. – Nie podejmuję żadnych decyzji, które nie byłyby z korzyścią dla sułtana.

Cleo palcem nakreśliła niewidzialną linię na jego piersi.

– A czy sułtan troszczy się o potrzeby człowieka?

Oczywiście żartowała, ale on usiadł gwałtownie i odsunął ją na bok. Potem owinał się w pasie jednym z puszystych ręczników i stanął w promieniach słońca, spoglądając na pustynny horyzont. Zanim się od niej odwrócił, wyraźnie widziała jego udręczoną twarz.

– Jest tylko sułtan, Cleo – powiedział ponuro. – Liczy się tylko Dżurat.

– Czy to Dżurat sprawia, że krzyczę każdej nocy? – zapytała drwiąco, przekonana, że może rozwiać chmury gromadzące się na jego głowę. Z każdym dniem wychodziło jej to coraz lepiej. – Bo wydawało mi się, że to jednak ty.

Wykrzywił usta w grymasie, a jego oczy błysnęły groźnie. Powstrzymał się jednak przed wybuchem i tylko pokręcił głową.

– Pamiętaj, że cię ostrzegałem – powiedział bardzo cicho. – Pamiętaj, że nigdy nie obiecywałem niczego innego. Pamiętaj o tym, Cleo.

Ale ona zapomniała o tym w tej samej sekundzie, w której ponownie wziął ją w ramiona. Zawsze, gdy ją trzymał, wszystko inne przestawało się liczyć. Ledwie go znała, ale zdecydowała się go poślubić, bo gwarantował spełnienie jej fantazji. Pod wpływem jego pocałunków i pieszczot czuła się piękna, nieokiełznana i wielbiona.

Kiedy wspominała tamte chwile, przeszył ją lodowaty dreszcz. Nie dała jednak niczego po sobie poznać. Musiała zachować kamienną twarz do czasu, gdy zostanie sama.

- Niech więc tak będzie, Margery - zwróciła się do sekretarki, składając ręce na kolanach i wyglądając przez okno, jak gdyby nigdy nic. - Dziękuję ci.

Cleo okazała się doskonałą aktorką. Sama była zaskoczona, z jaką łatwością przychodziło jej udawanie opanowania i pewności siebie. Przynajmniej za taką mieli ją dziennikarze, którzy rozpisywali się o jej poczynaniach. Wprawdzie Khaled nie pozwalał jej czytać podobnych rzeczy, ale zawsze pomocna Jessie przesyłała przyjaciółce mejle z co ciekawszymi artykułami na jej temat. Dzięki temu Cleo dowiedziała się, że okrzyknięto ją „zwyczajną królową”. Ponadto była postrzegana jako chłodna, stylowa, uprzejma i taktowna kobieta, która w każdych okolicznościach zachowywała się nienagannie, jakby urodziła się po to, żeby zostać żoną sułtana.

Dokładnie tak Cleo chciała się jawić światu. Pragnęła być postrzegana jako królowa Khaleda, a nie przeciętna kobieta, którą mógł wzgardzić byle Brian. Właściwie przeszłość przestała się dla niej liczyć. Było tylko tu i teraz.

Mimo wszystko czuła, że powinna postarać się bardziej, zwłaszcza odkąd media zaczęły spekulować, kiedy pojawi się młody następca tronu. Niektórzy dziennikarze zaryzykowali nawet stwierdzenie, że to właśnie dziecko było powodem zorganizowanego naprędce ślubu sułtana Dżuratu, który wcześniej nie sprawiał wrażenia mężczyzny marzącego o żonie. „Czy sułtan wkrótce zostanie ojcem?“, „Czy pod obszernymi strojami Cleo skrywa ciążowy brzuszek?“, „Czy ta wielka miłość to tylko zasłona dymna?“ - krzyczały nagłówki z pierwszych stron gazet i serwisów internetowych.

W rzeczywistości Cleo nie miała pojęcia, co Khaled myślał o posiadaniu dzieci. Oczywiście nie był to jedyny temat, którego nie poruszyła z nim przed ślubem, ale dopiero niedawno odkryła, jak bardzo tego żałuje.

Pogrążona w myślach, ledwie słyszała Margery rozprawiającą o czekających ją tego dnia obowiązkach. „Czy ty w ogóle znasz Khaleda?“, powtarzał natrętny głos, niosący się echem w jej głowie i zagłuszający wszystko inne. Właściwie nie była pewna, czy chce poznać człowieka, któremu nie przeszkadza, że przez cały miesiąc nie będzie widywał swojej żony, ani nie czuje potrzeby, by omawiać z nią istotne kwestie dotyczące jej życia.

Odkąd wrócili z podróży poślubnej, nieustannie zwiększał dystans między nimi. Najpierw zaskoczył ją, kiedy oświadczył, że nie będą dzielili sypialni.

- Nie będziemy razem spać? - zapytała zdumiona. Po tygodniu spędzonym w jego ramionach zdążył uzależnić się od jego dotyku, zapachu, bliskości.

- To dla twojego dobra - odparł spokojnie. - Pracuję o dziwnych porach. Nie chciałbym ci przeszkadzać.

- Lubię, kiedy mi przeszkadzasz - zażartowała, przyglądając się uważnie poważnej twarzy męża.

Nie rozumiała, jak mógłby chcieć pozbawić ich piękna wspólnych chwil, podczas których czuła się tak, jakby zostali dla siebie stworzeni. I przez moment miała nadzieję, że wygra magia tego, co ich połączyło. On jednak tylko pokręcił głową.

- Na pewno znajdę sposób, żeby przeszkadzać ci częściej, niż powinienem, bez względu na to, gdzie będziesz spała.

Później zastanawiała się, czy nie wymyśliła sobie surowego tonu, który pobrzmiwał w jego słowach. Odniosła wrażenie, że toczył jakąś wewnętrzną walkę - próbował oprzeć się potężnej sile. Ostatecznie uznała, że była przewrażliwiona i nie działo się nic, czym powinna się przejmować.

Poza tym przychodził do niej prawie każdej nocy, rozgrzewał jej łóżko i znikał przed wschodem słońca.

- Nikt inny nigdy cię nie dotknie - szeptał jej do ucha, doprowadzając ją do szaleństwa.

I Cleo sądziła, że przemawiała przez niego nie tylko namiętność, ale także miłość.

Poranki były jednak trudne, ponieważ budziła się sama. Słońce wznosiło się leniwie nad zabytkowymi budowlami, gdy Karima pojawiała się przy jej łóżku, by pomóc jej rozpocząć kolejny dzień i odegrać rolę żony sułtana, który nigdy nie brał wolnego.

Nie mogła winić Khaleda za to, że miał dla niej mało czasu. W końcu rządził krajem. Miał mnóstwo spraw na głowie. Nie mógł zajmować się wyłącznie nią i spełniać jej zachcianki.

Niemniej, kiedy dowiedziała się, że zaakceptował plan, który praktycznie wykluczał ich spotkania przez cały miesiąc, odniosła wrażenie, że coś przegapiła. I kiedy wieczorem jadła kolację na balkonie wychodzącym na ogród,

w którym Khaled się jej oświadczył, zaczęła się zastanawiać, jak od tamtego dnia dotarli do miejsca, w którym żyli obok siebie.

Później w nocy, kiedy Khaled leżał przy niej, oddychając ciężko, Cleo uznała, że może odroczyć przesłuchanie. Pragnęła się nim nacieszyć. Chciała rozkoszować się jego bliskością, tak jak dawniej w oazie. Poza tym zachowałyby się niedojrzale, gdyby teraz zaczęła mu wyrzucać, że zbyt rzadko się widują. Może pomyślałby wtedy, że nie potrafi sprostać wyzwaniom jego świata?

- Cały świat spekuluje, że jestem w ciąży - rzuciła, jak gdyby nigdy nic, żeby nie powiedzieć czegoś, co zniszczy magiczny nastrój. Khaled znieruchomiał i przestał się bawić jej włosami.

- Zdefiniuj, proszę, cały świat.

Cleo od razu pożałowała, że nie zachowała tej informacji dla siebie.

- Może nie cały. Ale na pewno większość brukowców.

- Przecież ustaliliśmy, że nie będziesz czytać gazet.

- Właściwie to niczego nie ustaliliśmy - wybuchła gniewnie. - Chociaż istotnie poradziłeś mi, żebym ich unikała.

- Poradziłem ci? - zapytał bez cienia irytacji. - Nie miałem pojęcia, że świadczę usługi doradcze.

- Bo rzadko jesteś pytany o radę?

- Bo moje słowa stanowią prawo. - Kiedy zmienił pozycję, napięły się mięśnie jego ramion i klatki piersiowej, przyciągając uwagę Cleo. - I nie wpuszczam rymszokowych pomyj pod swój dach. Przecież żadne z nas nie może spokojnie przejść przez ulicę, żeby nie trąbili o tym w najbliższym wydaniu wiadomości. Jak ty w ogóle możesz to czytać?

- Nie wiedziałam, że nie wolno mi czytać wszystkiego, czego zechcę - powiedziała, próbując zachować spokój. - Poza tym, kiedy mi tego zakazujesz, mam ochotę zaprenumerować wszystkie brukowce w twoim imieniu.

- Nie marnuj czasu na czytanie gazet, Cleo - odparł głosem nieznoszącym sprzeciwu. - To stek bzdur.

- Oczywiście twoje stanowisko w tej sprawie nie jest mi obojętne - przemówiła poważnie, gdy dotarło do niej, że on rzeczywiście próbuje jej rozkazywać. - Ale mam odmienne zdanie.

Khaled odsunął się od niej i usiadł na brzegu łóżka. Przeczesał palcami gęste, ciemne włosy, którymi tak lubiła się bawić.

- To i tak bez znaczenia - odezwał się po chwili ponurym głosem. - Wkrótce będziesz w ciąży, a cały świat zacznie odliczać dni do porodu i snuć dalsze domysły.

Cleo zadrżała z zimna, więc szybko nakryła się jednym z porzucanych dookoła prześcieradeł.

- Nie zamierzam zachodzić w ciążę w najbliższym czasie - oświadczyła ostrożnie, jakby się obawiała zagrożenia.

- Czyżby?

- Oczywiście. - Napotkała jego mroczne spojrzenie, kiedy odwrócił się w jej stronę. - Mam dopiero dwadzieścia pięć lat.

- Jesteś dojrzałą kobietą - skwitował beznamiętnym głosem. - A ja oczekuję dziedzica. Chcę, żebyś dała mi dziecko.

To nie była prośba, ale rozkaz.

- Ale... - Cleo z trudem mogła oddychać. - Chyba nie teraz?

- Dlaczego nie?

Chociaż się do niej uśmiechnął, mocniej otuliła się prześcieradłem.

- Powinniśmy byli porozmawiać o tym przed ślubem - stwierdziła rzeczowo. - Tak jak o wielu innych rzeczach. Ale kiedy mnie dotykasz, przestaję trzeźwo myśleć.

Jego twarz złagodniała odrobinę.

- Więc jest nas dwoje.

- Na szczęście dobra wiadomość jest taka, że nie musimy się spieszyć z podjęciem tak ważnej decyzji.

- Cleo. - Podszedł do niej, taki piękny i potężny jak zawsze, a ona uległa jego czarowi. Wiedziała, że tak już będzie zawsze. Nigdy wcześniej nie przyszło jej jednak do głowy, że uzna to za przekleństwo. - Nigdy się nie zabezpieczaliśmy. Uznałem więc, że oboje pragniemy tego samego. Ale skoro pojawiły się nieдомówienia, wyjaśnijmy to sobie. Chcesz urodzić mi dzieci?

- Tak, ale nie...

Nie mogła dokończyć, kiedy stał tak blisko niej, niebezpieczny i jednocześnie niezwykle kuszący. Woląca umrzeć, niż go rozczarować. Nie zniosłaby widoku żalu w jego oczach ani świadomości, że cenił ją równie nisko jak dawniej Brian. Właściwie nigdy nie przestała się bać, że pewnego dnia Khaled uzna, że się co do niej pomylił.

- No to mamy umowę - mruknął, gdy nie dodał nic więcej.

Pocałował ją namiętnie, zanim Cleo zdążyła wyjaśnić, że od dłuższego czasu bierze tabletki antykoncepcyjne. Nie zrobiła tego także wtedy, gdy się odsunął i obdarzył ją promiennym uśmiechem.

Oczywiście nie zamierzała go okłamywać ani zwodzić, dlatego obiecała sobie, że wyjawi mu prawdę, gdy tylko wróca do tematu. Po prostu potrzebowała czasu, żeby go lepiej poznać. Wiedziała, że ją zrozumie. W końcu pragnął jej szczęścia.

- Tak szybko znudziło cię małżeńskie łóżko?

Khaled rzucił wściekłe spojrzenie w kierunku zacienionej postaci opartej o ścianę tuż za drzwiami prowadzącymi do komnat Cleo.

- Nikt poza tobą nie odważyłby się powiedzieć mi tego prosto w twarz - przemówił niskim głosem. - I nikomu poza tobą nie uszłoby to płazem.

Nasser uśmiechnął się niewzruszony.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Sułtan ruszył długim korytarzem prowadzącym do jego gabinetu, gdzie zawsze czekał na niego jakiś problem do rozwiązania.

- Huczne wesele nie zwolniło mnie z obowiązku rządzenia Dżuratem - skomentował z goryczą. - Wiesz równie dobrze jak ja, że muszę zadbać o dobro naszego kraju. Na szczęście istnieje prosty sposób, żeby tego dokonać.

- No tak, dzieci... Umocnią twoją pozycję i dadzą ci przewagę nad bezdzielnym Talaatem. Poza tym świat kocha szczęśliwe rodziny.

- Szczęśliwe zakończenie dla wszystkich - zadrwił Khaled, dodając w myślach: „Dla wszystkich poza mną”.

Ten tydzień spędzony w oazie, nabrzmiały od pożądania i erotycznej fascynacji, okazał się błędem. Pozwolił mu zasmakować życia, którego nigdy nie będzie miał. Zbyt dosadnie pokazał, z czego musiał zrezygnować.

- Mężczyzna, który z obowiązku robi to, co i tak zrobiłby z miłości, powinien sprawiać wrażenie szczęśliwszego, wasza wysokość - mruknął Nasser, zakłócając monotony marsz wybijany przez ich buty uderzające o marmurową posadzkę. - Czyż nie?

- Tu nie chodzi o szczęście - warknął Khaled, nie rozumiejąc, dlaczego tak bardzo rozgniewały go słowa przyjaciela. Nie chciał przyznać, że Nasser widział wszystko to, przed czym on uciekał. - Ani o miłość. Liczy się tylko Dżurat.

- Oczywiście - odparł łagodnie Nasser, żeby zakończyć tę dyskusję. Nie oznaczało to jednak, że zgadzał się z sułtanem.

Później Khaled siedział za przesadnie ozdobnym biurkiem, które postawił w tym miejscu jego dziadek, i niezbyt uważnie przysłuchiwał się konferencji telefonicznej, którą odbywał ze swoimi ministrami, w większości wybranymi jeszcze przez jego ojca. Wiedział, że z założenia byli fatalistami i epatowali własną moralnością. A tego dnia rano przyszło im zmierzyć się z tym samym wyzwaniem co zwykle.

Buntownicy Talaata przejmowali kraj, podczas gdy oni tkwili beczynn timer w pałacu. Jeśli nie podejmą odpowiednich działań, być może rebelianci zdołają rozniecić wojnę domową. I chociaż sytuacja była naprawdę poważna, Khaled mógł myśleć wyłącznie o swojej żonie.

Ta szara myszka, której nie potrafił odmówić dostępu do swoich myśli, tak jak planował, działała na niego jak narkotyk. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się działo. Każdej nocy obiecywał sobie, że przerwie ten zaklęty krąg, i każdej nocy wpadał w jej ramiona.

Nie potrafił się nią nasycić. Nigdy nie miał jej dość. I nienawidził tego, że nachodziła go nawet w snach. Tydzień spędzony w oazie miał złamać urok, który na niego rzuciła, ale w efekcie tylko go umocnił. Uczucie, które pierwotnie miał za czyste pożądanie, przeistoczyło się w coś mroczniejszego i bardziej nieokiełzanego. Pragnął nie tylko jej ciała, ale także jej uporu i siły. Czuł się tak, jakby ta kobieta zdołała poruszyć tę część jego serca, którą dawno temu otoczył grubym murem.

Oczywiście on wcale tego nie chciał. Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, sądził, że zrobi z niej uległą żonę. Ignorował cichy głos, który od samego początku podszeptował, że dobrze wiedział, z kim zadziera. Ale w głębi duszy doskonale zdawał sobie sprawę, że zabrał ją do pałacu tylko dlatego, że się go wtedy nie ulękała.

Wszystko sobie zaplanował. Zaraz po pojawieniu się dzieci zamierzał przenieść je razem z Cleo do letniego pałacu położonego nad brzegiem morza, gdzie dorastali on i Amira. W ten sposób on sam będzie mógł bez reszty poświęcić się sprawom państwowym, tak jak to czynił od zawsze. Musiał wrócić do dawnego życia; inaczej straci wszystko, o co walczył przez całe dorosłe życie.

Ciekawiło go jednak, co by się stało, gdyby przestał wyznaczać Cleo granice i walczyć z pragnieniami, które domagały się jego uwagi. Jaki czekałby go los, gdyby przestał ją od siebie odpychać?

Ale był sułtanem i odpowiadał za Dżurat. To właśnie ten kraj zniszczył jego rodziców i z czasem zniszczy także jego. Często obserwował, jak jego matka walczyła o uwagę swojego męża, w jakie wpadała uniesienie, kiedy ją zdobyła, i jak się staczała na samo dno otchłani rozpacz, gdy je traciła. W końcu straciła chęć do życia, a Khaled nigdy się nie dowiedział, czy pokonała ją choroba, czy sprawiło to złamane serce.

Z kolei ojciec próbował zadowolić zarówno swoją żonę, jak i swój lud, i poniósł sromotną porażkę na obu frontach.

Dżurat płacił za decyzje podejmowane przez jego rodzinę od pięciu pokoleń i Khaled przypuszczał, że to się nigdy nie zmieni. Mimo wszystko kochał ten kraj równie mocno jak swoje korzenie. Każdy kamień, po którym stąpał, każde ziarnko piasku na wielkiej pustyni i każdą kroplę ropy płynącej głęboko pod ziemią.

To wszystko go ukształtowało.

Dlatego wiedział, że w jego sercu nie ma miejsca dla kobiety o oczach w kolorze miodu i uśmiechu jasnym jak słońce, ponieważ po brzegi wypełniał je Dżurat ze swoimi pustyniami, bielonymi miastami, cytadelami i iglicami. Cleo była jedynie środkiem do osiągnięcia celu i niczym więcej.

Musiał więc dopilnować, żeby jak najszybciej zaszła w ciążę. Wtedy będzie mógł zwiększyć dzielący ich dystans. Przestanie odwiedzać ją każdej nocy i zapomni wreszcie o uczuciach, które musiał zdusić. Raz na zawsze położy kres temu szaleństwu.

- Jak upływa ci życie u boku mojego cudownego brata? - zapytała szyderczo Amira, która spędzała w domu ferie zimowe.

Mimo tych uszczypliwości Cleo cieszyła się z towarzystwa szwagierki. Woląла pyską nastolatkę od samotności. Nie wiedziała jednak, jak odpowiedzieć na jej pytanie.

Od rozmowy o dzieciach, kiedy to zataiła prawdę o pigułkach antykoncepcyjnych, minęło kilka miesięcy i nic się nie zmieniło. Widywała Khaleda jeszcze rzadziej, a ich nocne schadzki stały się intensywniejsze. Poza tym do perfekcji opanowała ignorowanie wątpliwości, które próbowały wystawić

ohydne głowy na powierzchnię jej wyśnionego, idealnego życia.

- Wspaniale - odparła, uśmiechając się życzliwie i zdecydowanie za szeroko.

Dobrze pamiętała, jak Khaled powiedział jej kiedyś, że Amirze przydałoby się wsparcie innej kobiety. - Wprost idealnie.

Dziewczyna prychnęła.

- Chyba nie mówisz o moim bracie.

- Może więc mi o nim opowiesz - zaproponowała Cleo pogodnie.

- Khaled jest sułtanem - wycodziła Amira przez zaciśnięte zęby. - Kropka.

- Na pewno rozumiesz, że dźwiga na barkach wielki ciężar obowiązków...

Amira westchnęła ciężko.

- Chcesz mi powiedzieć, że zrobiłby wszystko dla Dżuratu? Doskonale to rozumiem. Ale czy ty uważasz, że ożeniłby się z tobą, gdyby nie mógł czegoś na tym ugrać? On już taki jest. Jeśli przestaniesz przynosić mu korzyści, przestaniesz się dla niego liczyć. Uwierz mi, Cleo. Wiem, co mówię.

- Życie nie składa się wyłącznie z obowiązków - powiedziała łagodnie Cleo. - Nawet życie sułtana.

Przez chwilę szwagierka przyglądała jej się pogardliwie, zanim coś zmieniło się w wyrazie jej twarzy i Cleo zrozumiała z przerażeniem, że stała się obiektem współczucia.

- On tak nie uważa - przemówiła niemal czule. - Dżurat to on. Dałby się dla niego zabić, tak jak zrobiła to nasza matka. Ten kraj odebrał rozum naszemu ojcu, zwrócił przeciwko nam naszego kuzyna i przysporzył naszej rodzinie samych cierpień. Jest przeklęty. Powinnaś zdawać sobie z tego sprawę lepiej niż ktokolwiek inny, Cleo.

- Może nie znasz swojego brata tak dobrze, jak ci się wydaje - stwierdziła Cleo z udawanym opanowaniem, mocno ściskając widelec.

- A może to ty nie znasz go wcale - odparła Amira z nietypową dla niej powagą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka dni później Cleo w końcu miała pierwszy wolny wieczór od dawna. Zostawiła krytyczną Margery samą w swoim gabinecie, po czym udała się prosto do swoich komnat, gdzie mogła liczyć na odrobinę prywatności. Tylko tam nikt nie komentował jej uśmiechów, nie oceniał jej słów ani nie spekulował, kiedy urodzi dziecko sułtana.

Chociaż nie tryskała humorem, nie zamierzała poddać się przygnębieniu. Nie chciała słuchać natrętnych głosów, które powtarzały z uporem, że to Amira ma rację, a ona się myli. Bo gdyby to zrobiła, musiałaby przyznać, że popełniła potworny błąd.

Chociaż łyzy cisnęły jej się do oczu, zdołała nad nimi zapanować. Zdjęła elegancki strój, który wybrała dla niej Margery, po czym założyła znacznie wygodniejszy jedwabny szlafrok. Chwyciła jeden z taboretów stojących w sypialni i zaniosiła go do garderoby, gdzie wyciągnęła dobrze ukryty wcześniej plecak.

I dopiero gdy przytuliła stare, poprzecierane płótno, pozwoliła, by zawładnęła nią rozpacz. Mroczne emocje okazały się tak silne, że omal nie upadła. Zrobiła kilka głębokich wdechów i zaczęła, aż przestaną jej drżeć ręce.

Cieszyła się, że przekonała Karimę, by schowała jej plecak, zamiast go wyrzucić. Spojrzała na niego czule, jak na drogiego przyjaciela, zanim rozsunęła suwak. Z bijącym sercem zaczęła wyjmować znajome rzeczy, które przypominały jej o domu, Brianie i całym okresie z jej życia, który dotąd tak usilnie próbowała wymazać.

Stare ubrania przywołały wspomnienie o dniu, w którym zamieniła jedną tożsamość na drugą, jakby była kameleonem. Ale kobieta, w którą się przeobraziła, tak naprawdę nigdy nie istniała. Nie była prawdziwa.

Cleo cisnęła plecak w kąt. Wiedziała jednak, że będzie musiała go schować, by nie wzbudzić podejrzeń Karimy. Ale chwilowo przeszukała tylko kieszenie i liczne przegródki, aż znalazła to, czego potrzebowała: telefon komórkowy i ładowarkę. Przez dłuższy czas wpatrywała się w oba przedmioty.

Następnie wróciła do sypialni, włączyła laptop i po krótkim wahaniu połączyła się na Skypie z przyjaciółką. Wkrótce na ekranie pojawiła się twarz Jessie.

Przez moment Cleo chłonęła kojący widok brązowych oczu spoglądających na nią łagodnie, jasnych włosów, które zawsze trudno było ujarzmić, i ledwie widocznej zmarszczki przecinającej czoło, gdy Jessie robiła zaniepokojoną minę.

- Znalazłam telefon - zaczęła Cleo, pomijając wszystkie niewygodne tematy, których nie chciała poruszać. - Twój prezent ślubny.

- Nietrafiony? - zapytała Jessie, przysuwając się do ekranu. - Pomyślałam, że fajnie będzie odtworzyć fragment naszej młodości.

- Miałyśmy wtedy tajne telefony. Pamiętam, jak wymknęłyśmy się z domu na ten fatalny koncert, i chłopaka, który ci się podobał, ale żadnych komórek.

- Udawałyśmy, że je mamy - przypomniała Jessie, po czym westchnęła smutno.

- Czy też masz teraz taki tajny telefon? - Chociaż starała się, żeby jej głos brzmiał bez troski, mina przyjaciółki zdradzała, że nic z tego nie wyszło.

- Zawsze lubię mieć wyjście awaryjne, Cleo - odparła Jessie po chwili. - Dobrze o tym wiesz.

- Przemawia przez ciebie prawniczka.

- To chyba raczej efekt dorastania z czterema starszymi braćmi, których niezwykle bawiło zamykanie siostry w szafie. - Jessie uśmiechnęła się do wspomnień. - Co słysząc u mojej ulubionej żony sułtana?

Cleo bardzo chciała wyznać jej prawdę, bo tylko przyjaciółka potrafiła zrozumieć dręczące ją wątpliwości i obawy. Ale gdy otworzyła usta, słowa nie wydostały się na zewnątrz.

Nie potrafiła poradzić sobie z uczuciami, które rozbudził w niej Khaled. Wiedziała tylko, że go kocha. Cała reszta była bardziej zagmatwana, niż potrafiła przyznać.

Dawniej sądziła, że kocha Briana, ale to, co wtedy czuła, wydawało jej się mdłe i niedojrzałe w porównaniu z potężnym żywiołem, który teraz władał jej sercem. Pomyślała, że może właśnie dlatego jej były narzeczony zdradził ją z inną kobietą. Bez względu na motywy, które nim kierowały, musiała przyznać, że wyświadczył jej przysługę. Gdyby nie doprowadził do rozpadu ich związku, nigdy nie poznałaby Khaleda.

Tego nie potrafiła sobie wyobrazić. Nawet jeśli jej wyśnione życie nie dawało jej tyle szczęścia, ile pragnęła, nie chciała zamienić go na nic innego.

- Czasem ciężko powiedzieć, gdzie się kończy sułtan, a zaczyna prawdziwy mężczyzna z krwi i kości - wyznała szeptem, czując się tak, jakby zdradzała

męża.

Jessie spojrzała przyjaciółce prosto w oczy, zanim odparła z przekonaniem:

- Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam. Nie zaakceptowałaś tego, co zrobił ci Brian, chociaż wielu ludzi uważało, że powinnaś. Odeszłaś od niego i wyruszyłaś w samotną podróż po świecie. Poślubiłaś przerażającego mężczyznę. Wiem, że możesz osiągnąć każdy cel, który sobie wyznaczysz.

- Chyba masz rację.

Kiedy skończyły rozmawiać, Cleo wiedziała już, co powinna zrobić. Zrozumiała, że za długo milczała. Odkąd wrócili z oazy, za bardzo przejmowała się tworzeniem wizerunku idealnej żony sułtana, a za mało troszczyła o siebie.

W rzeczywistości powinna zawalczyć o swoje szczęście. Nadal uważała, że nie popełniła błędu. Amira, Margery i jej siostry nie miały pojęcia, co łączyło ją z Khaledem i dlatego postanowiła wyjść za niego za męża. Oczywiście mogła wybrać znacznie łatwiejszą drogę. Mogła zostać żoną Briana, do czego namawiało ją wiele osób. Wystarczyło mu wybaczyć, uwierzyć w jego przeprosiny i obietnice i zrezygnować z życia, o jakim marzyła.

Ale ona pragnęła czegoś więcej. I znalazła Khaleda. Skoro znalazła się tak blisko celu, to nie zamierzała zrezygnować. Postanowiła, że będzie o niego walczyć, bez względu na przeciwności losu.

Cleo zaczęła, aż robi się naprawdę późno, zanim wymknęła się ze swoich komnat i przeszła bocznymi korytarzami do prywatnego skrzydła pałacu, gdzie urzędował sułtan. Na moment przystanęła w przedpokoju, żeby podziwiać piękne freski na wysokim suficie. Wnętrze prezentowało się jeszcze okazalej niż na fotografiach i podziałało na nią odrobinę onieśmielająco. Pokonała jednak niepewność i popchnęła ogromne drzwi prowadzące do sypialni Khaleda.

Stąpając na palcach, wsunęła się do środka niczym złodziej. Ale po chwili skarciła się w duchu, wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i ruszyła dalej energicznym krokiem. Była żoną sułtana, miała więc prawo przebywać w jego komnatach.

W przestronnym pomieszczeniu, w otoczeniu zabytkowych mebli i kosztownych ozdób stało łóżko imponujących rozmiarów. Cleo wspięła się na nie i oparła na wygodnych poduchach. Była naga, nieustraszona i zdeterminowana do walki o swoje szczęśliwe zakończenie.

- Co ty tutaj robisz?

Niski głos Khaleda rozległ się niczym grzmot, wyrrywając Cleo ze snu. Potrzebowała kilku sekund, żeby sobie przypomnieć, gdzie się znajduje i po co tutaj przyszła.

- Musiałam zasnąć - zwróciła się do potężnego mężczyzny zastygłego w niepokojącej pozie, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Jej serce zabiło mocniej, kiedy zmierzył ją surowym spojrzeniem. Był ubrany w nietypowy jak dla niego strój, czyli czarną koszulkę opinającą umięśniony tors i spodnie dresowe. - Nie wiedziałam, że chodzisz na siłownię. Chociaż to dość oczywiste...

- Cleo, zapytam po raz ostatni - wycedził przez zęby, jakby był na nią wściekły za to, że zrobiła coś złego albo zniszczyła coś, co było dla niego ważne. - Po co tutaj przyszłaś?

- Jestem twoją żoną - odparła, zbierając się na odwagę. Wypuściła wstrzymywane powietrze, po czym zsunęła prześcieradło i pochyliła się w jego stronę ze zmysłowym uśmiechem na ustach. - Jak myślisz, co zamierzam?

Kiedy przesunął wzrokiem po jej nagim ciele, natychmiast poczuła ogromny żar namiętności - niekontrolowanej, nieposkromionej i nigdy nieśląbnącej. Jeśli byłaby odważniejsza, to podeszłaby do niego i wzięła to, co jej.

- Gdybym miał na to ochotę, na pewno trafiłbym do twojego łóżka - powiedział oziębło.

Tego się nie spodziewała.

- Słucham?

- Chyba wyraziłem się jasno - przemawiał spokojnym, niemal leniwym głosem, ale jego szare oczy wyrażały mnóstwo emocji. Wyraźnie widziała wyzierające z nich cierpienie. - To na mnie nie działa.

Cleo nie mogła pojąć sensu tych słów. Patrzyła więc na niego oszołomiona. Czuła się jak skamieniała. Wcześniej tylko raz doświadczyła czegoś podobnego, kiedy wsunęła klucz w zamek drzwi mieszkania Briana i znalazła go na podłodze z inną kobietą. Ale teraz było jeszcze gorzej.

- Próbowałem wziąć poprawkę na wszystko, co nas dzieli, z powodu wieku i różnic kulturowych. - Każda sylaba godziła ją niczym ostrze noża prosto w serce. - Zostaliśmy inaczej wychowani i dorastaliśmy w innych środowiskach. Ale obawiam się, że takiego zachowania nie mogę tolerować.

Brzmiał dokładnie tak samo jak podczas ich pierwszego spotkania, kiedy oskarżył ją o próbę porwania i groził aresztem, z tą różnicą, że tym razem jego

twarz wyrażała cierpienie. Sprawiał wrażenie człowieka, który sam zadaje sobie ból i nie potrafi przestać.

Mimo wszystko jego słowa dotknęły ją do żywego.

- Jak śmiesz?

- Być może taka wulgarność przystoi w Ohio - dodał ponuro - ale w Dżuracie mężczyzna oczekuje od żony przyzwoitego zachowania.

Początkowo Cleo sądziła, że poczuje się upokorzona i zdruzgotana, ale jedyną emocją, która dała o sobie znać, był gniew.

- Spodziewałam się po tobie czegoś lepszego.

Khaled zamrugał z niedowierzaniem.

- Jestem sułtanem Dżuratu. To najlepsze, co możesz mieć.

- Sądziłam, że jesteś dobrym, szlachetnym człowiekiem.

Znieruchomiał, zamieniając się w posąg, który z powodzeniem mógłby zdobyć jedną z komnat pałacowych. Tymczasem Cleo klęczała przed nim niczym potulna gejsza, której zapewne pragnął, i z przerażeniem myślała o tym, kim się stała podczas tej pogoni za marzeniami.

Musiała zapanować nad drżeniem, którego nie zamierzała pokazać Khaledowi. Chciała krzyczeć i wyć. Zapragnęła uciec przed tym mężczyzną, zostawić go jak kolejnego demona z przeszłości i znaleźć sobie nowe miejsce do życia.

Ale już raz tak zrobiła i nie rozwiązała żadnego ze swoich problemów.

- Wyjaśnij mi, co robisz - odezwał wreszcie. - Jestem pewien, że wyraziłem się jasno w sprawie braku szacunku.

- A czy ty szanujesz mnie?! - krzyknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Khaled skrzyżował ręce na piersiach, jakby szykował się do ataku. I po chwili właśnie to zrobił.

- Kogo mam szanować? - zapytał nonszalancko, świdrując ją wzrokiem. - Żałosne stworzenie, na które zwróciłem uwagę tylko dlatego, że przypadkowo wpadło na moją siostrę? Czy elegancką kobietę, którą stworzyłem po to, by służyła moim celom? Którą z tych dwóch wersji powinienem szanować?

- Przestań. - Nawet oddychanie sprawiało jej ból. - Jestem twoją żoną.

- Najwyraźniej źle rozumiałaś, na czym polega ta rola. - Nadal przemawiał spokojnym głosem, przez co jego oskarżenia wydawały się jeszcze bardziej okrutne i niesprawiedliwe. I nie liczył się z jej uczuciami. - Jesteś tylko

panionem.

- Khaled...

- Mój kraj tak długo bronił się przed światem zewnętrznym, że w końcu zaczęliśmy być postrzegani jak barbarzyńcy. Do mnie należy wykreowanie nowego wizerunku Dżuratu, bo tylko w ten sposób mogę zapewnić dobrobyt moim ludziom. Przyznaję, że jesteś w tym bardzo pomocna.

Cleo nie mogła się odezwać. Nagle dotarło do niej, że podświadomie spodziewała się takiego przemówienia, odkąd zaproponował jej herbatę tamtego dnia, kiedy się poznali. Jego oczy wydawały się puste, a jego usta wykrzywiały się w paskudnym grymasie.

- Wybrałem cię, bo jesteś przeciętna pod każdym względem. Stworzyłem coś z niczego.

Chociaż Cleo zawsze była wojowniczką, tym razem nie potrafiła o siebie walczyć. Zamiast tego cierpliwie czekała na kolejny cios.

- I spójrz tylko, jak pięknie mi to wyszło - kontynuował Khaled, odsłaniając przed nią twarz człowieka, którego nie знаła. - Nie mogę pozwolić, żebyś zaczęła podejmować samodzielne decyzje. To prawda, że jesteś moją żoną, ale to znaczy tylko tyle, że prędzej czy później urodzisz mi dzieci.

- Po co? - Usłyszała nagle swój głos paskudnie zniekształcony przez wszystkie te emocje, których nie potrafiła wyrazić. - Żeby wykonywały twoje rozkazy? Żebyś zyskał całe stado usługnych istot gotowych spełniać twoje zachcianki na każde skinienie?

- Jeśli nie będziesz mi posłuszna, zwyczajnie znajdę dla ciebie zastępstwo - wysyczał z szyderczym uśmiechem.

Chociaż usłyszała od niego tyle potworności, wciąż nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę.

- Posłuchaj - wyszeptała przerywanym głosem. Uniosła ręce w błagalnym geście, chociaż nienawidziła siebie za to. Sądziła jednak, że to wyraz odwagi, a nie uległości. - To się nam wymyka z rąk. Nie zamierzam stawać z tobą w szranki. Chcę z tobą być. Pragnę partnerskiego układu, prawdziwego małżeństwa...

- A ja nie - przerwał jej beznamiętnym głosem.

Dopiero gdy zwiesiła głowę, zauważyła na dłoni krwawe ślady, które zostawiły jej własne paznokcie.

- Ale... - Nie wiedziała, dlaczego nadal próbuje walczyć. Przecież równie dobrze mogłaby mówić do ściany. Jeśli jednak istniał cień szansy, musiała wykorzystać wszystkie możliwe środki. Dlatego spojrzała mu głęboko w oczy i wyznała czule: - Kocham cię.

Khaled poczuł się jak rażony piorunem. Wystarczyły dwa słowa, żeby jego serce wypełniły wściekłość i żal. Właśnie tego próbował uniknąć i przed tym starał się uchronić Cleo. Ponieważ miłość mogła się okazać jej przekleństwem.

Co więcej, pierwszy raz w życiu zapragnął być kimś innym. Przez moment zastanawiał się nawet, w jakich barwach malowałyby się jego przyszłość, gdyby los nie połączył go na dobre z Dżuratem.

- Jestem przekonany, że szybko się odkochasz - odezwał się po namyśle.

Wiedział, że zachowuje się jak skończony łajdak, ale sądził, że nie ma wyboru. Tylko w ten sposób mógł ją ocalić, nawet jeśli Cleo tego nie rozumiała. Widział, że czuje się zdradzona, ale tylko tak mógł zawrócić ją z drogi prowadzącej prosto w przepaść.

Nawet jeśli pragnął swojej pięknej żony bardziej niż kolejnego oddechu, musiał sprawić, żeby go znienawidziła. I nieważne, co czuł, zamierzał oszczędzić jej udreki, która jego matkę kosztowała życie.

Usiadł przed nią i ujął w dłonie jej twarz. Chociaż zadrżała, nie spróbowała nawet go odepchnąć. Patrzyła tylko na niego oczami pełnymi zdumienia.

- Kochasz seks - powiedział z naciskiem, jakby próbował przekonać nie tylko ją, ale także samego siebie. - Kochasz to, co potrafię z tobą zrobić jednym dotykiem. Bez względu na to, co powiem i co zrobię, pojawisz się na każde moje wezwanie.

- Nie - szepnęła.

- Pragniesz moich pieszczot - kontynuował niskim głosem. - Jak niczego innego na świecie.

Postanowił jej to udowodnić, więc pogłaskał jedną jej pierś. Jej sutki natychmiast stwardniały, a na twarzy pojawiły się rumieńce.

- Kocham cię - powtórzyła z większą mocą.

W końcu nie mogła wiedzieć, że zaakceptował swój los na długo przed ich spotkaniem. Nie miała pojęcia, że nie spodziewał się najbledszego promienia w spowijającym go mroku. Z kolei on nigdy nie przypuszczał, że w jego życiu pojawi się kobieta, która skłoni go do kwestionowania własnych decyzji.

Tak czy inaczej oboje musieli zapłacić wysoką cenę.

- Daj spokój, Cleo. Ledwie mnie znasz. Zanim mnie poznałaś, nie wiedziałaś nawet, czym jest przyzwoity seks. Prawda jest taka, że tylko to nas łączy. Nie chcę, żebyś mnie poznała. I nie życzę sobie, żebyś robiła cokolwiek innego poza tym, o co jesteś proszona.

- Ale ja nie mogę...

- Możesz.

Pocałował ją tak, jakby od tygodni cierpiał głód i tylko ona mogła go nasycić. Wyraził w tym pocałunku wszystkie pragnienia, które musiał przed nią ukrywać. Bo w rzeczywistości on także marzył o miłości i prawdziwym małżeństwie.

Nasser od początku ostrzegał go, że złamie jej serce. Teraz Khaled wiedział, że powinien był posłuchać przyjaciela, zwłaszcza że zadając jej ból, wbijał sztylet także w swoje serce. Ledwo zniósł widok jej łez.

- Nie płacz - szepnął.

- Czy to rozkaz, wasza wysokość? - zapytała gorzko.

- Cleo... - zaczął, chociaż nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć, ale ona zamknęła mu usta pocałunkiem.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a nogami oplótła go w pasie. To był jej sposób, żeby zapomnieć. Z radością przyjął jej nieme zaproszenie i wkrótce trawił ich ogień namiętności. Kochali się dziko i z furją, jakby chcieli się całkowicie zatracić - jakby cielesna rozkosz mogła wynagrodzić im wszystko inne.

- Czy to, co właśnie robimy, mieści się w twojej koncepcji oziębłego małżeństwa? - zadrwiła niespodziewanie, unikając jego spojrzenia. - A może zamierzasz udawać, że to wyłącznie prokreacja?

- Zachowuj się - warknął, upajając się ciepłem jej ciała. - A będziesz tak nagradzana. Sprzeciw się, a takie chwile staną się tylko wspomnieniem.

- Nienawidzę cię - syknęła, a chwilę później wykrzyczała jego imię, wbijając paznokcie w jego ramiona.

- Nienawidź mnie, jeśli musisz. To bez znaczenia. Ważne, żebyś była posłuszna.

I Cleo mu uległa. Kochali się bez opamiętania, dopóki pierwsze promienie słońca nie zaczęły wpadać przez okna. Po wszystkim czuła się zdruzgotana i zagubiona. Nie mogła zasnąć. Leżała więc nieruchomo u jego boku.

Wiedziała, co powinna teraz zrobić. Nie mogła dłużej tak żyć. Nadszedł czas,

by położyć kres złudzeniom. Nie była pewna tylko jednego: czy kiedykolwiek wybaczy sobie, że w tej pogoni za marzeniami zatraciła się do tego stopnia, że straciła poczucie rzeczywistości. To ona zgotowała sobie taki los. Wybrała tego człowieka, bo chciała wierzyć, że będzie traktował ją jak księżniczkę.

Być może dalej mogłaby żyć w kłamstwie, gdyby nie musiała wikłać w nie kolejnych osób. Ale żaden człowiek nie zasługiwał na to, by przyjść na świat w takich okolicznościach. Gdyby uległa Khaledowi i zapewniła mu potomstwo, jaką byłaby matką? Czego nauczyłaby swoje dzieci? Że można pozwolić się tak kontrolować i upokarzać?

Khaled działał na nią jak narkotyk. Pragnęła go nawet w tym momencie. Jej serce wołało o niego, jakby nie dbało o to, że to on roztrzaskał je na tysiące kawałków. Ale ona wiedziała lepiej. W końcu zrozumiała, jak ogromny popełniła błąd.

Musiała odejść, zanim jej despotyczny mąż odkryje, dlaczego nie mogła zajść w ciążę, i sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót. Musiała odejść, póki jeszcze mogła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pańska żona jest czarująca! - wykrzyknął włoski biznesmen.

Według Khaleda mężczyzna okazał zbyt duży entuzjazm, zwłaszcza że nie przepuścił żadnej okazji, by dotknąć jego żony. Mimo to sułtan uśmiechał się, ponieważ właśnie tego od niego oczekiwano. Gdyby nie uczestniczyli w publicznej gali, bez wątpienia siłą oderwałyby szczeniaste wąsy od wyciągniętych dłoni Cleo, ale w zaistniałych okolicznościach musiał się hamować. Nie przychodziło mu to jednak łatwo.

Miał dość trwającej od kilku tygodni podróży po krajach europejskich. Oczywiście chodziło wyłącznie o interesy. Jako przywódca Dżuratu musiał zawrzeć intratne umowy z ludźmi pokroju tego prostaka śliniącego się na widok jego żony.

Chwilowo zatrzymali się w zaśmieczonym Wiedniu, żeby wziąć udział w kolejnym wystawnym przyjęciu, dokładnie takim samym jak dziesiątki poprzednich. I kolejny raz Khaled czuł się jak obwoźny sprzedawca prezentujący nowy wizerunek Dżuratu. Męczyło go nie tylko opowiadanie o nowych platformach wiertniczych, w które warto było zainwestować w jego kraju, ale także pozowanie na jednego z tych uśmiechniętych idiotów tłoczących się w salach balowych Europy, którzy nigdy w życiu nie musieli o nic tak naprawdę walczyć.

Ale najgorsza w tym wszystkim było lodowata perfekcja jego żony. Naprawdę szybko się uczyła, a tego wieczoru zachowywała się nienagannie. Każdy, kto nie miał pojęcia, że w jej żyłach nie płynęła ani jedna kropla błękitnej krwi, zapewne bez wahania brał ją za damę z arystokratycznego towarzystwa.

Od tamtej potwornej nocy, którą spędzili razem w jego sypialni, stała się inną kobietą. Wraz z jej czarującym nieposłuszeństwem zniknęły promienne uśmiechy i zabawne zaczepki. Przestała się z nim droczyć i zaniechała prób rozbawienia go, a jego wypowiedzi kwitowała najwyżej uniesieniem brwi.

Kiedy obserwował ją podczas przyjęcia, wciąż musiał sobie przypominać, że to tylko złudzenie. Prezentowała się zjawiskowo w srebrnej sukni, która jednocześnie podkreślała jej kobiecą figurę i zasłaniała wszystko to, co powinna. Kasztanowe włosy miała upięte w elegancki kok ozdobiony perłami i brylantami.

Była chodzącą reklamą jego kraju.

Jego piękna, elegancka żona – dokładnie taka, jaką sobie wymarzył. Stała się taka, ponieważ tego od niej żądał. Lecz z każdym dniem coraz bardziej się od niego oddalała. Patrzyła na niego i uśmiechała się do niego dokładnie tak samo jak do każdego innego mężczyzny, którego musiała zabawiać. I Khaled szczerze tego nienawidził.

– Chodź – odezwał się do niej, kiedy rozpluwający się w zachwytach Włoch w końcu się pożegnał. – Zatańcz ze mną.

Cleo spojrzała na niego swymi pięknymi oczami i delikatnie skinęła głową, tak irytująco posłuszna i uprzejma, że miał ochotę na nią nawrzeszczyć. Zamiast tego ujął jej dłoń i razem ruszyli na parkiet.

Tęsknił za dziewczyną, która tak niedawno temu wirowała z nim w Paryżu, wpatrując się w niego, jakby był całym jej światem. Z rozrzewnieniem wspominał odważną podróżniczkę, która stawiała mu czoło na jednej z wąskich uliczek Dzuratu. Pragnął powrotu tamtej radosnej nimfy, która drżała w jego ramionach w nocy w ogrodzie, kiedy pocałował ją pierwszy raz.

Nigdy w życiu nie czuł się taki pusty jak tego wieczoru. Wiedział jednak, że tak musi być.

– Coś cię dręczy – odezwała się bezbarwnym głosem.

– Tracę cierpliwość do takich imprez – odparł, zmagając się z dziwnymi emocjami. Ze zdumieniem odkrył, że im bardziej ona chowała się za maską obojętności, z tym większą mocą on pragnął jej bliskości. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spali razem, a kilka dni temu zaczął się nawet zastanawiać, czy nie kazać jej się przeprowadzić do jego komnat. – Coraz lepiej rozumiem swojego ojca, który zamknął granice Dzuratu, żeby odciąć się od tego świata. Tak pewnie było mu łatwiej.

Cleo milczała przez moment, zanim odezwała się cicho:

– Nie jesteś taki jak twój ojciec. – Spojrzała na niego z takim chłodem, że aż zacisnął zęby. – Zależy ci na Dzuracie bardziej niż jemu.

– Ale to nie znaczy, że uda mi się zrobić coś dobrego. Właściwie mogę nawet pogorszyć sytuację.

– Przynajmniej będziesz mógł powiedzieć, że próbowałeś. To lepsze od chowania się i udawania, że nie dzieje się nic złego. Nie uważasz?

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Khaled omal się nie potknął. Poczł się tak,

jakby coś w nim pękło. Nie potrafił znaleźć właściwych słów, którymi mógłby opisać to, co się z nim działo. Mógł więc tylko patrzeć na tę idealną istotę, która tak dobrze go znała, chociaż on zrobił wszystko co w jego mocy, żeby nie dać się poznać.

Ostatecznie uznał, że najlepiej zmienić temat.

- Po powrocie do Dzuratu spotkasz się z lekarzem - poinformował ją oficjalnym tonem.

- Coś mi dolega? - zapytała, sztywniejąc w jego ramionach. - Jestem chora?

- Nie sędzę - odparł, przyglądając się kamiennej masce, którą sam jej nałożył, a której tak bardzo nienawidził. - Chociaż choroba wiele by tłumaczyła. Żle się czujesz?

- Nie tak, jak byś chciał - zadrwiła, na moment przywołując Cleo, której pragnął. - Trochę mnie mdli od tego tortu Sachera. Nie powinnam była się tak objadać.

Ale Khaled wiedział, że kłamała. Chociaż głośno wychwalała doskonały smak słynnego czekoladowego ciasta, ledwie go skosztowała.

- Wciąż nie jesteś w ciąży - usłyszał własne słowa, które zabrzmiały jak oskarżenie.

Delikatnie przechyliła głowę, jakby właśnie wymierzył jej policzek. Natychmiast zapragnął powiedzieć coś, co przyniosłoby ukojenie, ale nie potrafił. Ukształtowały go poświęcenie, piasek pustyni i bezwzględne słońce Dzuratu, dlatego nic nie wiedział o czułości. Nawet gdyby rzeczywiście zamierzał ją pocieszyć, zapewne skończyłoby się na tym, że wygłosiłby mowę o stoczonych walkach, porażkach i powinności - o wszystkich tych rzeczach dla niej nieistotnych.

- Czy mam cię za to przeprosić? - zapytała głosem ostrym niczym brzytwa.

- Cleo...

- Nie chciałabym ci przerywać, ale właśnie pojawili się hotelarze, z którymi chciałeś porozmawiać - odezwała się, na nowo wcielając się w rolę uległej żony.

Khaled nie od razu przypomniał sobie, dlaczego miałby chcieć rozmawiać z kimś innym poza tą kobietą. Szybko jednak wrócił do rzeczywistości. Istotnie potrzebował wsparcia tych ludzi, a konkretnie ich pieniędzy, które trwonili, jak gdyby nie miały dla nich znaczenia. Właśnie dlatego pojawił się na tej sali balowej tego wieczoru. Dla Dzuratu. Żeby zapewnić swojemu krajowi możliwie

jak najwięcej zagranicznych inwestycji.

- Czekaj nas rozmowa - zwrócił się do niej niczym najprawdziwszy brutal, który wychodził z niego wyłącznie w obecności Cleo.

- Oczywiście, jak sobie życzysz - odpowiedziała bez zająknięcia.

I właśnie na tym polegał problem. Khaled doskonale znał swoje pragnienia. Zrozumiał, czego potrzebuje w chwili, gdy pierwszy raz ujrzał tę butną Amerykankę. Ale nie mógł tego mieć, bez względu na to, co czuł.

W końcu wszystko było gotowe. Po miesiącach przygotowań i nieocenionych porad Jessie Cleo wiedziała, jak odejść od mężczyzny, który nigdy by się na to nie zgodził, gdyby poprosiła go o pozwolenie. Nawet kłamstwa, których tak bardzo nie znosiła, tego wieczoru wydawały jej się łatwiejsze.

Kiedy wrócili do hotelu, Khaled zmierzył ją wygłodniałym wzrokiem, bez trudu przejmując kontrolę nad jej ciałem. Zawsze tak się działo, bez względu na to, co czuła i myślała.

- Wydawało mi się, że chciałeś o czymś porozmawiać - odezwała się uprzejmie, z trudem panując nad głosem. Kontrolowanie emocji było najtrudniejsze, kiedy stał tak blisko niej, mroczny, imponujący i niezwykle przystojny.

Musiała upomnieć się w duchu, że nic się między nimi nie zmieniło. Obiecała sobie, że uwolni się ze swojej złotej klatki, i nic nie mogło jej zmusić do odwrotu. Zamierzała trzymać się planu, zwłaszcza że Khaled chciał ją wysłać do lekarza, który bez wątpienia odkryłby prawdę o tabletkach antykoncepcyjnych.

- Jutro - mruknął, obserwując ją niczym drapieżnik swoją ofiarę. - Porozmawiamy jutro.

- Doskonale - skwitowała jak gdyby nigdy nic.

Wtedy podszedł do niej niespiesznie, a jej serce zabiło mocniej. Przepych miejsca, w którym się znajdowali, cudowne dzieła sztuki, piękne zabytkowe wnętrza, antyczne meble - wszystko to bledło w obliczu niemej obietnicy, którą jej składał. Zdjął marynarkę i koszulę, po czym przystanął naprzeciwko niej.

- Pocałuj mnie - rozkazał głosem, który brzmiał niemal rozpaczliwie, a ona poczuła, jak bardzo go pragnie, chociaż kochali się zaledwie kilka godzin wcześniej.

- Khaled...

Zamilkła, ponieważ nie mogła wyznać mu prawdy. Zapewnił jej miejsce

w swoim świecie, pozwolił jej odgrywać rolę żony, ale ona nie chciała jego daru. Musiała go odrzucić.

- Cleo - szepnął ponuro, gładząc jej policzek. Ujął jej twarz w obie dłonie i dodał: - Zrób, co każę.

Chociaż te straszne słowa raniły ją równie mocno jak za pierwszym razem, gdy je usłyszała, nie potrafiła się mu oprzeć. Dlatego zignorowała wszystko to, co się w niej buntowało, i pocałowała swojego męża, próbując przekazać mu cały gniew i żal, wszystkie niespełnione marzenia, narastające obawy, a przede wszystkim tłumioną od dawna furie.

Z kolei Khaled wcale się nie spieszył. Rozsmakowywał się w tym pocałunku, jakby wiedział, że to ich ostatnie wspólne chwile. Wsunął palce w jej włosy, nie zwracając uwagi na kamienie szlachetne, które posypały się na podłogę.

Cleo zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego, a wtedy on rozsunął suwak srebrnej sukni. Jęknęła cicho, gdy posadził ją sobie na biodrach bez najmniejszego wysiłku, jakby nic nie ważyła. Zaniósł ją na sofę i położył, a potem nakrył ją swym potężnym ciałem.

Gdy już dowiedział, że ma we władaniu jej ciało, zaniósł ją do łazienki, gdzie umył ją, jakby była kawałkiem bardzo kruchego szkła. Traktował ją jak bezcenne dzieło sztuki, ale ona wiedziała, że to nic nie znaczy. Równie dobrze mogłaby być chińską wazą z dynastii Ming, a przynajmniej tak sobie wmawiała.

Nie mogła uwierzyć w jego czułość i zaangażowanie, których od dawna pragnęła. Tymczasem Khaled wytarł ją puszystym ręcznikiem, po czym zabrał do sypialni. Liczyła, że właśnie tam ujawni swoje prawdziwe oblicze. Ale on zaskoczył ją kolejny raz. Przyciągnął ją mocno do siebie i tulił w ramionach, jakby naprawdę ją kochał.

Przyszło jej nawet do głowy, że przejrzał jej zamiary, i dlatego zachowuje się tak nietypowo.

- Odpręż się - mruknął jej do ucha, opierając dłoń między jej piersiami. - Twoje serce bije jak szalone.

Kiedy dotarło do niej, że to ich ostatnie wspólne chwile, do oczu napłynęły jej łzy. Powstrzymała się jednak od płaczu, ponieważ nie chciała wzbudzić jego podejrzeń. Minuty ciągnęły się niemiłosiernie, aż w końcu Khaled zapadł w sen.

Cleo spojrzała na zegar stojący na nocnej szafce. Dochodziła trzecia nad ranem. Nadszedł czas, żeby zacząć działać. Była przekonana, że jeśli teraz nie

zdobędzie się na odwagę i nie zrealizuje swojego planu, to na zawsze pozostanie więźniem sułtana.

Usiadłszy ostrożnie, zsunęła się z łóżka i na palcach ruszyła do garderoby. Bezgłośnie zamknęła za sobą drzwi. W rogu pokoju czekały na nią opakowane w papier pudła na prezenty, które osobiście wybrała paskudna Margery. Na szczęście Cleo miała do nich dostęp, ponieważ jako dobra żona osobiście chciała dopilnować, żeby wszystkie podarki dla partnerów biznesowych jej męża były stosowne. Jeden z nich zamieniła na swój stary plecak.

Sądziła, że poczuje satysfakcję na jego widok, ale ogarnął ją tylko smutek. Nie tracąc czasu na rozpamiętywanie największej porażki życia, rozsunęła suwak, wyciągnęła ubranie i szybko przygotowała się do drogi. Bawełniana koszulka z długim rękawem, sweter z kapturem i stare conversy dodały jej otuchy.

Zrobiła głęboki wdech, zarzuciła swój niewielki bagaż na plecy i bezszelestnie wróciła do sypialni. Białe światło poranka próbowało przedrzeć się między ciężkimi zasłonami, wyłaniając z mroku umięśnioną sylwetkę Khaleda.

Wyglądał tak pięknie, że nie mogła oderwać od niego oczu. Właściwie tylko kiedy spał, ujawniał swoje prawdziwe oblicze. Tylko wtedy niczego nie udawał ani nie prowadził tych potwornych gier. Tylko wtedy mogła go podziwiać.

Gotowa do wyjścia, ubrana jak nieznana nikomu przeciętna dziewczyna, którą kiedyś była, stała na środku hotelowego apartamentu odrobinę zbyt długo. Jak to możliwe, że zakochała się w tym człowieku? I dlaczego rozstanie sprawiało jej tyle bólu, skoro wiedziała, że tak będzie dla niej najlepiej?

Poruszył się nagle. Przeraziła się, że straciła swoją jedyną szansę. Na szczęście nie otworzył oczu, a po chwili znów oddychał spokojnie.

Tym razem Cleo nie marnowała czasu. Chociaż miała ściśnięte serce i z trudem łapała oddech, opuściła apartament. Prywatną windą zjechała na sam dół i przez nikogo niezauważona opuściła budynek.

Już na ulicy pozwoliła łzom płynąć. Nie oglądając się za siebie, wolnym krokiem ruszyła drogą wiodącą jak najdalej od sułtana Dzuratu.

Khaled niczego nie podejrzewał, kiedy następnego dnia rano obudził się w pustym łóżku. To zdarzało się już wcześniej i chociaż ogarnęła go irytacja, obiecał sobie, że nie pójdzie jej szukać. Przypuszczał jednak, że ukryła się w jakimś zakamarku, żeby podkreślić swoją niezależność.

Wiedział, co by się stało, gdyby ją teraz znalazł. Kolejny raz pochłonąłby ich

potężny ogień namiętności, który pewnego dnia mógł zabić ich oboje. Kiedy się dotykali, tracili panowanie nad sobą, zachowywali się jak zahipnotyzowani, jakby nie potrafili się oprzeć potężnej sile, która przyciągała ich do siebie.

Po namyśle uznał, że musi poważnie porozmawiać ze swoją żoną. Nadszedł czas, żeby uporządkować ten bałagan, który zrobił, naprawić ich małżeństwo, zweryfikować plany na przyszłość. Ale najpierw czekały na niego sprawy państwowe.

Całe popołudnie spędził na spotkaniu z narcystycznym, przesadnie wymuskanym finansistą z Manhattanu, którego nigdy nie darzył sympatią. Powtarzał sobie jednak, że walczy o dobro swojego kraju i powinien zignorować osobiste animozje.

Po zakończeniu owocnych rozmów spotkał Nassera na hotelowym korytarzu. Wyraz spiętej twarzy przyjaciela nie wróżył nic dobrego, a kiedy w końcu dowiedział się, co wywołało jego zdenerwowanie, nie mógł uwierzyć własnym uszom.

Cleo zniknęła. Nikt nie widział jej przez cały dzień.

- Dzwonili już z żądaniem okupu? - zapytał Khaled, przekonany, że Talaat spełnił wreszcie jedną ze swoich licznych gróźb.

- Nie.

- Znalezliście ślady walki?

Nawet nie chciał wyobrazić sobie czarnych scenariuszy. Z trudem opędzał się od potwornych obrazów będących wytworem jego oszalałej ze strachu wyobraźni. Nie miał pojęcia, co robi, jeśli straci Cleo.

Ale Nasser pokręcił głową.

- Nic podobnego. Zniknęły tylko dwie rzeczy: jej laptop i telefon komórkowy.

Ta informacja dała Khaledowi do myślenia. Komputer jego żony był cały pokryty naklejkami zespołów, o których nigdy nie słyszał, i zwykle spoczywał w pomarańczowym pokrowcu, całkowicie odstającym od jej nowego stylu. Poza tym, że nie stanowił łakomego kąska dla żadnego złodzieja, nie było powodu, dla którego Cleo miałaby wynosić go z pokoju - i o ile było mu wiadomo, nigdy tego nie robiła.

- Może wzięła dzień wolnego - powiedział głośno, odrzucając ewentualność, że został wystrychnięty na dudka.

- Żeby odpocząć od niekończących się wakacji? - zadrwił Nasser potulnym

głosem.

Khaled spiorunował go wzrokiem i natychmiast doczekał się przeprosin. Następnie wyciągnął komórkę i wycofał się w ustronne miejsce, gdzie nikt nie będzie go podsłuchiwał. Zaczynał podejrzewać, że lada moment czeka go interesująca rozmowa, chociaż nadal nie wierzył, że jego idealna, uległa żona okazała się lepszą aktorką, niż przypuszczał.

Zanim zdążył wybrać numer, jego telefon zabuczał.

- Witaj - odezwał się znajomy kobiecy głos, niezwykle opanowany i niewzruszony, chociaż bardzo cichy.

- Zakładam, że nie zostałam uprowadzona ani zabita - odparł, wolno godząc się z myślą o tym, co naprawdę miało miejsce. - Gdzie jesteś, Cleo?

- A jakie to ma znaczenie?

- Ogromne.

- Mylisz się - warknęła, znacznie bardziej poruszona niż na początku rozmowy. - Chcę, żebyś mnie zastąpił.

Khaled wypuścił powietrze, które bezwiednie wstrzymywał od dłuższego czasu. Potarł twarz dłonią. Nie potrafił nazwać uczuć, które nim targaly, przypuszczał jednak, że była to niezwykła kombinacja gniewu, tęsknoty i bólu. Co gorsze, oczami wyobraźni wciąż widział tylko jej cudowny uśmiech - ten prawdziwy, za którym tęsknił od miesięcy.

- To twoja żalosna zemsta za to, że nie spodobało ci się coś, co powiedziałem? - przemówił oziębło. - Nie sądziłem, że upadniesz tak nisko.

- To nie jest zemsta. - Roześmiała się ponuro. - Mściłabym się, gdybym wierzyła, że ci na mnie zależy. Ale oboje wiemy, że moje zniknięcie ani trochę cię nie obejdzie.

Każdy miesiąc w jego ciele napiął się do granic możliwości. Ścisnął telefon tak mocno, że obawiał się, że go roztrzaska. A mimo to nie potrafił wypowiedzieć tych słów, których potrzebował, żeby ją odzyskać.

Chociaż nie mógł pogodzić się z myślą, że od niego odeszła, nie zamierzał jej powstrzymywać. Ponieważ życzył tej kobiecie jak najlepiej. Wierzył, że zasługuje na lepsze życie od tego, jakie mógł jej dać. I próbował jakoś wynagrodzić jej to, że w ogóle uwikłał ją w swój przeklęty los.

Zamknął oczy. Nienawidził siebie. Nienawidził Dzuratu. Nienawidził tego zamieszania, do którego doprowadził, i własnej zachłanności wobec kobiety,

której nigdy nie powinien był poznać.

Oboje milczeli przez moment, zanim Cleo ponownie zabrała głos.

- Jestem przeciętna pod każdym względem - powtórzyła słowa, które kiedyś cisnął jej w twarz. - Nie powinieneś mieć problemu ze znalezieniem innego pionka na zastępstwo. Nikt nie zauważy różnicy, a w szczególności ty.

Ponownie zawładnął nim gniew. Powitał go z radością, ponieważ znał to uczucie i potrafił sobie z nim radzić.

- Jeśli chcesz ze mną walczyć, to przynajmniej miej odwagę stanąć ze mną twarzą w twarz.

- Próbowałam.

- Tylko raz.

- Z katastrofalnym skutkiem.

Khaled zacisnął pięść. Był pewien, że Cleo opuściła już Wiedeń. Uspiała jego czujność i uciekła, kiedy się tego nie spodziewał. Najwyraźniej uważała go za niecywilizowanego jaskiniowca, skoro wymknęła się pod osłoną nocy, zamiast poinformować go o swoich zamiarach.

- Nie zgadzam się na to - warknął.

- Nie masz wyboru. Jakie to uczucie? Nieprzyjemne?

- Chyba tego nie przemyślałaś. Paparazzi będą cię ścigać, gdziekolwiek się udasz. Nie dadzą ci chwili wytchnienia.

- Wolę ich od ciebie. - Kolejny raz roześmiała się ponuro. - Poza tym oboje wiemy, że w przeciwieństwie do nich ty nie będziesz mnie szukał.

- Tak dobrze mnie znasz?

Khaled nie wiedział, jak nazwać to mroczne, prymitywne, domagające się uwagi uczucie, które przejmowało nad nim władanie. Był jednak pewien, że nigdy wcześniej nie czuł się tak obco we własnym ciele.

- Jestem przekonana, że nie obchodzi cię mój los - powiedziała z żalem. - Przemawia przez ciebie duma. Tylko dlatego jeszcze ze mną rozmawiasz.

- A jeśli nosisz moje dziecko?

Westchnęła ciężko.

- Nie jestem w ciąży. Pozwoliłam ci się wykorzystać, ale nie jestem idiotką.

- Cleo...

- Żegnaj, Khaled.

Nie czekając na jego odpowiedź, zakończyła połączenie.

Później, kiedy Nasser namierzył jej numer, okazało się, że dzwoniła do niego z hotelu w Johannesburgu. Ze wszystkich miejsc na świecie wybrała miasto położone na południu Afryki.

Po powrocie do Dżuratu nie przestał szukać jej śladu. Bez niej pałac wydawał się pustym i nieprzyjaznym miejscem. Cisza dudniła mu w uszach. I chociaż wmawiał sobie, że tak jest lepiej, wciąż przyłapywał się na tym, że wygląda przez okno, jakby spodziewał się ją za nim ujrzeć.

Właściwie powinien odetchnąć z ulgą. W końcu mógł się skupić wyłącznie na sprawach związanych z Dżuratem, dokładnie tak jak planował.

- Chyba coś mam - poinformował Nasser, wyrrywając przyjaciela z ponurych myśli. - Cleo zostawiła dla ciebie wiadomość.

Khaled otworzył wspomniany plik za pomocą aplikacji zainstalowanej w telefonie. Na małym ekranie ukazało się zdjęcie opakowania tabletek. Gdy zrozumiał, co to takiego, jego serce zadudniło niczym pustynna burza.

Cleo pokazała mu środkowy palec w klasycznym amerykańskim stylu, a on nie zamierzał tego tak zostawić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Witaj, Cleo.

Głęboki, jedwabisty i ponury głos Khaleda dotarł do niej ułamek sekundy przed tym, jak ujrzała jego przystojną twarz. Wyłonił się z cienia, wracając do jej życia z typową dla niego gwałtownością i mocą.

Chociaż od ich rozstania upłynęło sześć tygodni, nie potrafiła o nim zapomnieć. Nawiedzał nie tylko jej sny, ale także każdą myśl, która domagała się uwagi na jawie. A teraz stał przed nią we własnej osobie.

Jej serce zabiło gwałtownie, gdy przystanąła na środku ulicy Saint Ann. Żołądek podszedł jej do gardła. Na szczęście jednak zdołała zapanować nad mdłościami i drzeniem.

- Idealna noc na spacer - powiedział jak gdyby nigdy nic.

Dzielnica francuska w Nowym Orleanie, która cieszyła się złą sławą, spowita mrokiem wyglądała tajemniczo i niebezpiecznie. Jednak mimo późnej pory po ulicach przechadzali się turyści, a z okien niemal każdego budynku płynęła muzyka. Cleo niczego nie pragnęła bardziej, niż zniknąć w tym radosnym tłumie.

Ale mężczyzna, który zagroził jej drogę, wyglądał tak, jakby nie zamierzał pozwolić jej odejść. Jego szare oczy przywodziły na myśl burzowe niebo, a na twarzy malowała się satysfakcja.

W pierwszym odruchu chciała od niego uciec, ale nogi wrosły jej w ziemię. Poza tym, nawet gdyby się zdecydowała na ten desperacki krok, na pewno złapałby ją po kilkunastu metrach.

- Skradanie się w ciemnych uliczkach to twoje hobby? - zapytała zamiast tego, chociaż zachowanie opanowanego tonu nie przyszło jej łatwo. Musiała stoczyć wewnętrzną walkę, żeby stać spokojnie w świetle latarni, podczas gdy dzielnica francuska wirowała wokół niej i mieniła się feerią barw i dźwięków. - To chyba nie przystoi ludziom z twoją pozycją. Może powinieneś zmienić kwalifikacje i zostać zawodowym prześladowcą?

Khaled obserwował ją w milczeniu, chociaż jego spojrzenie paliło niczym słońce pustyni. Ogarnęły ją znajome uczucia, kiedy jej zdradzieckie ciało zaczęło się domagać dotyku jego silnych rąk. I nie miało znaczenia, że się bała ani to, że ogarniała ją wściekłość. Jak zwykle liczyło się wyłącznie pożądanie.

- Czego chcesz? - zapytała cicho.

- Zgadnij - odparł zachęcająco.

Cleo nie chciała prowadzić tej gry. Z utęsknieniem pomyślała o cudownym starym domu należącym do przyjaciela Jessie, w którym zatrzymała się za jego zgodą. Chociaż przyjaciółka mieszkała nieopodal, wspólnie uznali, że będzie lepiej, jeśli się do niej nie wprowadzi, bo właśnie tam Khaled na pewno będzie jej szukał.

Ale aż do dzisiaj nie wierzyła w to, że jej mąż w ogóle zada sobie trud, by ją wytropić, a przynajmniej tak sobie powtarzała. W głębi duszy wiedziała bowiem, że to tylko kwestia czasu, zanim znów utraci wywalczoną wolność.

Włożyła wiele wysiłku w stworzenie iluzji przyjemnego życia. Poranki spędzała w modnej kawiarni na ulicy Magazine, obserwując ludzi i udając, że to jej miejsce na świecie. Wieczorami zaś przechadzała się po zatłoczonych ulicach tego niezwykłego miasta, chłonąc jego atmosferę.

W rzeczywistości nigdy nie przestała go wypatrywać.

Wyglądał lepiej, niż zapamiętała. Chociaż strojem nie wyróżniał się z tłumu, nadal otaczała go władcza aura. Nawet gdyby próbował, nie potrafiłby ukryć tego, kim był: nieprzejednanym władcą, który od każdego oczekiwał szacunku i uległości.

- Minęło sześć tygodni - odezwała się Cleo, spoglądając mu prosto w oczy.

- Zauważyłem.

- Miałam mnóstwo czasu, żeby uporać się z gniewem.

- Chcesz mi powiedzieć, że to ty zostałeś porzucona pod osłoną nocy?

Gdyby nie widziała jego twarzy, prawdopodobnie zaufałyby jego spokojnemu głosowi. Ale błyskawice skrzące się w oczach i ściągnięte usta wyrażały więcej niż uprzejme słowa.

- Nie wydajesz się zaskoczona - zauważył, zmieniając pozycję.

Cleo wzruszyła ramionami.

- Dobrze wiem, że nie lubisz tracić swoich zabawek, nawet tych, którymi zdążyłeś się znudzić. - Widziała, jak zaciska zęby i mruży oczy. Mimo to kontynuowała: - Nawet jeśli nie masz ochoty poświęcać im czasu.

- Dajmy sobie spokój z metaforami - zasugerował chłodno.

- Nie zadawałam sobie sprawy, że operuję metaforami - odparła niewzruszona. - I masz rację, nie dziwi mnie twoja obecność. Wydaje się nużąco

nieunikniona.

Nie spodobał jej się uśmiech na twarzy Khaleda, przede wszystkim dlatego, że poruszał w niej jakąś czułą strunę.

- Jesteś żoną sułtana Dżuratu - stwierdził. - Bez względu na to, jak bardzo nużąco nieuniknione może ci się to wydawać.

- Tylko chwilowo.

Sporunował ją wzrokiem.

- Zdobyłaś sławę na całym świecie, Cleo, z czego doskonale zdajesz sobie sprawę. Nie ma od tego odwrotu.

Kiedy to mówił, podszedł do niej, a potem ją okrążył. Tymczasem Cleo czekała nieruchomo, aż przypuści atak.

- Mimo wszystko włóczysz się po tym niezwykle niebezpiecznym mieście w środku nocy, zupełnie sama. Niepotrzebnie się narażasz. Ryzykujesz zdrowie, a może nawet życie. Nalot paparazzi mógłby się okazać twoim najmniejszym zmartwieniem. Właściwie odnoszę wrażenie, że umyślnie kusisz los.

Przestawszy zataczać koła, zatrzymał się naprzeciwko niej. I Cleo nic nie mogła poradzić na to, że pragnęła go dotknąć i przekonać się, czy nie był tylko wytworem jej udręczonej wyobraźni. Może kolejny raz śniła ten sam koszmar pełen bólu, żalu i tęsknoty?

Sądziła, że rozłąka ją wyzwoli, a zamiast tego stała się więźniem wspomnień i nie znosiła tego. Czuła do siebie wstręt za to, że była taka słaba.

- No dalej, Khaled - zadrwiła - zacznij swoje wyrzuty. Powiedz, jakim to okazałam się rozczarowaniem. Przypomnij mi, że nigdy nie spełnię twoich oczekiwań i że nie jestem ciebie godna.

- Martwi mnie jedynie twoja beztroska w szafowaniu własnym bezpieczeństwem.

- Nic mi tutaj nie grozi - poinformowała go z przekonaniem. - Ale skoro się pojawiłeś, sytuacja może ulec zmianie.

- To prawda, że stanowią dla ciebie zagrożenie - przyznał niskim głosem wyrażającym gniew i pożądanie. - Ale mój lud cię uwielbia. Wiesz, co by się stało, gdyby cię stracił?

- Nie prosiłam o to.

- Czy ty naprawdę nie rozumiesz, jakie mamy obowiązki wobec kraju? Tu nie chodzi o bzdurne fantazje o życiu, które moglibyśmy wieść, gdybyśmy byli kimś

innym. – Westchnął ciężko. – Nie interesowało cię zwykłe życie. Pragnęłaś czegoś więcej. Przyjmij więc do wiadomości, że wyjątkowość ma swoje konsekwencje.

Przez chwilę Cleo nie mogła oddychać. Przypomniała sobie tamten dzień, gdy siedziała z nim w przepięknym salonie, a on raczył ją herbatą, i nie mogła zrozumieć, dlaczego dała się wtedy omamić.

– Myliłam się. Zwykłe życie ma swoje zalety, a ja chcę je odzyskać.

– Dlaczego więc nie wróciłaś do Ohio? – zapytał, unoszą ciemne brwi. – Skoro masz tam wszystko, co podobno może cię zadowolić... Dlaczego spędziłaś sześć tygodni w tym czyścucu zamiast udać się prosto do miejsca, w którym czeka spełnienie twoich marzeń?

– To nie twoja sprawa – warknęła bardziej poruszona, niż chciała to przyznać.

– Nie chcę od ciebie niczego poza rozwodem.

– Nie dostaniesz go.

– Nie proszę cię o zgodę.

– Z żalem zawiadamiam cię, że rozwód wymaga zgody obu stron, Cleo.

Wzięliśmy ślub na mocy prawa sułtanatu Dżuratu. Zgadnij, kto je ustanawia?

Jessie ostrzegła ją przed takim scenariuszem.

– Mam przez to rozumieć, że lada chwila twoi ludzie otoczą mnie i wepchną na tylne siedzenie pancernego wozu z zaciemnionymi szybami?

– Chyba powinnaś przestać oglądać kiepskie filmy – skwitował szorstko. – Mówimy o prawdziwym życiu, Cleo, a nie o amerykańskich ekranizacjach trzeciej kategorii.

Chociaż nie powiedziała tego głośno, musiała przyznać mu rację. Poczowała uderzenie gorąca, kiedy zaczerwieniła się ze wstydu.

– Tak, jasne – odparła z udawaną nonszalancją. – Ale ze mnie głupia gęś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Nagle zapragnęła, żeby skończył przedstawienie i zniknął z jej życia raz na zawsze.

– Może pozwoliłbym ci odejść. Właściwie miałem przez moment taki pomysł. Ale pokonałaś tysiące kilometrów, żeby mnie znaleźć. Zjeździłaś świat wzdłuż i wszerz – zadrwił. – Niestety, jak mniemam, nie spełniłem twoich fantazji o idealnym mężu.

– To nie ma nic wspólnego z fantazjami! – krzyknęła, dotknięta do żywego.

- Czyżby? A moim zdaniem wszystko. - Niespodziewanie załamał mu się głos, jakby na moment stracił kontrolę nad emocjami. - Wiesz, jak łatwo było cię w sobie rozkochać? Byłaś praktycznie moja już tego dnia, gdy zaprosiłem cię do pałacu.

- Nie znam nikogo, kto dorównywałby ci okrucieństwem - szepnęła.

- Po prostu jestem z tobą szczery - odparł szorstko. - Wolisz, żebym cię okłamywał?

- Dawniej nie miałeś z tym problemu - rzuciła wymijająco.

- Możesz mi wyjaśnić, co takiego ci zrobiłem, że uciekłaś przede mną jak przed jakimś demonem?

Niespodziewanie załapała ją fala wstydu, chociaż nie było ku temu powodu.

- Dobrze wiesz co - wydusiła z trudem, przypominając sobie, że to nie ona źle potraktowała jego.

Kiedy się do niej zbliżył, instynktownie zrobiła krok w tył. Musiała trzymać się jak najdalej od tego wspaniałego ciała, które kusilo ją tak samo jak zawsze.

- I mimo to stoisz tutaj - mruknął Khaled takim głosem, że przyprawił ją o drżenie. - Co więcej drzesz ze mną koty w ciemnej uliczce i nie sprawiasz wrażenia przestraszonej.

- Bo się ciebie nie boję - warknęła gniewnie. - A jeśli rzeczywiście chciałeś pozwolić mi odejść, to dlaczego zmieniłeś zdanie? Z powodu dumy? Arogancji?

- Tak, twojej.

Oddech uwiązał jej w gardle. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy to możliwe, że Khaled znał ją lepiej, niż sądziła?

- To niedorzeczne - powiedziała bez przekonania.

- Gdybyś rzeczywiście chciała się mnie pozbyć, powstrzymałabyś się od drwiny, która naprowadziła mnie na twój trop.

- Nie drwiłam z ciebie.

- Daj spokój, Cleo. - Podszedł do niej. Za plecami miała ścianę, więc nawet nie próbowała uciekać. Khaled niespiesznie oparł ręce po obu stronach jej głowy. - Dlaczego nie byłaś ze mną szczerą?

Jego słowa brzmiały łagodnie, jakby nie miał do niej pretensji. Cleo wolałaby jednak zmagać się z oskarżycielskim tonem. Byłoby łatwiej.

- Dlaczego? - zapytała po chwili. - Uprzedziłam cię, że nie jestem gotowa na dzieci, a ty całkowicie mnie zignorowałeś.

- Nie wydaje mi się. - Przycisnął ją całym ciałem, przesywając ją wzrokiem. -

Nie chciałaś wyznać mi prawdy, ponieważ potrzebowałaś amunicji.

- Amunicji? - powtórzyła drżącym głosem. - Do czego?

- Żeby coś udowodnić - wyjaśnił z poważną miną. - Przecież nie mogłaś zostać z brutalem, przed którym musiałaś chować tabletki antykoncepcyjne...

Coś w niej pękło, jakby zgromadziła zbyt dużo tłumionych od dawna emocji. Wszystko to, przed czym się wzbraniała, co ignorowała i czego nie chciała dopuścić do głosu, zaczęło płynąć nieprzerwanym strumieniem.

- Tak właśnie było! - pisnęła głosem, którego nie poznała. Co więcej, z przerażeniem zorientowała się, że uderza go pięściami prosto w pierś.

- Ukrywałaś przede mną te pigułki, Cleo - kontynuował, nie zważając na jej szamotaninę. - I jakby tego było mało, zaczęłaś mnie oszukiwać, gdy tylko zyskałaś wymówkę. Rzuciłaś mi w twarz swoją uległość, jakby to było wyzwanie. Bo byłem twoją fantazją, a ty potrzebowałaś wyjścia awaryjnego i dobrego powodu, żeby z niego skorzystać. Wiesz o tym tak samo jak ja.

Zwiesiła ręce, kręcąc głową.

- Nie. Kochałam cię. Dla ciebie stałam się inną osobą. Zrobiłabym dla ciebie wszystko, a ty zachowałeś się potwornie tamtej nocy...

- To prawda - przyznał, tracąc cierpliwość. - Tamtej nocy mnie zaskoczyłaś, a ja zachowałem się paskudnie. W rewanżu ty na wiele miesięcy zamieniłaś się w królową lodu, a potem rzuciłaś mnie bez słowa wyjaśnienia. - Przerwał, żeby nabrać powietrza, ale ani na moment nie spuścił jej z oczu. - Myślę, że mogłaś wygrać to starcie, zwłaszcza że dałaś sobie spokój z miłością.

Cleo nie miała siły dłużej walczyć. Dlatego kiedy łzy popłynęły jej po twarzy, zaszlochała głośno, zaciskając pięści w jego silnych dłoniach.

- Nienawidzę cię - wyszeptła.

Piękne usta Khaleda ułożyły się w niewyraźny grymas, a ona zrozumiała, że to, co dostrzegła w jego oczach, to szczery żal.

- Wiem o tym - odparł śmiertelnie poważnie, po czym pochylił się, żeby ją pocałować.

Zapłonęła żywym ogniem w jego ramionach. Khaled wygrzewał się w jego ciepłe, nie zważając na to, że może się sparzyć. Chociaż stali na ulicy, w tłumie ludzie, przytulił ją mocniej. Nie przejmował się, że ktoś mógłby zrobić im zdjęcie, które zapewne trafiłoby na pierwsze strony gazet.

Od dawna planował zemstę. Wytropienie żony trwało dłużej, niż początkowo zakładał. Musiał przyznać, że doceniał jej przebiegłość i pomysłowość. Być może nigdy by jej nie znalazł, gdyby Nasser nie przyszedł mu z pomocą. To właśnie on zasugerował, by przyjrzeć się prawnicze, z którą Cleo pozostawała w zażyłych stosunkach.

Szczęście w końcu mu dopisało i mógł wziąć na niej odwet. Zamierzał odplacić jej za te długie tygodnie rozłąki, kiedy cierpiał katusze. Ale kiedy ją ujrzał, coś się zmieniło. I teraz całował ją tak, jakby tonął i tylko ona mogła go ocalić.

Dopiero śmiech pijanych przechodniów przywołał go do rzeczywistości. Wtedy odsunął się i spojrzał na Cleo z niedowierzaniem. Kolejny raz stracił panowanie nad sobą, chociaż sądził, że ta kobieta nie ma już nad nim władzy. Wyglądało na to, że znów się pomylił.

Przesunął ręce po jej biodrach i ujął w dłonie cudownie krągłe pośladki w obcisłych dżinsach. Czuł jej delikatne palce na swojej nagiej piersi, chociaż nie mógł sobie przypomnieć, kiedy zdążyła rozpiąć mu koszulę.

Zaklął po arabsku, a Cleo spojrzała na niego.

- Puść mnie - szepnęła, krzywiąc się tak, jakby czuła do siebie obrzydzenie.

- Nie chcę - odparł, ale ją puścił.

- To oczywiste - powiedziała zrozpaczonym głosem. - Bo musisz wszystko kontrolować. Tylko na tym ci zależy. Wykorzystywałeś to, co nas do siebie przyciąga, żebym się przed tobą płaszczyła, żebym błagała, żebym...

- To coś ma nade mną taką samą władzę jak nad tobą - wycodził przez zaciśnięte zęby, zmagając się z gniewem, który ponownie dawał o sobie znać.

Jej oczy błysnęły dziko.

- Wiem, dlaczego tutaj jesteś. Nie chodzi o mnie, ale o ciebie. Próbujesz uniknąć skandalu, który wybuchnie, gdy tylko wyjdzie na jaw, że księżę z bajki stracił swoją wybrankę.

- Trzy sekundy wcześniej byliśmy gotowi uprawiać seks na ulicy na oczach całego Nowego Orleanu. W tej sytuacji chyba nie możesz mi zarzucać, że przejmuję się ewentualnym skandalem.

- To ty przedstawiłeś światu ten bajkowy romans. To oczywiste, że się przejmujesz.

- Istnieje różnica pomiędzy kampanią marketingową a moim życiem prywatnym - warknął, tracąc panowanie nad sobą. - Naszym życiem.

- Nieprawda. Nigdy tak nie było. - Zadrżała, jakby poczuła podmuch mroźnego wiatru, po czym pokręciła głową, a lśniące kosmyki opadły jej na twarz. - Powiedz, że przyjechałeś tutaj nie po to, żeby odzyskać swoją posłuszną żonę, która wróci z tobą do Dżuratu, ale dlatego że chciałeś porozmawiać ze mną o tym, co się między nami stało. Powiedz, że tak było, a ja ci uwierzę.

- Cleo. - Jej imię zabrzmiało jak wznoszona do nieba modlitwa.

- Tak myślałam.

Najchętniej uderzyłby w coś twardego albo rozniósł coś w pył, ale mógł tylko stać. Czuł się zdruzgotany i nieszczęśliwy i nadal mógł myśleć tylko o niej. Jakby ona jedna mogła rozpędzić spowijający go mrok.

- Kiedy w końcu zrozumiesz, o co w tym naprawdę chodzi? - rzucił oskarżycielskim tonem, nie przejmując się tym, czy ktoś go usłyszy. Zależało mu wyłącznie na tym, żeby Cleo go zrozumiała.

- Ale ja to rozumiem.

- Nic podobnego. Tylko ciebie... tylko tego nie potrafię kontrolować.

Ostatnie sześć tygodni przypominały niekończący się koszmar, do którego nie zamierzał wracać.

- Chcesz przejąć kontrolę? - zapytał, kiedy nie odzywała się przez dłuższą chwilę. Nie był pewien, jaką zrobił przy tym minę, ale musiała wyrażać coś, co sprawiło, że Cleo się wzdrygnęła. Mimo to nie oderwała od niego wzroku.

Khaled rozłożył bezradnie ręce w geście kapitulacji. Pierwszy raz w życiu postąpił jak prawdziwy człowiek, a nie jak sułtan, i wcale tego nie żałował. Właściwie nawet sprawiło mu to przyjemność.

- Proszę bardzo - dodał bez wahania. - Masz na to całą noc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dopiero kiedy stanęli w holu eleganckiego domu, w którym od niedawna gościła, do Cleo dotarło, co się między nimi działo. Oczami wyobraźni ujrzała to, co mogło się wkrótce wydarzyć, jeśli Khaled naprawdę jej na to pozwoli.

- Wzięłeś pod uwagę, że mogę cię wykorzystać, a jutro rano zwyczajnie wyrzucić za drzwi? - zapytała, zakłócając ciszę, która spowijała ich, odkąd opuścili dzielnicę francuską.

Zrobił minę, która powinna ją przerazić. W każdym calu wyglądał jak sułtan, którego przeznaczeniem było decydowanie o losie innych ludzi. Przywodził na myśl pałace słońce i piasek pustyni, które wyrzeźbiły każdy miesiąc jego potężnego ciała.

- No tak - mruknął seksownie - całkiem zapomniałem, że jesteś rozpustnicą lubującą się w przygodach na jedną noc.

- Zdobyłam bogate doświadczeniem, odkąd od ciebie odeszłam. - Te słowa nie wywarły na nim większego wrażenia, co bardzo dotknęło Cleo. - Ale właśnie tobie powinnam podziękować za to, że odkryłeś przede mną rozkosze alkowy i nauczyłeś, jak sobie radzić z pożądaniem.

Zmierzył ją wzrokiem, jakby próbował ocenić, czy rzeczywiście oddawała się innym mężczyznom.

- Proszę bardzo - odparł w końcu.

- Mógłbyś przynajmniej udawać zazdrość. Rozbić coś w gniewie albo wygłosić jakąś umoralniającą mowę.

- Gdybym ci uwierzył, nie spocząłbym, dopóki nie poznałbym tożsamości każdego z twoich kochanków i nie rozerwał ich na strzępy gołymi rękami. Ale jestem przekonany, że nikt cię nie dotknął.

Cleo nie potrafiła zdecydować, czy czuła się urażona, czy też mile połączona.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Znam cię. - Patrzył na nią tak, jakby potrafił przejrzeć ją na wylot, jakby znał jej najskrytsze myśli i pragnienia. - I wiem, że nawet jeśli tego nie chcesz, pragniesz tylko mnie.

Delikatnie przechyliła głowę, gdy wezbrała w niej gorąca fala pożądania, a Khaled obserwował ją uważnie, jakby wyraźnie widział wszystko, co się z nią

działo. Zrzuciła maskę opanowania, ponieważ nie widziała sensu, żeby dłużej udawać. Była nawet zdumiona, że zdołała ją zachować aż do tej pory.

- Lubiałam swoje fantazje - szepnęła bardziej do siebie niż do niego. - Ty pojawiłeś się w nich przez przypadek.

Roześmiał się, jakby właśnie uraczyła go doskonałym żartem.

- Oskarżyłaś mnie dzisiaj o mnóstwo przewin - odezwał się po chwili, ruszając w głąb domu. Jego kroki odbijały się echem od ścian ozdobionych tapetą w kwiaty. Rozejrzał się po salonie, zanim ponownie spojrzął na Cleo, która czuła się tak, jakby wrosła w drewnianą podłogę wypolerowaną na wysoki połysk. - Możesz je teraz wykorzystać przeciwko mnie.

- Nie prowadzimy wojny. - Przypomniała sobie, że nie zabrakło jej odwagi, by od niego odejść. Z tym też mogła sobie poradzić. - To tylko seks. Zawsze chodziło tylko o to.

Wyczuła jego zniecierpliwienie. Skrzyżował ręce na piersi. Ponieważ nie zapiął koszuli, widziała fragment nagiej piersi, przez co trudno jej było skupić myśli.

- Seks być może jest symptomem - odparł ponuro. - Ale dobrze wiesz, że to nie choroba, maleńka.

- Nie nazywaj mnie tak.

Kiedy się tak do niej zwracał, nie czuła się uprzedmiotowiona ani traktowana z góry. Właściwie uwielbiała, kiedy tak do niej mówił, i dlatego jej to przeszkadzało.

- Jak sobie życzysz - odparł bez cienia drwiny.

- Dobrze. Zróbmy to. - Podeszła do niego, tupiąc głośno, i stanęła dokładnie w takiej samej pozycji jak on. Naśladowała go, ponieważ nie знаła nikogo bardziej władczego, a zamierzała idealnie odegrać swoją rolę. - Rozbieraj się.

Uniósł ciemne brwi.

- Słucham?

- Słyszałeś.

- Zachowujesz się nieprzyzwoicie, Cleo. - Jego głos był mroczny, grzeszny, słodko-gorzki i bez wątplenia szybko by się w nim zatraciła, gdyby nie przyszedł jej do głowy doskonały plan. - Nie miałem pojęcia, co w tobie drzemie.

- Nie każ mi powtarzać - odparła bezczelnie, udając, że nie słyszy śmiechu Khaleda.

Kiedy wykonywał jej rozkaz, nie odrywał od niej oczu. Zdjął koszulę i rzucił ją na podłogę, odsłaniając umięśniony tors, który tak dobrze znała. Natychmiast zapragnęła obsypać go pocałunkami. Powstrzymała się jednak i czekała, co będzie dalej.

Sięgnął do paska spodni i świdrując ją wzrokiem, rozpiął rozporek. Błyskawicznie pozbył się nie tylko tej części garderoby, ale także butów i bokserek. I kiedy stanął przed nią nagi, nie sprawiał wrażenia ani trochę zawstydzonego.

Najwyraźniej tylko Cleo krępowała ta sytuacja.

- Doskonale - powiedziała nonszalancko, jakby codziennie gościła nagich sułtanów, gotowych spełnić każdą jej zachciankę. Minęła go z udawaną pewnością siebie, kierując się w stronę schodów, które prowadziły do głównej sypialni. - Chodź ze mną.

Khaled poruszał się bezszelestnie, dlatego zerknęła przez ramię, żeby upewnić się, czy za nią podąża. Niemal natychmiast napotkała jego wygłodniałe spojrzenie i omal się na niego nie rzuciła. Nie wyszła jednak z roli przywódcy.

Zatrzymała się pośrodku sporego pokoju urządzonego w pastelowych kolorach i spojrzała na swojego olśniewającego męża. Bez względu na to, jak się umówili i co udawali, nie wyglądał, jakby można nim było dyrygować. Nawet jeśli obiecał wykonywać jej rozkazy, w niczym nie przypominał potulnego baranka.

Cleo wiedziała jednak, że bez względu na to, jak bardzo pragnie po prostu się na niego rzucić, nie mogła tego zrobić. Bo gdyby uległa emocjom, to rzeczywiście byłaby to przygoda na jedną noc, a nie tego przecież chciała.

Przez moment Khaled patrzył na nią z rozbawieniem, po czym rozejrzał się po sypialni z dużym kominkiem na jednej ze ścian i drzwiami balkonowymi prowadzącymi na taras z widokiem na przepiękny ogród w dole. Zauważyła, że całkowicie zignorował stojące na środku spore łóżko.

- Wiem, że spodziewasz się wyłącznie seksu - zaczęła dobitnie. - Ale co zrobisz, jeśli rozkażę ci robić sztuczki, jak jakiemuś psu?

Nie sądziła, że usłyszy jego śmiech, niewymuszony i niezwykle pogodny.

- Chcesz się zabawić? Proszę bardzo - powiedział, po czym kolejny raz wybuchł śmiechem. - Upokorz mnie, jeśli musisz. Pamiętaj jednak, że wszystko ma swoje konsekwencje.

Zachmurzyła się.

- Sądziłam, że to podarunek od ciebie. Myślałam, że się poddałeś. Nie możesz mi teraz grozić odwetem.

- Czyżby?

I chociaż to on był nagi, a ona całkowicie ubrana, to właśnie Cleo zaczerwieniła się po same uszy.

- Nie udawaj, że to powinno mieć dla mnie jakieś szczególne znaczenie - syknęła, ignorując wyrzuty sumienia. - Bo nie ma. Odeszłam, ponieważ musiałam. I tyle.

- Skoro tak twierdzisz. - Ale nie przestał na nią patrzeć tak, jakby był wszechwiedzący i wiedział o niej więcej niż ona sama. - W końcu to ty dowodzisz, Cleo.

- Jeśli ośmielisz się twierdzić, że zawsze tak było... - Zamilkła, gdy do oczu zaczęły jej się cisnąć piekące łzy. Nie mogła zapanować nad drżeniem. - Wiesz, że to nieprawda. Dopilnowałeś tego.

Jego oczy pociemniały.

- Ani razu nie powiedziałem, że nie jestem draniem. Zasugerowałem tylko, że nigdy nie byłaś tak bezradna, jak utrzymujesz. Zawsze miałaś nade mną władzę, Cleo. Po prostu z niej nie korzystałaś.

- Bo nigdy mi nie pozwoliłeś... - Nie zamierzała dać się pokonać, dlatego zapanowała nad emocjami i warknęła: - Usiądź na łóżku.

I tym razem jego cudowny śmiech wydał jej się najpiękniejszą rzeczą na świecie. Zapragnęła nawet, żeby już nigdy nie przestał się śmiać.

Mimo wszystko musiała pamiętać, po co tutaj przyszli.

Miała odwagę od niego odejść. Podejrzewała, że w pewien sposób jej to umożliwił. Gdyby kiedykolwiek wątpił, że idealnie odegra rolę jego żony, ona sama nigdy by w to nie uwierzyła. Ale podołała zadaniu i nie chodziło wyłącznie o zmianę garderoby. Przeistoczyła się w kobietę, którą zawsze była. Zasługiwała na to, żeby nią być, wszystko jedno, jak potoczy się jej życie.

A teraz zyskała szansę, żeby to udowodnić.

Khaled podszedł niespiesznie do łóżka, po czym wyciągnął się na barwnej narzucie. Cleo podziwiała jego niezwykłą męskość, nietuzinkową urodę i nadzwyczajną muskulaturę. Kiedy napotkała jego rozbawione spojrzenie, przeszła do realizacji planu. Otworzyła szufladę, z której wyjęła dwie apaszki, po czym uśmiechnęła się do niego.

- Zaczynasz się denerwować? - zapytał cicho, kolejny raz udowadniając, że potrafi czytać z niej jak z otwartej księgi.

- Nic podobnego. - Skinęła głową w kierunku kutego wezgłowia łóżka. - Chwyć się tego.

Bez wahania złapał żelazny pręt, a wtedy Cleo obwiązała apaszką jeden z jego nadgarstków i przywiązała go mocno do łóżka. Niespodziewanie poczuła jego palący dotyk na udzie, kiedy złapał ją wolną ręką.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej serce zabiło mocniej. Nie miała wątpliwości, że Khaled zorientował się, jak bardzo go pragnie.

Spojrzała w jego lśniące oczy. Poruszył ustami, chociaż nie wydał żadnego dźwięku.

- Zrób, co każe - rzuciła wyzywająco.

Myślał, że tej nocy zginie z jej ręki. Cleo znajdowała się tuż obok, taka ciepła i delikatna, a on nie mógł jej dotknąć. Dał słowo i zamierzał go dotrzymać. Chociaż jej piękne oczy i zmysłowe usta kusiły, usłuchał i chwycił poręcz drugą ręką.

Pragnął jej, a mimo to leżał bez ruchu, bo jak ostatni głupiec zgodził się jej usługiwać.

- Nie przypuszczałem, że lubisz takie perwersje - mruknął, kiedy poczuł, jak apaszka wrzyna mu się w skórę.

Cleo odsunęła się od niego i przez moment upajała się widokiem swojego dzieła.

- Nie sądziłam, że niewolnictwo ma w sobie coś z perwersji - odparła się, po czym roześmiała się głośno, kiedy zrobił zdumioną minę. - Od teraz musisz grać według moich zasad.

- Czyli? Jak na razie cała ta sytuacja jest dla mnie trochę niejasna.

- Będzie tak, jak zaproponowałeś. Będę miała nad tobą absolutną władzę przez całą noc. I aż do rana nie chcę słyszeć ani słowa z ust jego wysokości, sułtana Dżuratu. Jesteś gotowy?

Wtedy zrozumiał, że nie przeżyje najbliższych godzin. Ale może właśnie to zakładał jej plan.

- Czyń swą powinność - odparł z udawanym spokojem.

Nie wiedział, czego się spodziewać, dlatego z zainteresowaniem patrzył, jak jego żona zrzuca buty i siada obok niego. Przyglądała mu się tak długo, że

poczuł się niekomfortowo.

- Tylko na tyle cię stać? - zapytał odrobinę zbyt napastliwie.

- To będzie dla ciebie trudna lekcja - skwitowała z drwiącym uśmiechem. -

Nie minęły nawet trzy minuty, a ty już pękasz. Chcę wiedzieć, dlaczego.

Khaled poczuł skurcz w żołądku. Spróbował się jednak odprężyć.

- Dlaczego co? - zapytał, spodziewając się najgorszego.

- Zacznijmy od tego, co wydarzyło się między twoimi rodzicami.

- Dlaczego miałyby cię interesować taka stara historia? Jakie to ma znaczenie? Moja matka nie żyje, a ojciec nie wie, jak się nazywa.

- Ja z tobą nie dyskutuję, Khaled. Odpowiedz. - Zmierzyła go wzrokiem, tak jak to on miał w zwyczaju, kiedy ją ganił. - Albo przyznaj, że nie potrafisz dotrzymać słowa. Że nie umiesz wykonywać poleceń. - Wzruszyła ramionami, zanim dodała, jak gdyby nigdy nic: - Bo moim zdaniem nie umiesz.

Nigdy wcześniej nie znalazł się w podobnej sytuacji i na początku nie potrafił zdecydować, jak się z tym czuje. Z jednej strony nienawidził tej bezradności, która go ogarniała, a z drugiej miał ochotę rzucić się do stóp tej niezwyklej kobiety i błagać ją, chociaż sam nie był pewien, o co.

- Moi rodzice byli w sobie szaleńczo zakochani - odezwał się po chwili milczenia. - Matka zachwycała urodą, a ojciec zdobył nie tylko jej serce, ale także rozległe tereny należące do jej rodziny. Wszystko doskonale się ułożyło, ponieważ polityka szła w parze z miłością.

- Nie była uległa? - Ani głos, ani wyraz twarzy Cleo nie wyrażały emocji. - Cicha i pokorna?

- Nie była. - Khaled nigdy wcześniej nie poruszał tego tematu, dlatego minęło trochę czasu, zanim posklejał wszystkie elementy układanki. Mimo to nie wiedział, jak najlepiej zaprezentować opowieść, którą z nikim nie chciał się dzielić. - Podobno zmieniła się po moich narodzinach. Zaczęły się niekontrolowane wybuchy, huśtawki nastrojów, uniesienia i depresje.

- Otrzymała pomoc? - szepnęła ze smutkiem.

- Oczywiście, że nie. Mój ojciec odizolował ją od świata i poślubił trzy młodsze i zdecydowanie ładniejsze kobiety - odparł ponuro.

- Wystarczyłoby zwykłe tak - zachnęła się, ściągając brwi.

Westchnął ciężko i przeciągle.

- Masz rację - przyznał. - Mój ojciec bardzo ją kochał. Wspierał ją, jak

potrafił. Ale był także sułtanem kraju położonego w niezbyt stabilnym regionie. Koniec końców nie sprawdził się jako kochający mąż ani jako przywódca Dżuratu, a przez większość życia czuł się rozdarty między tymi powinnościami.

- Dlatego zamknął granice? - zapytała Cleo. - Z jej powodu?

- Tak. - Khaled wzruszył ramionami. - Żeby ograniczyć swoje obowiązki. Ale to nic nie dało. Moja matka urodziła Amirę dwadzieścia lat po tym, jak na świat przyszedłem ja. I cały ten czas spędziła pogrążona w rozpacz. W ten sposób cała nasza rodzina nauczyła się, że miłość nie ułatwia życia, a jedynie je komplikuje.

Jego oczy wyrażały szczery ból i Cleo odniosła wrażenie, że zasmuciła go nie tylko historia jego rodziców, ale także to, co wydarzyło się między nimi. Poruszona oparła dłoń na jego piersi. Chciała dzielić z nim ciężar wspomnień i pomóc mu się z nimi uporać.

- Po narodzinach Amiry matka przestała wstawać z łóżka - kontynuował, zagubiony między mrocznymi wspomnieniami a jej ciepłym dotykiem. - Kilka lat później zmarła. Lekarze orzekli, że jej organizm wyniszczała choroba, chociaż nie potrafili jej nazwać. Ale ona twierdziła, że za wszystko winę ponosił mój ojciec, ponieważ wolał swój kraj od żony.

Cleo westchnęła cicho.

- Miała rację?

- Jak mam ci na to odpowiedzieć? - Słowa przechodziły mu przez gardło z dużym trudem. - Ojciec nie miał wyboru. Był sułtanem i musiał władać Dżuratem. Nie mógł zapomnieć o swoich poddanych i spełniać wszystkie zachcianki żony. W jakim by go to stawiało świetle?

- Istnieje coś takiego jak kompromis.

Żadne z nich nie miało wątpliwości, że ta rozmowa nie dotyczyła wyłącznie odległej przeszłości.

- Czym twoim zdaniem jest kompromis? - zapytał gniewnie. - Ucieczką w środku nocy? Przywiązaniem mnie do łóżka? Zmuszeniem do opowiedzenia swojej historii?

- Wygląda na to, że twoja matka chorowała - odezwała się cicho Cleo, ignorując jego słowa. W jej oczach błysnęły łzy.

- Bez wątpienia. Ale ja widziałem tylko rodziców wykorzystujących miłość jako broń przeciwko sobie nawzajem. Żadne z nich nie potrafiło tego zakończyć.

I na koniec potrafili się już tylko nienawidzić.

Przez dłuższy czas milczała. W sypialni panowała taka cisza, że Khaled mógł niemal usłyszeć dudnienie swojego serca, które lada chwila mogło się wyrwać z piersi.

- Więc tego nauczyła cię ta historia? - zapytała nagle.

- To nie historia - skwitował krótko. - To moje życie.

- Uznałeś, że miłość twoich rodziców była błędem - dodała ze smutkiem.

Widział, że ze wszystkich sił starała się go zrozumieć. Chociaż w pierwszym odruchu chciał jej powiedzieć, żeby nie zawracała sobie głowy takimi bzdurami, ostatecznie jednak uznał, że było mu z tym dobrze.

- Postanowiłem, że oszczędzę swojej żonie losu matki - odezwał się znacznie łagodniej, niż zamierzał. - Zależało mi na postawieniu sprawy jasno. Jestem sułtanem Dżuratu, czy mi się to podoba, czy nie.

Wzdrygnęła się, marszcząc czoło.

- Jeśli dobrze rozumiem, próbujesz powiedzieć, że dobro kraju jest dla ciebie najważniejsze?

- To nie takie proste. - Byłoby znacznie łatwiej, gdyby potrafił ją okłamać. - Ale to prawda, nie ma dla mnie nic ważniejszego od Dżuratu. Tak musi być, Cleo. A mimo to leżę tutaj, przywiązany do żelaznej ramy łóżka, chociaż powinienem się zajmować czymś zupełnie innym w odległym rejonie świata. Być może więc nic nie jest takie czarno-białe, jak chciałbyś wierzyć.

- Zapominasz o istotnym szczególe. - Wyglądała tak bezbrannie i pięknie, że zapragnął wziąć ją w ramiona. - Kazałeś mi przestrzegać bardzo surowych zasad. Oczekiwałeś, że zrobię wszystko, co mi każesz.

- Próbowałem cię chronić - warknął, zaciskając pięści. - Moja matka przez całe życie czuła się porzucona i samotna. Nigdy nie podzieliłabyś jej losu, gdybyś niczego ode mnie nie oczekiwała.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz mi powiedzieć, że zachowywałeś się w ten sposób dla mojego dobra? Chyba nie mówisz poważnie.

- Pragnąłem cię chronić.

- Upokarzając mnie, kiedy klęczałam przed tobą naga? - Nigdy wcześniej nie zwracała się do niego tak kąśliwym tonem. - Unikając mnie za dnia i przychodząc do mnie nocą? Jakbym była jakimś wstydliwym sekretem?

Khaled wykrzywił twarz w grymasie.

- Zależało mi wyłącznie na twoim bezpieczeństwie.

- Dlaczego więc tak bardzo starałeś się mnie w sobie rozkochać? - Pokręciła głową, kiedy otworzył usta, żeby zaprotestować. - Wiesz, że tak było. Dlaczego spędziłeś ze mną tamten tydzień w oazie? Jak mogłeś się spodziewać, że to nie rozbudzi moich oczekiwań?

- Bo przy tobie nic nie idzie zgodnie z planem, Cleo.

Po tych słowach uznał, że najwyższy czas zakończyć tę grę. Szarpnął mocno i wyzwolił się z pęt.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cleo nie zdążyła zareagować. Khaled przyciągnął ją do siebie. Szybkim ruchem przewrócił ją na plecy i nakrył swoim potężnym ciałem. Potem uniósł się na łokciach i przyjrzał się uważnie jej oszołomionej twarzy.

- Obiecałeś - szepnęła.

- Jestem okropnym człowiekiem - odparł, świdrując ją wzrokiem. - Samolubnym potworem. Właśnie tego chciałaś dowieść?

Zadrżała.

- Tylko udawałeś! Mogłeś się wyzwolić w dowolnym momencie!

- Może więc powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego tego nie zrobiłem.

Nie czekając na jej reakcję, pochylił głowę i pocałował ją tak, jak nigdy dotąd. Chociaż wyrażał znajome, odurzające pożądanie, smakował zdumiewająco słodko. Był idealny.

Cleo przyłgnęła do niego, czując się dziwnie uspokojona i rozdarta jednocześnie. Rozkoszowała się bliskością swojego zdumiewającego męża, jego ciepłem i piżmowym zapachem. Pogłaskała jego nagie ramiona, a potem wsunęła palce w ciemne włosy.

Całowali się długo i namiętnie, rozkoszując się tą cudowną chwilą. Poruszali się jednym rytmem, smakowali, dotykali. Dlatego, kiedy Khaled nagle się od niej odsunął, poczuła się zagubiona. Chciała o coś zapytać, ale wtedy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Spodziewasz się gości? - zapytał z irytacją.

Cleo zamrugnęła.

- Nie umówiłam się na dzisiaj z żadnym z moich licznych kochanków - zażartowała, a on odwzajemnił jej uśmiechnął. - A tak poważnie, nie mam pojęcia, kto to może być. Znam tylko jedną osobę w Nowym Orleanie, ale ona ma klucz i raczej by z niego skorzystała.

Ktoś ponownie zadzwonił. Khaled zaklął pod nosem, pocierając policzki.

- To oznacza, że przyjechali po mnie.

Cleo nie rozumiała, dlaczego wydawał się taki zasmucony. W milczeniu obserwowała, jak zsuwa się z łóżka i rusza schodami na dół. Dołączyła do niego w salonie, kiedy zakładał spodnie. Ale on minął ją bez słowa, zmierzając do

drzwi frontowych.

- Kto tam? - zawołał groźnie.

Cleo знаła arabski na tyle, by zrozumieć, że mężczyzna czekający na zewnątrz, należał do ochrony sułtana i potrzebował niezwłocznie się z nim spotkać.

- Kiepskie amerykańskie filmy akcji? - zadrwiła, gdy tylko głos po drugiej stronie zamilkł.

Khaled zerknął na nią przez ramię.

- Nigdy nawet przez myśl mi przeszło, żeby cię porwać. Gdybym chciał cię skłonić do zajęcia miejsca na tylnej kanapie mojego samochodu, to na pewno zachowałbym się jak dżentelmen.

Cleo uśmiechnęła się, gdy Khaled wpuścił swojego strażnika, a potem czekała spokojnie, gdy dwaj mężczyźni rozmawiali ściszymi głosami. Potem dołączył do nich jeszcze jeden człowiek z sułtańskiej gwardii.

- Muszę wracać do Dżuratu - poinformował ją Khaled kilka minut później.

Kiedy patrzyła na jego ponurą twarz, trudno jej było uwierzyć, że jeszcze tak niedawno uśmiechał się do niej promiennie.

- Czy coś się stało? - zapytała zaniepokojona.

- Zawsze coś się dzieje - odparł wymijająco. - Ale tym razem sytuacja jest poważna i wymaga mojej interwencji. Wygląda na to, że moi żołnierze pojмали żalosnych rebeliantów Talaata, którzy ukrywali się w niedużej wiosce nieopodal stolicy. Ale żeby nadać naszemu zwycięstwu odpowiednią rangę, muszę osobiście się nimi zająć.

Cleo próbowała przetrwać najnowsze rewelacje, gdy tymczasem Khaled chwycił koszulę z podłogi, założył ją i zaczął zapinać.

- Co zrobisz, jeśli skorzystam z władzy, którą podobno mam dzisiejszej nocy? - zapytała, obserwując go uważnie. Miała wrażenie, że coś ważnego wymyka jej się z rąk. - Jeśli zażądam, żebyś został?

Zanim ponownie skupił na niej uwagę, uporał się z ostatnim guzikiem.

- Nie rób tego.

- Tak się umówiliśmy.

- Cleo. - Nigdy nie widziała go w takim stanie. Nie wiedziała nawet, jak nazwać emocje, które wyrażał jego głos. - Nie każ mi dokonywać wyboru między moim krajem a moją żoną. Nie wyjdę zwycięsko z tej próby. Podobnie jak

ty.

- Może nie zależy mi na wygranej. Może chcę tylko, żebyś został.

Khaled zrobił taką minę, jakby wymierzyła mu cios prosto w serce. Ale ona stała nieruchomo, z zaciśniętymi pięściami i szeroko otwartymi oczami. Ciszę przerwało dopiero uderzenie buta, który postawił prosto na ziemi, żeby wsunąć w niego nogę.

- Myślałam, że to, co się działo na górze... - Podjęła kolejną próbę, ponieważ nie mogła się poddać.

- Tak - przerwał jej. - Niewątpliwie możemy uznać, że to była lekcja pogładowa, ale ty jej nie zrozumiałaś, Cleo. Jak już powiedziałem, mogłem się uwolnić w dowolnym momencie.

- Dlaczego więc tego nie zrobiłeś? Po co znosiłeś moje zabiegi? Czemu to miało służyć?

- Chciałem ci dogodzić - przyznał. - Ale w zaistniałej sytuacji nie mogę zawieść mojego kraju. Gdybym poniósł porażkę jako sułtan, nie mógłbym spojrzeć w lustro.

- To znaczy, że nigdy nie będę dla ciebie ważniejsza od Dzuratu? - Gdy nie odpowiedział, zwiesiła głowę. - Niektóre obietnice noszą znamię przekleństwa, Khaled. Powinieneś się nad tym zastanowić.

- Nie jestem przeklęty, jeśli to sugerujesz. - Uniósł rękę, po czym uderzył się w pierś. Rozległ się głuchy dźwięk. - Urodziłem się, żeby przewodzić swojemu ludowi. Nie chodzi wyłącznie o tytuł. Sułtan Dzuratu to ja.

- Khaled... - wydusiła zduszonym głosem, gdy łyzy zrosiły jej twarz. Wiedziała, że cokolwiek powie, niczego nie zmieni, bo jej ukochany nie słuchał. Stał tuż obok, a jednocześnie wydawał się tak odległy.

- Kocham cię - powiedział tak, jakby został do tego zmuszony. - I nie mogę przestać, bez względu na to, jak usilnie próbuję. Nienawidzisz mnie, kiedy próbuję cię chronić, a im więcej spędzam z tobą czasu, tym bardziej zależy mi na twoim bezpieczeństwie. - Podeszedł do niej i delikatnie nakreślił palcem kontur jej ust. - Ale muszę zadbać o dobro swojego kraju, bo ten kraj to ja. Ty tego nie zniesiesz, a ja nie chcę przysparzać ci cierpienia. Musiałbym ze sobą skończyć, gdybym zrujnował ci życie.

Chciała coś powiedzieć, żeby ukoić jego ból, ale on tylko uniósł rękę.

- Myślisz, że przemawia przeze mnie miłość? - Zaśmiał się szkaradnie. I ten

dźwięk zmroził jej krew w żyłach. – To czysty egoizm. Gdybym wiedział, czym jest miłość, pozwoliłbym ci odejść. Nie przyleciałbym za tobą do Nowego Orleanu, a przede wszystkim nie uwiódłbym cię ani nie poślubił. Wiesz o tym od początku.

Odsunął się od niej.

– Tak samo jak ja – dodał ledwie słyszalnym głosem. – Ale to niczego nie zmienia. I tak muszę już iść.

Upał uderzył w Cleo z całą mocą, kiedy wysiadła z samolotu. Zeszła po metalowych schodkach prosto na płytę prywatnego lotniska położonego około trzydziestu kilometrów od starego miasta, pośrodku którego wznosił się pałac sułtana.

Musiała przystanąć, żeby złapać oddech, i minęło trochę czasu, zanim przyzwyczaiła się do pustynnego klimatu. Ale ze zdumieniem stwierdziła, że ta spalona słońcem ziemia, którą poczuła pod stopami, wydawała się dziwnie znajoma, jakby wróciła do domu.

– To wielki zaszczyt móc panią powitać – zwrócił się do niej szef ochrony Khaleda, czekający na nią przy zbrojonym samochodzie.

Skinęła głową do Nassera, chociaż nadal nie mogła uwierzyć w to, co zamierzała zrobić.

– Jesteś pewna? – zapytała Jessie, nawet nie próbując ukryć niepokoju na widok przyjaciółki gotowej do drogi trzy dni po tym, jak Khaled opuścił Nowy Orlean.

Cleo potrzebowała siedemdziesięciu dwóch godzin, żeby podjąć decyzję. W tym czasie jak szalona krążyła po pięknym domu, w którym nie czuła się jak u siebie, i zmagala się z rzeczywistością. Musiała stawić czoło faktom.

Nikt poza Jessie nie wiedział, że sześć tygodni wcześniej porzuciła Khaleda. Ani jej rodzina, ani znajomi nie mieli pojęcia, co się z nią działo, ani nie znali jej miejsca pobytu. Gdyby zdobyła się na szczerłość, przyznałaby, że tak naprawdę nie wtajemniczyła nikogo w swoje plany, ponieważ w głębi ducha liczyła na to, że Khaled spróbuje ją odnaleźć.

Chociaż nigdy nie powiedziałaaby tego głośno, wiedziała, że dorównała jego matce. Opanowała sztukę manipulacji i urządzała dramatyczne sceny w nadziei, że zmusi męża, by dokonał wyboru. Sama nie brała przy tym odpowiedzialności za własne decyzje.

Khaled słusznie zauważył, że mogła wrócić do domu, do Ohio. Nie uczyniła tego. Właściwie nawet nie przeszło jej to przez myśl.

Kiedy rozstała się z Brianem, nie żałowała tego nawet przez sekundę. Później nie marzyła, żeby do niego wrócić ani nie liczyła na to, że on spróbuje ją odzyskać. Nie chciała wracać do życia u jego boku. Podróżowała przez wiele miesięcy, nigdy nie oglądając się za siebie.

Ale po wyjeździe z Wiednia przez długie godziny zalewała się łzami. Płakała przez całą drogę do Nowego Orleanu, a potem każdej nocy. Za dnia torturowała się wspomnieniami o Khaledzie, a w snach wciąż widziała tylko jego twarz. Nie potrafiła zapomnieć o jego cudownych pocałunkach.

W chwili, gdy postanowiła wrócić do Dzuratu, żeby zawalczyć o swoje małżeństwo, zamiast od niego uciekać, poczuła ogromną ulgę. Wiedziała, że to nie jest bez znaczenia.

- Nigdy niczego przede mną nie udawał - wyjaśniła, spoglądając na Jessie, gdy tylko zamknęła swoją małą walizkę. - To ja próbowałam dopasować go do własnej wersji księcia z bajki.

Zachowała się niedojrzale, jak rozpieszczone dziecko, które widzi tylko czubek własnego nosa. Tak bardzo pragnęła szczęśliwego zakończenia, że straciła kontakt z rzeczywistością. Nie zastanawiała się, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za swoje marzenia ani czy ich realizacja jest w ogóle możliwa. Naiwnie sądziła, że całe jej życie będzie wyglądało tak jak baśniowe wesele, które zorganizował Khaled, by zachwycić świat.

Poniewczasie dotarło do niej, że nic jej się od życia nie należało. Oczywiście nikt jej nie odmawiał prawa do szczęścia. Zrozumiała jednak, że będzie musiała na nie zasłużyć i dać coś z siebie.

Khaled ją kochał; wierzyła w to całym sercem. Ale zamierzał z niej zrezygnować, ponieważ sądził, że tak będzie dla niej lepiej. Zrozumiała to po jego wyjściu, kiedy została sama ze swoimi myślami. To dzięki niemu poczuła się piękna i zdolna. To on próbował ją chronić. A co ona zrobiła dla niego? Co zaoferowała mu w zamian?

Właśnie to próbował jej wytłumaczyć tamtego wieczoru na ulicy Saint Ann i chociaż prawda nie stawiała jej w dobrym świetle, musiała ją zaakceptować. Odeszła do niego bez słowa wyjaśnienia. I jakby tego było mało, wysłała mu to straszne zdjęcie pigułek antykoncepcyjnych. Tak naprawdę wiedziała, że w ten

sposób sprowokuje go do działania. Liczyła na to, że przyjedzie za nią do Nowego Orleanu.

Kiedy istotnie ją odnalazł, skłoniła go, żeby dał jej więcej, niż chciał, a na koniec postawiła mu ultimatum. Właśnie dlatego doszła do wniosku, że ponosiła znaczną część winy za ich problemy małżeńskie.

- Wiesz, że będę cię wspierała bez względu na wszystko - zapewniła ją Jessie.
- Ale nie byłabym dobrą przyjaciółką, gdybym ci nie przypomniała, że byłeś strzępkiem nerwów, kiedy od niego uciekłaś. Byłaś przekonana, że jeśli z nim zostaniesz, pewnego dnia po prostu znikniesz.

- Przyznaję, że niesprawiedliwie go oceniłam - odparła Cleo, załamana tym, że nie może wyznać całej prawdy. Przeczesła włosy palcami. - Przypuszczam, że żadne z nas nie musi rezygnować z siebie. Wystarczy pewien kompromis. Na razie nie zdobyliśmy specjalnych zasług na tym polu, ale mamy czas. Możemy się tego nauczyć.

Jessie skinęła głową, chociaż nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Nie boisz się, że jeśli do niego wrócisz, on uzna ten gest za kapitulację?

- Nie wiem - szepnęła Cleo. - Ale go kocham.

Właśnie wtedy zrozumiała, jak wielkim darzy go uczuciem. Zdążyło zakorzenić się w jej sercu tak głęboko, że nic nie byłoby go w stanie stamtąd usunąć. Wypełniało je po brzegi, dlatego czasem wydawało się obezwładniające. Nic dziwnego, że się przestraszyła tej potężnej siły.

Spojrzała bezradnie na Jessie.

- Muszę spróbować.

Podczas kilkugodzinnego lotu do Dżuratu Cleo zrozumiała, że nigdy nie walczyła o Briana. Właściwie nawet nie rozważała takiej możliwości, kiedy odkryła, że ją zdradzał. Może właśnie dlatego nie przerażała ją myśl o ewentualnej kapitulacji. Bo jak Khaled udowodnił jej tamtej nocy w Nowym Orleanie, poddanie się miało negatywny wydźwięk, tylko jeśli wiązało się ze stratą. Poza tym miłość wymagała poświęceń.

Samochód, którym podróżowała, mijał nieduże wioski przycupnięte za murami miasta, aż minął potężną bramę prowadzącą na stare miasto. Oczom Cleo ukazały się zabytkowe budynki i iglice górujące nad barwnymi straganami rozstawionymi na rynku. Ujrzała także eleganckie nowe hotele i drapacze chmur prezentujące się dumnie obok restauracji z wieloletnimi tradycjami.

Połączenie wizji i determinacji z niepowstrzymanym marszem historii.

Od razu pomyślała o Khaledzie i poczuła ucisk w gardle, a gdy samochód wjechał w plataninę uliczek okalających pałac, na moment przestała oddychać. Wszędzie wypatrywała swojego męża. Spodziewała się nawet, że wyrośnie jak spod ziemi tuż przed maską auta i bez uprzedzenia przejmie kontrolę nad jej życiem i weźmie odpowiedzialność za wszystko, co się dawniej między nimi wydarzyło.

Ale on się nie pojawił. Cleo musiała się więc pogodzić z faktem, że jeśli pragnie go zdobyć, musi się postarać.

Wcześniej oskarżył ją o to, że przemawiały przez nią duma i arogancja, ale dopiero teraz, kiedy wracała do życia, przed którym uciekła, zrozumiała, ile prawdy kryło się w jego słowach. Karmiła się bajkami i fantazjami, zamiast doceniać to, czym uraczył ją los. Lecz tym razem interesował ją wyłącznie jej mąż, sułtan Dżuratu.

Khaled nie odwrócił się, kiedy usłyszał, że ktoś otworzył, a potem zamknął drzwi od jego gabinetu, ponieważ założył, że to jeden z jego strażników albo sekretarka. Przeczesał włosy palcami, rzucając poirytowane spojrzenie w stronę okna z widokiem na miasto. Z narastającym rozdrażnieniem wysłuchiwał narzekań ministrów.

- Odnieśliśmy zwycięstwo - przerwał rozmówcy w pewnym momencie niezbyt uprzejmym głosem. - Mój kuzyn przebywa w areszcie i pozostanie tam tak długo, jak będzie wymagała tego sytuacja. Gdy zabrakło przywódcy, ruch oporu Talaata praktycznie przestał istnieć. Chyba możemy uznać to za sukces.

Nie zaczekał na komentarz, tylko po prostu się rozłączył. Potem przez kilka minut siedział bez ruchu i podziwiał Dżurat. To była przyszłość, którą wybrał.

- Nad czym się tak zastanawiasz?

Khaled drgnął gwałtownie. Przyszło mu do głowy, że ma halucynacje. Może tak jak przewidział Talaat, pisany był mu los ojca.

Ale kiedy odwrócił się wolno, ujrzał swoją piękną Cleo siedzącą na jednym z foteli ustawionych przed biurkiem. Przez moment tylko chłonał ten widok. Upajał się cudownymi rysami jej twarzy i zachwycającym ciałem. Podziwiał rudawe rozbłyski w kasztanowych włosach i delikatnie rozchylone usta.

- Nic się nie zmieniło - powiedział, przerywając milczenie. - Właściwie jest jeszcze gorzej. Stałem się niezwykle popularny. W dzieciństwie dowiedziałem

się, że ciężki jest los przeciętnego sułtana, który nie najlepiej radzi sobie z wykonywaniem swoich obowiązków. Ale teraz wiem, że los bohatera narodowego jest znacznie gorszy. Wygląda na to, że już nigdy nie zaznam chwili spokoju.

- Nie jestem twoją matką - odparła. Khaled zerwał się na równe nogi i stanął bliżej biurka, które ich dzieliło, po czym wsunął ręce do kieszeni, bo inaczej nie potrafił nad nimi zapanować.

W rzeczywistości ta krótka, choć bolesna rozmowa była jak orzeźwiająca zima w środku upalnego lata. Dzięki Cleo znów mógł oddychać pełną piersią.

Mimo wszystko wiedział, że nadszedł czas, by puścić ją wolno. Ponieważ najbardziej na świecie chciał ją związać, zamknąć w klatce i dopilnować, żeby nigdy więcej nie zniknęła z jego życia - a to by ich zabiło.

- Po co tutaj przyszłaś? - zapytał cicho. - Sądziłem, że Nowy Orlean w zupełności nam wystarczył. Czy chcesz jeszcze bardziej skomplikować sytuację?

- Nie jestem twoją matką - powtórzyła i także wstała.

Okrążyła biurko, nie odrywając od niego oczu. Stała przed nim i oparła dłonie na jego piersi, zadając mu największą torturę, jaką Khaled potrafił sobie wyobrazić. Spojrzał na nią, marszcząc czoło. Nie wyjął rąk z kieszeni. Właściwie całkowicie skupił się na udawaniu, że jego ciało nie stanęło w płomieniach.

- Przepraszam - szepnęła, patrząc na niego szeroko otwartymi, poważnymi oczami. Wyglądała olśniewająco. - Wiem, że nie masz powodu, by mi wierzyć, ale ja nie postąpię tak jak ona. Nie każę ci wybierać. Wiem, kim jesteś, nawet jeśli mogłeś odnieść inne wrażenie w ciągu ostatnich miesięcy. Coś się jednak zmieniło. Poznałam siebie odrobinę lepiej. Wiem już, czego pragnę.

Wtedy ujął jej dłonie i pocałował czule, najpierw jedną, a potem drugą.

- Chcę ci wierzyć, ale nie mogę.

- Nie musisz składać teraz żadnych deklaracji - zapewniła go z przekonaniem.

- Po prostu spróbujmy. Dobrze?

Pokręcił głową, chociaż ten ruch sprawił mu ból.

- To się nie uda, Cleo.

- Khaled...

- Jestem niezwykle samolubnym człowiekiem - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Naprawdę tego nie rozumiesz? Nie chcę ci się opierać. Dlatego nie utrudniaj tego bardziej, niż to konieczne. Pozwól mi postąpić słusznie.

- Jak do tej pory każde z nas próbowało przekonać to drugie do własnego pomysłu na życie - odezwała się łagodnie, ujmując jego twarz w dłonie. - Zaprezentowaliśmy się sobie z jak najgorszej strony. Ale nie jesteśmy twoimi rodzicami. I być może uda nam się znaleźć sposób, żeby trochę ustąpić.

- Jestem sułtanem Dżuratu...

- Tak, tak - przerwała mu, przewracając oczami. - Jesteś potężnym, strasznym sułtanem. Cały świat leży u twoich stóp.

- Nie obchodzi mnie świat - powiedział z uśmiechem, obiecując sobie, że nigdy więcej nie pozwoli odejść tej niezwyklej, nieustraszonej kobiecie o złotych oczach. - Chcę tylko ciebie.

- Postaram się, żebyś nigdy nie zmienił zdania.

Pięć lat później Cleo wylegiwała się w chłodnym namiocie rozstawionym na brzegu źródła bijącego pośrodku oazy i wspominała tamten dzień, kiedy pocałunkiem przypieczętowali wspólną przyszłość.

Khaled wszedł do środka, wpuszczając kilka promieni popołudniowego słońca.

- Udało się? - zapytała, kiedy usiadł obok niej i mocno ją przytulił.

- Oczywiście. Okazuje się, że mam hipnotyzujący głos. Zasnęła po drugim wersie.

Ale Cleo dobrze wiedziała, że usypianie ich dwuletniej córki trwało trochę dłużej.

- Potem obserwowałeś ją, żeby się upewnić, czy oddycha.

- Oczywiście - przyznał z uśmiechem. - Poza tym pilnowałem, żeby nie przyśnił jej się żaden koszmar. To mój obowiązek.

Przez lata zdołali wypracować kompromis. Co trzy miesiące, zgodnie z życzeniem Cleo, wybierali się na tydzień do tej oazy. Ona nauczyła się nie uciekać przed problemami, a on wypracował w sobie umiejętność odpuszczania. Oboje trochę odpuścili. Poza tym zaczęli poświęcać więcej czasu Amirze, która w końcu wyrosła z nastoletniego buntu.

Nie było dnia, żeby nie starali się uczynić swoje małżeństwo lepszym, a gdy uznali, że się dotarli, pojawiła się ich cudowna córka, Amala Faith.

- Masz ochotę na drzemkę, najdroższa? - zapytał Khaled z psotnym uśmiechem, wodząc palcem po karku żony.

Cleo westchnęła zachwycona, po czym wtuliła się w niego.

- Tak tu nudno, że nie widzę innej możliwości - zadrwiła w odpowiedzi.

- Więc zamknij oczy. Postaram się nie zakłócać twojego odpoczynku.

- Może nie chcę zamknąć oczu...

- Cleo - przemówił głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Zrób, co każę.

Nie musiał powtarzać tego dwa razy. Wykonała jego rozkaz, ponieważ od czasu do czasu dobrze było mu ulec.

deluca